

DROGA
DO SERCA
AFRYKI

Jerzy Zieliński OCD

DROGA DO SERCA AFRYKI

Ojciec Leonard Kowalówka –
fundator misji karmelitańskich
w Burundi



Biurowo Misyjne
Wydawnictwo Karmelitów Bosych
Kraków 2017

© Copyright by Biuro Misyjne Karmelitów Bosych, Kraków 2017
© Copyright by Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2017

Korekta: Katarzyna Dudek
Projekt okładki: Jerzy Zieliński OCD
Design & dtp: Paweł Matyjewicz

Fotografia na okładce: © Demidoff | Dreamstime

Imprimi potest:
Tadeusz Florek OCD, prowincjał
Kraków, dnia 10 lutego 2017 r.
nr 37/2017

Wydawnictwo Karmelitów Bosych
31-222 Kraków, ul. Z. Glogera 5
tel.: 12-416-85-00, 12-416-85-01
fax: 12-416-85-02

www.wkb-krakow.pl
www.karmel.pl
e-mail: wydawnictwo@wkb.krakow.pl

ISBN 978-83-7604-434-7

Biuro Misyjne składa podziękowanie za pomoc w wydaniu niniejszej publikacji
Kurii Prowincjalnej Krakowskiej Prowincji Zakonu Karmelitów Bosych
oraz Panu Mieczysławowi Dopartowi.


Druk i oprawa: Drukarnia Skleniarz – Kraków

1971-2021

*50 lat afrykańskich misji
polskich karmelitów bosych*

Wstęp

„Nigdy nie zapomnimy o fundatorze naszej misji”.
ojciec Teofil Kapusta OCD¹

 Wadowic przełomu dziewiętnastego i dwudziestego stulecia wyszło grono wybitnych kapłanów, społeczników i ludzi kultury. Niektórzy, jak Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II (1920–2005), czy porównywana z Heleną Modrzejewską śpiewaczka operowa i aktorka Jadwiga Szayer (1886–1968), występująca pod pseudonimem artystycznym Ada Sari, rozsławili naszą ojczyznę poza jej granicami. Inni, by wspomnieć choćby Mieczysława Kotlarczyka (1908–1978), reżysera teatralnego, aktora i pedagoga, twórcę Teatru Rapsodycznego, zapisali piękne karty w dziejach rodzimych społeczności. Byli też i tacy, których życiowe dokonania wybiły się ponad przeciętność, lecz wciąż czekają na swoich „odkrywców” i należyte opracowania.

Niniejszą publikacją pragniemy choć w części wypełnić tę lukę, przybliżając czytelnikowi jednego z wybitniejszych karmelitów bosych XX wieku, wadowiczana i afrykańskiego misjonarza, ojca Leonarda od Męki Pańskiej, w świecie Józefa Kowalówkę.

Ten średniego wzrostu, o pociągłej twarzy i niebieskich oczach zakonnik okazał się człowiekiem o licznych zdolnościach intelektualnych i duchowym bogactwie. Rozwijał powierzone sobie przez Boga talenty z pasją, której pozazdrościć mu mogła spora część zakonnej braci. Pracowity aż do granic roztropności – niekiedy zdarzało mu się je przekraczać – zdążał z uporem do celów, jakie wyznaczało mu życie zakonne oraz przeżyci. Łączył w sobie powołanie przełożonego, pisarza, tłumacza, wykładowcy, misjonarza na Czarnym Łądzie, wizytatora żeńskich zgromadzeń zakonnych, rekolekcjonisty i cenionego spowiednika. Spowiadał się u niego między innymi młody Karol Wojtyła, a także słynny poznański dyrygent Stefan Stuligrosz.

Niezbadane zrządenia Bożej Opatrzności wywiodły ojca Leonarda z ojczystego kraju, by w samym sercu Afryki, w maleńkim i biednym Burundi, zaszczerpił misyjne dzieło polskich karmelitów bosych, dając mu solidne fundamenty. Była to praca niezwykle trudna, absorbująca wszystkie siły ducha, umysłu i ciała, zwłaszcza w przypadku człowieka, który wówczas miał już pięćdziesiąt osiem lat.

Wspominając początki tej misyjnej odysei, ojciec prowincjał Konstanty Patecki² pisał o ojcu Leonardzie: „wiedział, że jedzie do jednego z najuboższych krajów Afryki. Wiedział, że otrzyma jako teren pracy najuboższą prowincję w tym ubogim kraju. A jednak poszedł i wytrwał pomimo trudności aż do chwili przez Boga przewidzianej. Musiał się uczyć dwóch języków obcych równocześnie, musiał się uczyć pracować w zupełnie innych warunkach niż w kraju ojczystym, musiał dostosować się do nowych warunków życia pomimo słabego zdrowia i wieku. W pierwszym roku misyjnej pracy przeżył tak jak i inni misjonarze tragiczne spotkanie z cierpieniem i śmiercią niewinnych ludzi, którym nie mógł w żaden sposób pomóc. Przeżył wiele trudności, przeciwności i cierpień. Uczynił bardzo wiele dla dobra tej misji, uczynił wszystko, co tylko mógł, aby ta misja powstała”³.

Ludzkie dzieła należy oceniać z perspektywy czasu. Dopiero wówczas widać, jak z pogmatwanych niekiedy i naznaczonych przeciwnościami sytuacji Bóg wyprowadza zamierzone przez siebie dobro. Boże dzieło rodzi się w trudzie i już w swych początkach zostaje poddane oczyszczeniu. Wydaje się, że nie przetrwa, a jednak ma w sobie wewnętrzną siłę, dzięki której z biegiem lat rozrasta się i przynosi owoce. Dokonania ojca Leonarda wpisują się w tę prawidłowość. To, co zasiewał, co w pocie czoła rozpoczynał, przeszło próbę czasu, stając się powodem radości Kościoła i zakonu karmelitów bosych.

Istnieje jeszcze jeden powód tłumaczący powstanie niniejszej książki. W roku 2021 misje polskich karmelitów bosych w Afryce świętować będą 50-lecie swego istnienia. Mimo iż z myślą o tym jubileuszu wydano drukiem w ostatnich latach wspomnienia oraz listy niektórych misjonarzy, to wciąż brakowało publikacji poświęconej ojcu Leonardowi, temu, który stał u początku misyjnej przygody polskich synów świętej Teresy od Jezusa.

Wyrażamy wdzięczność ojcu Piotrowi Neumannowi OCD, archiwście Warszawskiej Prowincji Zakonu Karmelitów Bosych, siostrom karmelitankom Dzieciątka Jezus odpowiedzialnym za Archiwum Założyciela w Łodzi oraz archiwście Archiwum Generalnego Zakonu Karmelitów Bosych w Rzymie za udostępnienie źródeł archiwalnych, a sekretarzowi prowincjalnemu ds. misji za pomysł tej publikacji oraz udostępnienie zbiorów archiwalnych z biura misyjnego.

Droga do kapłaństwa

Przyszły karmelita bosy i misjonarz urodził się 3 marca 1913 roku w Wadowicach, w robotniczej rodzinie Jakuba i Tekli z domu Janik. Po upływie trzech tygodni został ochrzczony w kościele parafialnym Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, otrzymując imiona: Józef, Kazimierz.

Dziewięć lat wcześniej, 14 maja 1904 roku, w tej samej świątyni jego rodzice zawarli sakrament małżeństwa. Mieli troje dzieci: Marię, Jana i Józefa. Mieszkali w Wadowicach, w kamienicy naprzeciw klasztoru Karmelitów Bosych „na Górcie”. Ubogie warunki życia spowodowały, że oprócz troski o własne gospodarstwo zmuszeni byli podejmować służbę u bogatych Żydów, których wówczas w Wadowicach nie brakowało. Czynie to z miłości do dzieci, którym pragnęli zapewnić jak najlepsze wykształcenie. Byli ludźmi głębokiej wiary. Pan Jakub zwykł budzić się około trzeciej lub czwartej nad ranem, aby przed pójściem na Mszę świętą do karmelitańskiego kościoła śpiewać godzinki ku czci Matki Bożej. Zmarł w 1942 roku, a jego małżonka cztery lata później.

W wieku sześciu lat Józef rozpoczął naukę w siedmioklasowej Męskiej Szkole Ludowej w swym rodzinnym mieście. Zapisał się w jej annałach jako zdolny i pilny uczeń. Każdy rok szkolny podzielony był wówczas na cztery ćwierćrocza. Oprócz postępów w klasycznych przedmiotach oceniano za zachowanie, pilność i porządek zewnętrzny. Józef otrzymywał na świadectwach najczęściej oceny chwalebne, celujące, bardzo dobre i zadowolające. Rzadko widnieją na nich oceny dobre, a sporadycznie dostateczne i mierne.

Myśląc o dalszej edukacji syna, rodzice wybrali męskie gimnazjum funkcjonujące wówczas od niedawna przy wadowickim klasztorze Karmelitów Bosych. Brali pod uwagę nie tyle bliskość szkoły, co przede wszystkim fakt, że oprócz wykształcenia intelektualnego zakonnicy podejmowali się formacji religijnej i duchowej swych podopiecznych. Józef przekroczył więc mury karmelitańskiego klasztoru 30 sierpnia 1926 roku wraz z trzydziestoma pięcioma innymi uczniami, dostając się pod opiekę ojca Alfonsa Mazurka⁴, dyrektora placówki i wychowawcy. Ten wybitny zakonnik przybył do Wadowic z Krakowa w 1919 roku z zadaniem zorganizowania i poprowadzenia Małego Seminarium, z czego wywiązał się znakomicie. Chociaż wymagający i twardy z usposobienia, okazał się człowiekiem bardzo lubianym przez młodzież.

Wspominając swój pobyt w gimnazjum, ojciec Bogusław Woźnicki⁵ tak scharakteryzował młodego Kowalówkę.

„Pierwszym kolegą, którego spotkałem, był Józef Kowalówka. Co prawda nigdy się z nim zbyt nie przyjaźniłem, bo jakaż może być przyjaźń między wróblem a orłem? Było to w dniu naszego wstępnego egzaminu. Wszedłem do kościoła, żeby się pomodlić, i tam zauważyłem bardzo pięknie ubranego chłopca, który odchodził od balustrady ze ślicznie złożonymi rękami. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie, bo mnie nikt nie uczył, w jakiej postawie przystępować do stołu Pańskiego!

Nie przypuszczałem wówczas, że ten miły chłopiec będzie moim kolegą najpierw w Małym Seminarium, potem w nowicjacie i teraz w kapłaństwie. Wyglądał na dziecko z arystokratycznej rodziny. Wykwintnie ubrany, z pięknymi loczkami, o delikatnej cerze, utkwiał mi głęboko w pamięci. Mieszkając tuż obok klasztoru, czuł się w internacie lepiej niż u siebie w domu. Podbił serce ojca Jacka⁶, zyskał przyjaźń starszych kolegów. W nauce nie dał się nikomu wyprzedzić. Należał do najlepszych. Rywalizował zawsze z Ringerem i Teosiem Dziubą⁷. Dla tych trzech były zarezerwowane trzy pierwsze miejsca. Raz zaledwie mnie udało się zająć trzecie, ale wówczas już Ringera nie było.

Należał do kółka «mystyków». Wstawał w nocy na modlitwę, używał dyscypliny, nie jadał mięsa, chodził w karmelitańskich sandałach. Na fotografiach zawsze wpatrzony w ziemię, zawsze obok ojca Jacka lub ojca Alfonsa. Niemniej



Jakub i Tekla z domu Janik – rodzice ojca Leonarda



Jan - brat ojca Leonarda

jednak liczyliśmy się z jego zdaniem i aż do nowicjatu był naszym naturalnym leaderem! Z jego namowy zrezygnowaliśmy z wycieczki w Pieniny, by jak najprędzej pójść do nowicjatu. W czasie wojny przekonałem się dopiero, jak bezgranicznie dobrą i świętą miał matkę, jak rozumną osobą była ta prosta kobieta. Dobry był także jego ojciec, z którym przyjaźniłem się do końca jego życia. Nawet przygotowywałem go na drogę do wieczności.

Grając [w przedstawieniu] rolę męczennika-misjonarza, tak się przejął ideą misyjną, że całkiem poważnie myślał o wyjeździe między pogan. Zapewne byłby zrealizował swe plany, ale wojna stanęła na przeszkodzie. Jest dziś jednym z najwybitniejszych ojców w Prowincji⁸ – kończy swe wspomnienie ojciec Bogusław.

Pobył w gimnazjum stwarzał chłopcom wiele okazji do bliższego przyjrzenia się życiu zakonnemu. Niektórzy z nich, zadając sobie poważne pytania dotyczące własnej przyszłości, widzieli ją w zakonie karmelitów bosych. Z całego rocznika było ich siedmiu. W tym gronie znalazł się także młody Józef. Kończąc naukę w czerwcu 1930 roku, poprosił o przyjęcie do nowicjatu w Czernej. Motywy swej decyzji zawarł w kwestionariuszu wypełnianym przez kandydatów do Zakonu. Napisał: „Chcę poświęcić się na służbę Bogu i zbawić duszę swoją”⁹. Pytany z kolei o to, czy nie jest przez kogoś

zmuszany do takiej decyzji, czy podejmuje ją w pełnej wolności, odpowiedział, że krok ten czyni dobrowolnie.

Opuszczając gimnazjum grupę przyszłych nowicjuszy kronikarz internatu upamiętnił pod datą 30 czerwca 1931 roku słowami: „Dnia tego wyjechali studenci z klasy szóstej: Kowalówka Józef, Mrugacz Jan, Dziuba Teofil, Zięba Antoni, Czerwik Jan, Woźniak Tadeusz i Głowacki Marian do Czernej. Pojechali z ojcem Bolesławem¹⁰, magistrem klasztoru wadowickiego. To już czwarta partia, którą wychował ojciec Alfons. Szli z radością”¹¹.

Po okresie miesięcznego pobytu w Czernej przeznaczonego na przygotowanie do nowicjatu, aspirant Józef rozpoczął życie zakonne, przyjmując habit karmelity bosego w dniu 3 sierpnia 1930 roku. Obrzęd obłóczyn poprowadził znany mu dobrze z Wadowic ojciec Alfons od Ducha Świętego, który na kapitule prowincjalnej tego roku został wybrany przeorem czerneńskiego klasztoru pod wezwaniem świętego proroka Eliasza. Do całości obrzędu należało także nadanie zakonnego imienia – symbolu zerwania z dotychczasowym życiem, by rozpocząć nowe, poświęcone całkowicie Bogu. Od tego dnia nie było już Józefa, lecz brat Leonard od Męki Pańskiej. Chociaż na wybór imienia młodzi adepti karmelitańskiego życia nie mieli w tamtym czasie wpływu, to, które otrzymał Józef, przypadło mu do gustu. Od wychowawców usłyszał, że słowo *leonardus*

łączy w sobie zadanie stawania się mocnym i walecznym jak lew (*leo*), a jednocześnie pełnym łagodności niczym kojący zapach balsamu zrobionego z korzeni indyjskiej rośliny zwanej nardem (*nardus*).

Nowicjackie wdrażanie w zwyczaje i ceremonie zakonnej codzienności przebiegło bratu Leonardowi bez większych problemów. Stał teraz przed kolejną ważną decyzją odnoszącą się do pierwszych ślubów zakonnych. Przełożeni wyznaczyli je na 4 sierpnia 1931 roku. Mógł opuścić dobrowolnie nowicjat albo kontynuować drogę zakonnego życia wierny rozeznaniu, jakiego dokonał w Wadowicach. Relacje wychowawców świadczą o tym, że nie miał w tym względzie żadnych wątpliwości. Klęcząc przed ojcem przeorem Alfonsiem, odczytał bez zająknięcia formułę profesji, a następnie ją podpisał.

Droga do kapłaństwa wymagała następnie od brata Leonarda podjęcia studiów filozoficzno-teologicznych. Przedmioty w ramach kolegium filozoficznego zgłębiał najpierw w Czernej (1931/32), potem w Wadowicach (1932/33), a kończył w Krakowie (1933/34). Tam też, 5 sierpnia 1934 roku, w uroczystość Najświętszej Maryi Panny Śnieżnej, złożył profesję wieczystą na ręce ojca Anzelma Gądka¹², definiatora generalnego, który z polecenia ojca generała wizytował w tym czasie Polską Prowincję Karmelitów Bosych.

Z niemałym wzruszeniem i należytą powagą w obliczu ojca definitora złożył swoje śluby w słowach: „Ja, brat Leonard od Męki Pańskiej, składam moją uroczystą profesję i ślubuję posłuszeństwo, czystość i ubóstwo Bogu i Najświętszej Maryi Pannie z Góry Karmel oraz wielbnemu ojcu naszemu, Wilhelmowi od świętego Alberta, przełożonemu generalnemu Zakonu Braci Bosych, a także jego następcom, według pierwotnej reguły tegoż zakonu, aż do śmierci. Ponadto przyrzekam, że nigdy nie będę się ubiegał w Zakonie, ani wprost, ani pośrednio, ani sam, ani przez kogoś innego, o żaden urząd czy godność zabronioną przez Konstytucje; i także poza Zakonem nigdy nie będę się ubiegał, ani wprost, ani pośrednio, ani sam, ani przez kogoś innego, o żaden urząd, przyjmę tylko ten nałożony na mnie mocą ślubów przez tego, który ma prawo mi go nałożyć”.

W nieznanym nam bliżej czasie brat Leonard uczynił także, za wiedzą swego spowiednika, akt poświęcenia się Matce Najświętszej. Decydując się na niego, wpisał się w piękną i dawną praktykę przemierzania dróg karmelitańskiego powołania jako własność Matki Chrystusa, zdając się całkowicie na Jej prowadzenie. Chociaż zakonna formacja nie wymagała takiego kroku, czyniło go wielu karmelitów bosych, odpowiadając w ten sposób na natchnienie wzbudzone w ich sercach przez Ducha Świętego. Ponieważ tradycja zalecała, by takie akty czynić już na wczesnym etapie zakonnego



Maria – siostra ojca Leonarda

życia, przypuszczać można, że brat Leonard dokonał swojego oddania albo pod koniec nowicjatu, albo podczas pierwszych lat studium filozoficznego, w Czernej lub Wadowicach.

„O, Mario, Matko moja – pisał – poświęcam się Tobie całkowicie! Oddaję się Tobie, moja Pani, moja Królowo, moja Nadziejo. Oddaję Ci się z ciałem i z duszą, wobec Jezusa, Miłości mego serca. Poświęcam Ci i polecam wszystkie czynności i cierpienia życia mojego, jako mej Matce najmiłszej.

Ofiaruję Ci życie moje, dzień za dniem, godzinę za godziną, chwilę za chwilą. Szczególnie polecam Ci chwilę mojej śmierci, na którą Cię zapraszam w przekonaniu, że nie omieszkasz przybyć na moje spotkanie. Ofiaruję Ci mój czyściec, ciesząc się myślą, że cierpiąc tam, przyjdę do Ciebie oczyszczony.

Ofiaruję Ci moje niebo, na które po części dlatego się cieszę, że Cię tam ujrzę, Matko moja, Ciebie, którą tak bardzo kocham. Rozradujesz mnie tam widokiem Twojego oblicza. Polecam Ci moje trzy śluby, a szczególnie mój ślub czystości.

O, Ty, która zwałaś się służebnicą Pańską, daj mi głęboką pokorę umysłu i serca. A wreszcie, Matko, całą siłą, na jaką zdobyć się mogę, błagam Cię, jako Twe dziecko, racz dzisiaj jeszcze rzec Panu memu, Twymi błogostawionymi ustami, te cztery słowa: «Synu, uczynź zeń świętego!». O, Matko, to dla Ciebie tak łatwe, a dla mnie to dobrodziejstwo bez granic. Być świętym! O, Matko, Ty wiesz, że chcę nim koniecznie

być, cokolwiek by mnie to kosztować miało. Powiedz to Jezusowi memu najmilszemu.

O, Matko, niczego nie pragnę, o nic nie proszę, ani o pociechy, ani o szczęście, o nic innego na świecie, tylko o łaskę, bym Ciebie i Jezusa kochał i posiadał tu i na wieki. Amen”¹³.

Dostrzeżone u brata Leonarda uzdolnienia intelektualne, zapał do nauki języków, a także potrzeba dobrze wykształconych zakonników w Polskiej Prowincji Karmelitów Bosych leżały u podłoża decyzji dotyczących jego dalszych studiów z przedmiotów teologicznych. Przełożeni postanowili, że odbędzie je w Rzymie, w Międzynarodowym Kolegium Karmelitów Bosych.

Do Wiecznego Miasta wyjechał z ogromnym entuzjazmem i nadziejami 8 października 1934 roku. Otworzyły się przed nim nie tylko podwoje karmelitańskiego kolegium. Otworem stała także bogata historia chrześcijaństwa, którą do tej pory znał jedynie z książek oraz opowieści studiujących tam wcześniej współbraci zakonnych.

Rzym był świadkiem kolejnych jego święceń: subdiakonatu (1936) i diakonatu (1937). Na uczelni, gdzie bardzo szybko nabył biegłości w języku włoskim, lubił słuchać przede wszystkim wykładów ojca Gabriela od św. Marii Magdaleny¹⁴, belgijskiego karmelity bosego, wytrawnego mistrza i autora książek z zakresu teologii duchowości. Przejęta od niego wiedza, pogłębianą osobistą formacją, stanowić będzie

solidny fundament dla późniejszej postęgi spowiednika, konferencjonisty i wykładowcy.

Rok 1937 w sposób znaczący przybliżył brata Leonarda do najbardziej oczekiwanego wydarzenia – święceń kapłańskich. Rozpoczęte we wrześniu rekolekcje przygotowujące do przyjęcia tego sakramentu były niczym zwiastun radosnej nowiny. Czas skupienia i refleksji starał się więc przeżyć jak najowocniej, stając w obliczu całej prawdy o swym dotychczasowym życiu i tym, które zamierzał podjąć. Świadczą o tym uczynione pod koniec duchowych ćwiczeń notatki i postanowienia. Trzymał je przy sobie przez wszystkie zakonne lata, dopisując drżącą ręką, jeszcze w ostatnich miesiącach życia, kolejne postanowienie.

„Gdy patrzę na moje przeszłe życie – czytamy na kartce pożółkłego już papieru – strach mnie bierze... takie grzeszne... oziębłe. Nie zawsze pracowałem, a raczej bardzo mało, nad nabyciem prawdziwej doskonałości. Zadawałem się i uspokajałem, może na wpół świadomie, pozorami doskonałości, z pominięciem samej jej istoty, to znaczy kładłem mały nacisk na ofiarę i zaparcie się siebie we wszystkich okazjach ofiarowanych przez życie, przełożonych i braci, ale zakreślałem sobie jakby granice mego zaparcia się i umartwienia, pomijając tak często bezcenne okazje nabycia prawdziwej cnoty i sprawienia przyjemności Panu Jezusowi. Lecz On dał mi poznać mój błąd, który by mnie wypaczył zupełnie. Praca moja nie zawsze szła właściwymi torami.



Józef Kowalówka (siedzi trzeci od lewej strony) w gronie uczniów
Męskiego Gimnazjum Karmelitów Bosych. Wadowice, 1928 r.



Wadowicki klasztor Karmelitów Bosych z gimnazjalnych czasów
Józefa Kowalówki. Lata 20. XX w.

Odtąd pragnę, o mój Jezu, dla Ciebie zapierać się i wyrzekać się siebie na każdym kroku za wszelką cenę. Czuję wielkie pragnienie oddania Tobie wszystkiego; czuję się skłonny do wszelkich umartwień na najmniejszy nakaz i skinienie tych, którzy mną kierują, bo wtedy mam więcej siły. Pragnę z jak największą pobożnością i uwagą odprawiać ćwiczenia wspólnotowe, nie opuścić żadnego, nie lekceważyć najmniejszego. W stosunku do braci chcę być pełnym prawdziwej miłości, w stosunku do przełożonych pełnym uszanowania i uległości.

Trochę mnie niepokoi ten ogrom ofiary zupełnej, całkowitej, lecz nie zniechęcam się, wiem, że muszę stoczyć wielką walkę ze sobą, wiem, że nieraz sprzeniewierzę się postanowieniom, ale wiem i wierzę, że z łaską Twoją nie zejdzę z drogi dziś obranej. Ty mi dasz nie tylko łaskę, ale sam wszystkiego we mnie dokonasz. Magdalena była wielką grzesznicą, lecz potem tak kochała Jezusa, jak żaden z Apostołów. I ja mimo moich dawnych grzechów mogę być świętym. I chcę być nim gorąco! Ty, o Jezu, nie dawałbyś mi pragnienia niewykonalnego. O, chcę! Pragnę gorąco!

I gdyby kto wiedział o tym pragnieniu, śmiałby się, bo życie moje zupełnie temu nie odpowiada, ale ja ufam Tobie, że za przyczyną mej Najdroższej i Niepokalanej Matki uczynisz mnie świętym¹⁵.

Święcenia kapłańskie przyjął wraz z dziewięcioma innymi współbraćmi 15 maja 1938 roku w Rzymie, w kaplicy seminaryjnej na Lateranie, z rąk księdza biskupa Luigiego Tragili, późniejszego kardynała. Następnego dnia neoprezbiterzy odprawili Mszę świętą prymicyjną. Na rozdawanych wówczas pamiątkowych obrazkach widniało motto ich kapłańskiej posługi, będące prośbą o jedność: „Ojcze Święty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno” (J 17, 11).

Spowiednik księdza Karola Wojtyły

Pierwsze miesiące po święceniach kapłańskich upłynęły ojcu Leonardowi na praktykach duszpasterskich mających na celu nabycie płynności w sprawowaniu sakramentów. Czerwiec i lipiec 1939 roku były natomiast pełne przygotowań do wyjazdu z Rzymu. Trzeba było zamknąć kilka spraw będących jeszcze w toku, pożegnać licznych przyjaciół i spakować niezbędne rzeczy, głównie książki, które przez kilka ostatnich akademickich lat wypełniły półki w jego pokoju.

Do ojczyzny wrócił 14 lipca 1939 roku i zgodnie z decyzją przełożonych osiadł w klasztorze krakowskim przy ulicy Rakowickiej 18. Powierzono mu obowiązki wykładowcy teologii moralnej i dogmatycznej, a także nauczanie śpiewu gregoriańskiego w kolegium teologicznym karmelitów bosych. Spowiadał ponadto karmelitanki bose z klasztorów na





Józef Kowalówka (kłęczący z prawej strony) tuż przed wyjazdem do nowicjatu w Czernej, Wadowice, czerwiec 1931 r.



Ojciec Leonard tuż po święceniach kapłańskich



Ojciec Leonard na audiencji u Ojca Świętego Jana Pawła II

Wesołej i Łobzowie. Do swej nowej wspólnoty ojciec Leonard wniósł sporo świeżego ducha i entuzjazmu, co skrzętnie odnotował klasztorny kronikarz: „W święto świętego Gerarda, po Mszy świętej, piękną przemową łącińską, okraszoną włoskimi zmiękczeniami jędrnej ongi mowy wojennego romańskiego narodu, powitał nowy rok [akademicki] wielebny ojciec Leonard od Męki Pańskiej, lektor teologii moralnej”¹⁶.

Na barki młodego kapłana złożono także odpowiedzialność za kandydatów zgłaszających się do Zakonu. Utrzymywał z nimi kontakt, służąc pomocą przy rozeznawaniu drogi życia. W ten sposób doszło do spotkania z Karolem Wojtyłą, który przybył do Krakowa wiosną 1938 roku, by rozpocząć studia polonistyczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W klasztorze przy Rakowickiej pojawił się w związku z pragnieniem wstąpienia do nowicjatu karmelitów bosych. Rozmowa z ojcem Leonardem, która niebawem przerodziła się w przyjaźń obejmującą także posługę spowiedzi i duchowego kierownictwa¹⁷, nastąpiła nie wcześniej niż około połowy 1940 roku. Do tego czasu krakowska wspólnota reorganizowała swoje życie po pierwszym szoku związanym z inwazją niemiecką. W jej wyniku przełożeni postanowili ewakuować nowicjuszy, kleryków oraz część ojców i braci z klasztorów w Galicji do lwowskiego klasztoru na Persenkówce. Gdy 17 września 1939 roku uderzyli ze

Wschodu bolszewicy, zakonni uciekinierzy odbyli drogę powrotną do klasztorów, z których wyruszyli, obawiając się bardziej Sowietów niż Niemców.

Przy wadowickim klasztorze karmelitów bosych, a w późniejszym czasie także przy krakowskim, wydarzyły się dla młodego Wojtyły rzeczy na tyle istotne w formacji do pełnego człowieczeństwa, że będąc już papieżem, mówił o sobie do karmelitów bosych: „Daliście bardzo mocne świadectwo życia «pewnemu chłopcu», «pewnemu młodzieńcowi»; wywarło ono wpływ na całe moje życie”¹⁸. „Mieszkałem obok kościoła parafialnego – powiedział w listopadzie 1958 roku – ale wzrastałem w kościele świętego Józefa”¹⁹; „Dziękuję wam bardzo, ojcowie, za te tygodniowe spowiedzi. Była wprawdzie u was twarda szkoła, ale chodząc do niej, wychodziłem sobie drogę do kapłaństwa”²⁰.

W kwietniu 1979 roku, podczas spotkania z profesorami oraz studentami Papieskiego Wydziału Teologicznego „Teresianum” w Rzymie, wspominał: „Karmelitów bosych znam od dziecka. Urodziłem się bowiem, jak zapewne wiecie, w Wadowicach, gdzie znajduje się klasztor sławny z tego, że przez pewien czas jego przeorem był sługa Boży ojciec Rafał Kalinowski. Stąd przyzwyczałem się do waszego tak charakterystycznego habitu od pierwszych lat mojego życia. Uczęszczałem także do waszego kościoła, biorąc udział w liturgii i odprawianych tam nabożeństwach”²¹.

„Gdy spoglądam w moją przeszłość – mówił w styczniu 1982 roku – poczynając od dziecka, prawie od urodzenia, spostrzegam, że żyłem w sąsiedztwie klasztoru karmelitów, w miejscowości naznaczonej życiem, a potem także i śmiercią sługi Bożego ojca Rafała Kalinowskiego, który zmarł jako przeor w Wadowicach. Dlatego wam to przypominam, ponieważ spotkałem karmelitów jako dziecko, jako chłopiec, w ich habitach, obserwowałem surowość ich życia, widoczną również na zewnątrz. I muszę również dodać, że jako chłopiec przystępowałem zawsze do spowiedzi w ich kościele”²².

Wojtyła nie był dla ojca Leonarda kimś zupełnie obcym. W rodzinnych Wadowicach ich ścieżki przecinały się niejednemu raz. Różnica wieku między nimi wynosiła zaledwie siedem lat. W liście z 25 października 1972 roku wysłanym z Rutany w Afryce, gdzie ojciec Leonard organizował misje karmelitów bosych, pisał on do kardynała Wojtyły, składając życzenia imieninowe: „Eminencjo! Proszę przyjąć moje najlepsze i szczerze życzenia na dzień imienin. Prawdę mówiąc, nie wiem, czego mam życzyć Waszej Eminencji. Kiedy wspominam dawne lata, zaczynając od rodzinnych Wadowic, gdzie jako młodzieniec widywałem Eminencję jako dziecko, z dużą kokardą pod szyją, prowadzonego za rączkę przez brata lekarza, czy później podczas okupacji, w czasie naszych spotkań w klasztorze na Rakowickiej, czy wreszcie w seminarium na Franciszkańskiej, to widziałem, ile dobry Bóg swoich

darów złożył w serce Eminencji i jak Go przygotowywał na następcę świętego Stanisława”²³.

W książce *Dar i tajemnica* Jan Paweł II wspomniał ojca Leonarda jedynie w kontekście swych rekolekcji: „Utrzymywałem również kontakt z zakonem ojców karmelitów bosych, którzy w Krakowie mieli klasztor przy ulicy Rakowickiej. Odwiedzałem ich, a raz nawet odprawiłem u nich swoje rekolekcje zamknięte, korzystając z pomocy ojca Leonarda od Męki Pańskiej”²⁴.

Więcej o charakterze łączącej ich relacji dowiadujemy się natomiast z listów i bilecików Karola Wojtyły z różnych okresów jego biskupiej, a później papieskiej posługi. Spotykali się dość często w latach 1940–1946 na rozmowach o najważniejszej wówczas dla przyszłego papieża sprawie, czyli o powołaniu, a także o doktrynie karmelitańskiej, co odcisnęło na formacji duchowej podopiecznego ojca Leonarda niezatarty ślad.

Kraków, 7 października 1958 r.

Czcigodny i Drogi Ojcze!

Bardzo serdeczne Bóg zapłać przesyłam za pamięć przed Panem i szczerze życzenia. Wdzięczność dla Czcigodnego Ojca za wszystko dobro dla mnie uczynione pozostanie zawsze żywo w moim sercu. Polecając się nadal modlitwom Drogiego Ojca, zapewniam o swej pamięci.

Niech Bóg błogostawi.

† Karol Wojtyła bp

Ps. A „dorobek karmelitański” pozostał – bezcenny²⁵.

Kraków, 22 stycznia 1964 r.

† Drogi Ojcze!

Bóg zapłać za dobre słowa, a zwłaszcza za ostatnie, w którym Ojciec określa siebie jako *amicus*²⁶. Proszę bardzo o modlitewną pamięć przed Panem i o przyjaźń karmelitańską.

† Karol Wojtyła abp²⁷



Ojciec Leonard na fotografii z paszportu
Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej, Rzym, 1970 r.

Kraków, 14 stycznia 1965 r.

† Czcigodny Ojcze!

Przesłane mi przez Ojca książki są dla mnie darem bardzo wymownym. Przypominają mi one wiele rozmów o najważniejszej sprawie mojego życia. Jeszcze dzisiaj serdecznie za nie dziękuję.

Niech Chrystus Ojca błogostawi.

† Karol Wojtyła abp²⁸

Kraków, 3 czerwca 1967 r.

† Drogi Ojcze,

dziękuję za dobre słowa ostatnio otrzymane, dziękuję również za wszystko, co Ojciec uczynił w przeszłości dla mojej formacji duchowej.

C. osc. fr.²⁹

† Karol Wojtyła³⁰

Kraków, 23 listopada 1970 r.

Drogi Ojcze,

całym sercem dziękuję za ofiarowaną mi pracę doktorską, za modlitwy w moich intencjach (o które i na-

dal bardzo proszę), jak i za stałą życzliwość i wszystko to, co Ojciec dla mnie dawniej czynił, a co mam jeszcze żywo w pamięci.

Z serdecznym kapłańskim pozdrowieniem *in Christo et Maria*³¹

† Karol card. Wojtyła³²

† Czcigodny Ojciec Leonardzie,

bardzo dziękuję za rozważania *Kapłan człowiek wiary*. Przeczytałem z wielkim pożytkiem. Przypomniały mi się nasze dawne rozmowy w krakowskim Karmelu, za które pozostaję zawsze wdzięczny. Niech Matka Karmelu i Święci Fundatorzy błogostawią Ojcu na dalszej drodze powołania i posługiwania. Módlmy się za Karmel w Polsce i na całym świecie. Siebie również polecam Ojca modlitwom

*in caritate*³³

Castel Gandolfo, 1 sierpnia 1987 r.

*Jan Paweł II*³⁴

W latach biskupiej posługi Wojtyły spotkania były ze zrozumiałych względów rzadsze. Ojciec Leonard wspominał: „Ostatni raz widziałem Ojca Świętego jako kardynała i roz-

mawiałem z nim w domu arcybiskupim w Krakowie. Ojciec Święty, odpowiadając na moje listy, wyrażał nieraz życzenie zobaczenia się ze mną i porozmawiania. Istotnie starałem się być u niego raz lub dwa razy w roku. Zawsze w tych spotkaniach cechowała go wielka skromność, prostota, bezpośredniość i uszanowanie względem tego bez żadnego znaczenia rozmówcy³⁵. W czasie ostatniej z nim rozmowy w Krakowie 10 maja 1978 roku powiedziałem mu, że w niektórych krajach słowiańskich lud chrześcijański, kapłani i zakonnice mówią, że po Pawle VI papieżem będzie Słowianin i to kardynał z Krakowa. Uśmiechnął się wówczas i zaznaczył, że pewne pismo włoskie z północy, zdaje się «Panorama», puszcza takie wieści, by mącić i podniecać umysły³⁶.

Wybór Wojtyły na Stolicę Piotrową stał się dla ojca Leonarda okazją do potwierdzenia deklarowanej w listach i rozmowach przyjaźni. W dniu rozpoczęcia pontyfikatu, 22 października 1978 roku, ofiarował Bogu i Matce Bożej swoje życie w intencji Papieża. Ofiarę tę ponowił po zamachu na Papieża w 1981 roku. Ślad obydwu wydarzeń zachował się w listach Karmelity Bosego.

JM†JT³⁷
Pax Christi!³⁸

Przemysł, 20 października 1978 r.

Ojcie Świąty,

Przepętniony wdzięcznością ku Bogu i Najświętszej Maryi Bożej Rodzicielce oraz radością z wyniesienia Waszej Świątobliwości na Stolicę Piotrową, składam z pokorą i prostotą u stóp Waszej Świątobliwości szczerze życzenia długiego i szczęśliwego Pontyfikatu.

W tej intencji składam Bogu i Najświętszej Dziewicy moje nieustanne modlitwy i ofiarę mojego życia. Akt ten spełnię 22 października 1978, w dzień uroczystego rozpoczęcia pasterzowania całemu Kościołowi przez Waszą Świątobliwość, za wiedzą spowiednika.

Ufam, że Pan przyjmie tę szczerą ofiarę, a Ciebie, Ojcie Świąty, proszę pokornie o błogosławieństwo apostołskie dla siebie, dla mojej rodziny i przyjaciół. Całuję ręce i stopy Waszej Świątobliwości.

Leonard Józef Kowalówka od Męki Pańskiej OCD³⁹

JM†JT
Pax Christi!

Lublin, 16 maja 1981 r.

Czcigodny Księżę Prałacie⁴⁰.

Kiedy zobaczyłem na ekranie naszej telewizji Ojca Świętego i jak Ksiądz Prałat z wielką troskliwością i przejęciem podtrzymywał Go, popłakałem się. Zresztą nie tylko ja, bo cała Polska płacze i modli się o powrót do zdrowia Ojca Świętego. Od tej chwili nie mogłem się oprzeć, by nie przestać na ręce Twoje, Księżę Stanisławie, wyrazów i zapewnień mojej skromnej i pokornej łączności modlitewnej z Ojcem Świętym. Powtórnie ponowiłem Panu Bogu ofiarę z mojego życia o powrót do zdrowia i o długi i szczęśliwy Pontyfikat Ojca Świętego. Jeśli by Ksiądz Prałat uznał, wzmianka mała o tym Ojcu Świętemu może mu sprawić jakąś pociechę. Proszę postąpić tak, jak Ksiądz Prałat uważa. Ten Leonard, tak jak obiecywał Ojcu Świętemu przed wyjazdem na konklawe, „siedzi w kącie”, modli się, cierpi, a teraz jeszcze płacze z powodu tego, co się stało.

Wspominając wdzięcznie uprzejmość i grzeczność Księdza Prałata względem mnie, łączę wyrazy najgłębszej czci i poważania, a także radości, że Ksiądz Prałat,

na pociechę Ojca Świętego, wyszedł cało z niebezpieczeństwa.

Leonard Kowalówka od Męki Pańskiej OCD⁴¹

W jednym z kolejnych listów, noszącym datę 24 października 1986 roku, ojciec Leonard pisał do Jana Pawła II: „Łączę się pokornie z dwoma rocznicami Waszej Świątobliwości, najpierw ósmą rocznicą posługiwania papieskiego całemu Kościołowi świętemu. Ta rocznica niesie nam, Polakom, zawsze radość, wesele, umocnienie! Bo co by się stało z nami, gdyby Jan Paweł II nie błogosławił nam i nie pouczał ze Stolicy Piotrowej.

Druga rocznica, 40-lecie (1 listopada) święceń kapłańskich. Jest mi tak szczególnie droga, bo w młodości mego życia kapłańskiego Opatrzność Boża posłużyła się mną, abym moją posługą kapłańską służył Waszej Świątobliwości w przygotowaniu do kapłaństwa. I to ciągle uważam za wielką łaskę Pana, której nie byłem godzien⁴².

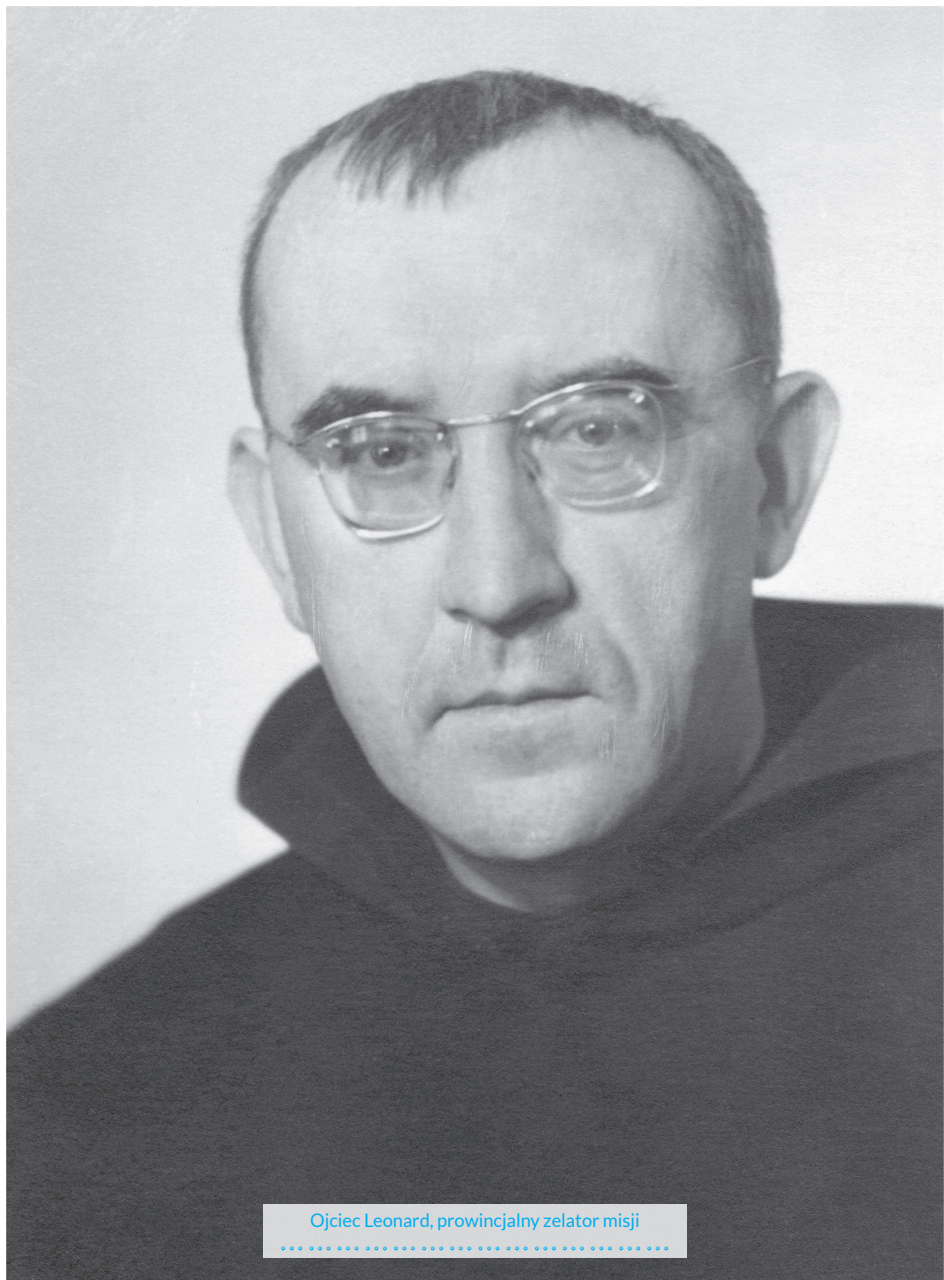
Przez całe swe życie ojciec Leonard był bardzo dyskretny odnośnie do faktów z młodzięcych lat Wojtyły. Gdy arcybiskup Krakowa został papieżem, wiele osób – z oczywistych względów – zaczęło interesować się czasem jego wadowickiej i krakowskiej młodości, powielając niekiedy w publikacjach nieścisłości lub błędne informacje. W jednym z takich

przypadków ojciec Leonard interweniował listownie, prosząc o sprostowanie, gdyż rzecz dotyczyła także jego osoby.

Do redakcji miesięcznika „Życie i myśl” publikowanego przez Instytut Wydawniczy PAX pisał 9 czerwca 1979 roku: „Uprzejmie proszę o sprostowanie nieścisłości, jakie znalazłem w artykule *Z młodości papieża Jana Pawła II*. Nie przyjmowałem nigdy do Trzeciego Zakonu Karmelitańskiego księdza Karola Wojtyły, z powodów tylko mnie wiadomych. Wiem, że nie uczynił tego także inny karmelita. Ojciec Święty istotnie nosi szkaplerz karmelitański jako członek Bractwa Szkaplerza Świętego. Nie udzielałem i nie udzielam wywiadów i wiadomości na temat młodości księdza Karola Wojtyły, obecnego papieża Jana Pawła II. Nie udzielałem ich również moim współbraciom zakonnym, którzy nic nie wiedzieli o tym, co mnie łączyło z księdzem Karolem Wojtyłą przez szereg lat”⁴³.

Ślad tego, co łączyło tych dwóch wadowiczian, odnaleźć można w liście Jana Pawła II skierowanym do karmelitów bosych w 2004 roku z okazji czterechsetnej rocznicy ich przybycia do Polski. Papież pisał między innymi: „Synowie i córki świętej Teresy od Jezusa i świętego Jana od Krzyża na stałe wpisali się w historię Kościoła w Polsce, wnosząc niezastąpiony wkład w kształtowanie duchowego oblicza Polaków. Na pierwszym miejscu należy wymienić dzieło kierownictwa duchowego, jakie karmelici zawsze podejmowali z oddaniem

i kompetencją płynącą z głębokiego studium i przeżycia duchowości karmelitańskiej. Sam miałem możliwość korzystania z tej posługi u świętej pamięci ojca Leonarda od Męki Pańskiej (Kowalówki). Wdzięczny jestem za ślad, jaki w mojej duszy pozostawiła jego umiejętność prowadzenia do spotkania z Chrystusem, odkrywania Jego woli i wytrwałego dążenia, aby ją realizować w codziennym życiu”⁴⁴.



Ojciec Leonard, prowincjalny zelator misji

Misyjny zew

Rzym, gdzie studiując teologię, przygotowywał się do święceń kapłańskich, oczarował ojca Leonarda pod wieloma względami: podziwiał zabytki przeszłości, bezcenne księgozbiory, miejsca męczeńskich śmierci chrześcijan. Miasto stwarzało też możliwość spotkań i rozmów z ciekawymi ludźmi przybywającymi tutaj z różnych stron świata, między innymi karmelitańskimi misjonarzami, z czego skwapliwie korzystał.

Z jego wspomnień wiemy, że myśl o pracy misyjnej nurtowała go już w młodości. Zrodziła się pod wpływem sztuki o tematyce misyjnej wystawionej przez gimnazjum pallotyńskie na Kopcu w Wadowicach. Później umocniły ją lekcje z historii Zakonu, na których słyszał o misyjnym zaangażowaniu pierwszych polskich karmelitów bosych. Dobrze z nich zapamiętał, że pierwszy klasztor synów świętej Teresy od Jezusa i świętego Jana od Krzyża na terenach polskich powstał w Krakowie w 1605 roku i zawdzięczał swoje istnienie pewnej wyjątkowej wyprawie misyjnej.

W sierpniu 1604 roku w królewskim grodzie nad Wisłą zatrzymała się grupa karmelitańskich misjonarzy kongregacji włoskiej, którzy z polecenia papieża Klemensa VIII zdążyli drogą lądową do Persji. Ich ponadroczny postój w mieście wymusiła wojna domowa w Rosji. Czas ten wykorzystali do zapoznania Polaków z nieznanym im dotąd zakonem. Przed wyruszeniem w dalszą drogę misjonarze poczynili konkretne przygotowania pod nową fundację, a w ich miejsce generał Zakonu przysłał czterech zakonników z zadaniem sfinalizowania podjętych starań. Szybko też pojawiły się rodzime powołania. W kolejnych stuleciach kilkunastu polskich karmelitów bosych wspierało swą pracą placówki misyjne innych prowincji Zakonu w Persji, Indiach, Palestynie i na Wybrzeżu Malabarskim. Nie były to jednak polskie przedsięwzięcia.

W styczniu 1950 roku, mając trzydzieści siedem lat, ojciec Leonard napisał do ojca generała prośbę o przyjęcie jego kandydatury jako misjonarza. W liście wyjaśniał: „Napisałem do najczcigodniejszego ojca prowincjała z Flandrii, prosząc go o przyjęcie mnie do jego prowincji, abym mógł pracować na misjach w Indiach. Jest gotów mnie przyjąć, ale musi wpieryw porozmawiać z biskupem oraz czcigodnym ojcem wikariuszem prowincji w Indiach. Polecił mi skierować prośbę o pozwolenie do Waszej Wielbności, tak samo jak o zaakceptowanie mojej kandydatury... Proszę pokornie

o pozwolenie, bym mógł wyjechać na misje, i łaskawe zaakceptowanie mojej kandydatury. Odpowiedź naszego Ojca będzie dla mnie znakiem niezawodnym woli Bożej. Jestem gotów pracować wszędzie, gdzie nasz Ojciec zechce mnie posłać. Napisałem już do naszego ojca prowincjała, prosząc go o pozwolenie”⁴⁵.

Oczekując na wieści z Rzymu, otrzymał tymczasem przychylną odpowiedź od ojca prowincjała Anzelma Gądka. Bez jego zgody wszelkie inne starania nie mogłyby zostać sfinalizowane. „W sprawie waszych aspiracji misyjnych – pisał przełożony prowincjalny – nie stawiam trudności i pozwalam czynić kroki potrzebne do ich zrealizowania. Zaznaczam jednak, że jeżeli Wasza Wielebność chce pracować jako misjonarz w jakiejś prowincji, czyli jako misjonarz tejże prowincji, życzeniem moim jest, by w tejże prowincji otrzymać inkardynację⁴⁶; inaczej ja czy też moi następcy mogą mieć trudności. Jeżeli zaś chcecie się udać na misje *ad gentes*⁴⁷, wówczas zwróćcie się do naszego ojca generała i zdajcie się na jego przeznaczenie: Indie, Chiny, Bagdad, Persja, Syria, Karmel etc. stają otworem... Myślę więc, że na misjach, gdzie indywidualność wasza będzie mniej krępowaną, gdzie nie będzie tej drobiazgowej zależności, a można rozwinąć krępowaną energię, będziecie mieć więcej pokoju i zadowolenia”⁴⁸.

Zgoda prowincjała i dobre chęci ojca Leonarda okazały się jednak niewystarczające, stąd misyjna wyprawa nie

doszła do skutku. Choć przygnębił go nieco taki obrót sprawy, wyznaczane mu przez przełożonych obowiązki w ojczyźnie wykonywał z dużym zaangażowaniem. Na jego zakonnej drodze stawały kolejno: klasztor w Czernej (1945–1946), gdzie pełnił obowiązki magistra nowicjuszy; nowo powstający dom w Łodzi (1946–1948), do którego został posłany jako przełożony; klasztor w Poznaniu (1948–1951), w którym wykładał filozofię, etykę oraz podejmował liczne prace duszpasterskie; klasztor w Przemyślu (1951–1952), który pomagał odzyskać, a następnie podjął się dzieła jego odbudowy; klasztor w Wadowicach (1952–1953), gdzie ofiarnie angażował się w misję głoszenia rekolekcji; parafia w Kazimierzówce (1953–1954), której przewodził jako proboszcz, i ponownie klasztor w Poznaniu (1954–1968), gdzie mianowano go socjuszem magistra kleryków oraz wykładowcą w kolegium filozoficznym.

Będąc na placówce w Poznaniu, pełnił w latach 1957–1966 obowiązki prowincjalnego zelatora⁴⁹ misji. Wybrano go na ten urząd przez wzgląd na jego gorliwość o zbawienie dusz, wiedzę, dojrzałość oraz roztropność. Owoce pracy na tym polu wnet zostały dostrzeżone i docenione. W liście z 13 kwietnia 1967 roku, otrzymanym od definitorium prowincjalnego, z dumą mógł przeczytać, że „zapoznało się [ono] dokładnie z przedstawionymi wynikami pracy na rzecz misji karmelitańskich. Oceniając je bardzo pozytywnie, niniejszym

wyraża swoje zadowolenie oraz przesyła wyrazy uznania i podziękowania za włożony trud. Równocześnie zachęca do dalszej gorliwej pracy dla tak ważnego dzieła, jakim jest szerzenie wiary Chrystusowej wśród ludzi nie znających prawdziwego Boga⁵⁰.

W tym też czasie podjął się sfinalizowania budowy, w bocznej kaplicy kościoła, marmurowego ołtarza ku czci Matki Bożej Miłosierdzia, którego projekt powstał w pierwszych latach pobytu karmelitów bosych w Poznaniu. Kronikarz klasztoru odnotował: „Zasłużył się pod tym względem ojciec Leonard, obejmując nadzór techniczny, zawieranie umowy z pracownikami, staranie się o materiały i fundusze na pokrycie kosztów budowy. Z podziwu godnym poświęceniem potrafił rozwiązać piętrzące się trudności i szybko doprowadzić dzieło tak poważne do końca. Do pracy zaangażował wielu artystów i rzemieślników poznańskich⁵¹.

Zwieńczenie podjętych starań nastąpiło 8 lutego 1958 roku, kiedy to wraz z braćmi cieszył się uroczystością konsekracji ołtarza i poświęcenia kaplicy. W maju 1963 roku podsunął także ojcu przeorowi projekt wykonania nowej ambony do kościoła, którego realizacji skwapliwie doglądał.

Mimo rozlicznych prac remontowo-budowlanych oraz duszpasterskiego zaangażowania, w którym dominowało kierownictwo duchowe i głoszenie rekolekcji, tematyka misyjna pozostawała wciąż żywa w przestrzeni jego





Biskup Józef Martin z Burundi pośród karmelitańskich misjonarzy. Poznań, 1971 r.





Generał karmelitów bosych ojciec Michał Angelos Batiz (w środku)
w towarzystwie misjonarzy. Poznań, 1971 r.

zainteresowania. Postanowił podjąć prace badawcze nad misyjnymi tradycjami polskich karmelitów bosych, dlatego z początkiem 1968 roku udał się do Rzymu, aby w oparciu o dokumenty zgromadzone w Archiwum Generalnym Zakonu Karmelitów Bosych zgłębić powyższy temat, czyniąc go przedmiotem studiów doktoranckich. Pracę pod tytułem *L'attività pastorale e missionaria dei Carmelitani Scalzi Polacchi* obronił 27 lutego 1970 roku na Uniwersytecie Laterańskim z wynikiem *summa cum laude*⁵². Nieco później, 15 czerwca, otrzymał tytuł doktora świętej teologii.

Jeszcze tego samego roku jego praca doktorska ukazała się drukiem w języku włoskim, a pięć lat później, po przełożeniu na język polski, rozszerzona i pod nowym tytułem *Z naszej przeszłości misyjnej*, także w Polsce. Gratulując ojcu Leonardowi tej publikacji, jeden z jego współbraci, ojciec Otto Filek⁵³, pisał do autora: „Szczególna to satysfakcja i Czcigodnego Ojca, i moja, i każdego miłośnika polskiej przeszłości Karmelu, widzieć naukową książkę przedstawiającą tę przeszłość w takim bogactwie apostołstwa, jak to Wielbność przedstawił. Pracą tą i publikacją zarazem przysłużył się Ojciec nader skutecznie historycznej prawdzie o naszym zakonie. Nasze klasztory w Polsce nie były ani liczne, ani ludne, przy tym nasi przodkowie byli wierni kierunkowi kontemplacyjnemu, a jednak tak wiele działali na polu misyjnym i w ogóle apostołskim. Książka Ojca zadaje kłam rzekomej

«kolizji» życia kontemplacyjnego i apostołskiego. Nasi ojcowie z siedemnastego wieku dlatego tak wiele działali, bo właśnie wiele się modlili. Tytuł zostanie zapewne odnotowany jako ważna pozycja bibliograficzna do historii Kościoła i zakonów w Polsce oraz wzbudzi zainteresowanie⁵⁴.

Ojciec Leonard nie był jedynym zakonnikiem, w którego duszy odzywał się misyjny zew, ale za to najbardziej konkretnym i zdeterminowanym w wysiłkach zmierzających do zrealizowania stawianych sobie celów. To głównie pod wpływem jego działalności jako zelatora misyjnego propozycja otwarcia placówki misyjnej prowadzonej przez polskich karmelitów bosych stała się na tyle realna, że podczas kapituły prowincjalnej odbywającej się w Krakowie w czerwcu 1969 roku jedna z jej uchwał zalecała, by kontynuowano tradycje misyjne w Prowincji. „Należy wyznaczyć kilku odpowiednich zakonników – czytamy w niej – odznaczających się troską o zbawienie dusz, na misje zagraniczne. Wykonanie tej decyzji należy do prowincjała i rady prowincjalnej⁵⁵”.

Misyjny zryw miał za sobą bardzo konkretne motywy. „Brałem udział w tej kapitule prowincjalnej i pamiętam – pisze ojciec Teofil Kapusta – że to postanie naszych zakonników na misje zagraniczne miało być odpowiedzią Prowincji na usilne wołanie Soboru Watykańskiego II o nowych misjonarzy. Był jednak jeszcze inny motyw powyższej uchwały. A mianowicie: w czasie rozbiorów Polski dwie kwitnęły na terenach

Królestwa Polskiego prowincje karmelitów bosych zostały zniszczone. Z odradzających się powoli klasztorów dopiero w 1920 roku utworzono samodzielną Polską Prowincję. W 1970 roku miał być obchodzony jubileusz 50-lecia odrodzonej Prowincji. To skłaniało do wdzięczności, która wyrazić się miała między innymi podjęciem przez Prowincję samodzielnej pracy misyjnej”⁵⁶.

Ojciec prowincjał Remigiusz Czech⁵⁷, na którego bar ki złożono odpowiedzialność za zrealizowanie uchwały, zwrócił się w tej sprawie do ojca Leonarda, przebywającego w Rzymie i finalizującego pracę doktorską. Pisał do niego: „Cieszę się, że praca dobiega końca. I zwykle tak bywa, że resztkami sił dokonuje się dzieła. Trzeba jednak roztropności we wszystkim, bo ona *auriga virtutum*⁵⁸, dlatego po tak forsownej harówce trzeba koniecznie miesiąc odpocząć i to na ziemi włoskiej. Dlatego ze spokojnym sumieniem po skończonej pracy przynajmniej miesiąc proszę poświęcić na relaks.

W wolnym czasie niech Przewielebny Ojciec będzie tak dobry i zajmie się sprawą wyszukania odpowiedniej dla nas placówki misyjnej. Trzeba kołatać w porę i nie w porę u przewielebnego ojca sekretarza, a nawet i u naszego ojca generała (u którego podbudówkę autorytetu zrobiłem, typując Drogiego Ojca wraz z ojcem Ottonem na definitora generalnego, proszę jednak o tym sekret zachować). Chciałbym

koniecznie coś konkretnego podać Prowincji, rozpisać ankietę, wyłowić chętnych i z nich wytypować od pięciu do siedmiu ojców i jednego brata. Już mogliby się uczyć języka i przygotowywać do działalności misyjnej. Zupełnie inaczej człowiek zabiera się do pracy, gdy nie jest zawieszony w przestrzeni, ale ma konkretną stuprocentową pewność, że działa dla określonego jasno celu.

Po rozważeniu sugestii, jaką mi Przewielebny Ojciec podaje w ostatnim liście, przesyłam moje upoważnienie do zajęcia się w Rzymie tą arcyważną dla Prowincji sprawą, wyszukania odpowiedniej dla nas samodzielnej placówki misyjnej. Wyjazd z Polski na misje mógłby nastąpić najwcześniej w jesieni 1971 roku. Ufam, że do tego czasu organizacyjnie zdołamy się przygotować. Łączę dla Przewielebnego Ojca «Szczęść Boże» tak w pracy naukowej, jak i w staraniach o wyżej wymienioną placówkę misyjną, a prywatnie dodam: i w awansie na definitora generalnego⁵⁹.

Zaopatrzone w listy polecające do nuncjuszów oraz biskupów, z paszportem Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej w dłoni, ważnym na trzy miesiące, ojciec Leonard wyjechał w maju 1970 roku do dwóch afrykańskich krajów: Konga i Burundi.

W Kongu rozmawiał z biskupem Wiktorem Keuppensem, ordynariuszem diecezji Kamina w Katandze, który zaproponował karmelitom bosym objęcie Małego Seminarium

w Kanzenze wraz z parafią w tejże miejscowości lub placówkę wśród buszu w Kafakumbie. W Burundi biskup Andrzej Makarakiza proponował parafię w Mbozgorze, leżącej 30 km od Gitegi, a biskup Józef Martin oferował zorganizowaną już parafię w Mpindze, prowadzoną dotychczas przez ojców białych⁶⁰.

Po powrocie do kraju ojciec Leonard przedstawił prełożonym powyższe propozycje, a ci wybrali parafię Mpinga leżącą na terenie diecezji Bururi w Burundi, w „małym raju” o łagodnym klimacie, na wysokości 2000 m n.p.m. Jej nazwa oznaczała „gdzieś daleko”. Tamtejszą parafię zamieszkiwało 57 tys. mieszkańców, w tym 17 tys. katolików. Mpinga posiadała konsekrowany w 1969 roku kościół, dom misyjny w kształcie czworoboku przeznaczony dla ośmiu osób oraz stary, nieco zmodernizowany drugi dom. Została wybrana spośród innych propozycji głównie dlatego, że znajdowała się w najuboższej i najbardziej zaniedbanej pod względem religijnym części Burundi.

Gdy decyzja dotycząca się lokalizacji misyjnej placówki zapadła, ojciec Leonard rozpoczął wizyty w poszczególnych klasztorach Prowincji. Wyświetlał zrobione w Afryce slajdy i zachęcał do zainteresowania się tym ważnym dziełem, licząc na wyłonienie się grupy braci gotowych podjąć pracę misyjną na Czarnym Łądzie. Na ogół spotykał się z dużym zainteresowaniem, ale były też i takie wspólnoty, w których

uważano, że sprawy domowe, w kraju, są ważniejsze i zakon-
nicy nie powinni wyjeżdżać. Chociaż takie opinie bardzo go
bolały, nie rezygnował z dalszych zabiegów mających na celu
pozyskanie przyszłych misjonarzy.



Ojciec Jan Kanty Stasiński otrzymuje krzyż misyjny od księdza biskupa Jana Wosińskiego, dyrektora krajowego Papieskiej Unii Misyjnej, Poznań, 22 czerwca 1971 r.

Fundator misji w Burundi

Zaangażowanie ojca Leonarda w rozbudzenie misyjnego ducha pośród braci zaczęło przynosić owoce. Po upływie kilku miesięcy wytoniła się grupa osób deklarujących chęć wyjazdu, a także nie mała rzesza sympatyków mogących stanowić w przyszłości matecznik kolejnych misjonarzy. Swoją dyspozycyjność wyrazili ponadto nowicjusze oraz klerycy kolegium filozoficzno-teologicznego. Dla przełożonych Prowincji tak ofiarny odzew wśród najmłodszych był nie małą pociechą. Wszyscy dobrze wiedzieli, że rodzące się dzieło wymagać będzie nie tylko jednorazowego zrywu, lecz także stałego dopływu modlitwy i ludzi.

Od strony organizacyjnej i finansowej wyjazd kleryków nie był możliwy, by jednak nie gasić ich misyjnego ducha, ojciec prowincjał Remigiusz Czech napisał do nich list.

„Z prawdziwym wzruszeniem serca odczytałem na sesji misyjnej rady prowincji wasze wielkoduszne zaofiarowanie się, by pójść na misje, do ludzi nie znających dotychczas prawdziwego Boga. Była to dla nas wielka pociecha.

Na razie nie możemy spełnić waszych zbożnych i wzniosłych misjonarskich pragnień, ponieważ za biedni jesteśmy, byśmy mogli sfinansować wam studia zagraniczne, ale po zostaniecie w miłej pamięci Prowincji, która po szczęśliwym doprowadzeniu was do kapłaństwa zapewne sięgnie po rezerwy i wasze powołania misyjne będą zrealizowane.

Teraz starajcie się, by rozplómienny entuzjazm misyjny potęgował się w waszym zakonnym życiu, by miłość Boża zawładnęła waszym sercem i wolą i ożywiła wasz umysł w poznawaniu prawdy. Apostołujcie na sposób świętej Tereni, pomni, że wierność powołaniu, gorliwość w służbie Bożej i modlitwie, sumienna nauka, znoszenie cierpień i każdy wysiłek w kierunku dobra może poprzez działanie Boga osiągnąć dusze dalekie i nieść im światło, łaskę i świętość.

Z całego serca dziękuję wam za piękną postawę w odniesieniu do misji, a na dawanie świadectwa w służbie idei misyjnej z całego serca wam błogostawię”⁶¹.

Tymczasem ojciec Leonard kreślił przed ojcem prowincjałem i zarządem Prowincji konkrety związane z organizacją wyjazdu. Jego sugestie nie były sumą przypadkowych przemyśleń, lecz rezultatem dogłębnego studium instrukcji dla

misjonarzy opracowanej kilka wieków wcześniej przez ojca Jana od Jezusa i Maryi⁶², wybitnego karmelitę bosego prowincji hiszpańskiej.

Odnosnie do liczby misjonarzy ojciec Leonard uważał, że „powinna to być grupa większa dla dobra samych przede wszystkim misjonarzy i dla dobra placówki misyjnej. Za poważną grupę uważa się złożoną z dwunastu członków, to znaczy dziesięciu ojców i dwóch braci, posiadających pewne fachowe przygotowanie. Taka grupa będzie się liczyła jako misja Prowincji Polskiej, a nie tylko jako indywidualne powołania misjonarskie. Pełne życie zakonne oraz różnorodna praca misjonarska będą podówczas zapewnione”⁶³.

„Wszyscy kandydaci – pisał w innym liście – powinni odbyć przed wyjazdem kurs jazdy autem oraz na motorze. Jest niezbędne, aby wszyscy mogli spędzić najmniej trzy miesiące na praktyce języka francuskiego, we Francji lub Belgii.

Składka z niedzieli misyjnej winna być przekazywana, według apostoelskich rozporządzeń, w całości na cele misyjne. W naszych kościołach, tak ojców jak i sióstr, należałoby przywrócić skarbonkę «na misje», która przekazywana byłaby przez zelatora wspólnoty, raz w miesiącu, sekretarzowi prowincjalnemu ds. misji. Wypadałoby wezwać i zachęcić klasztory ojców i sióstr, aby zadeklarowały dobrowolną pomoc dla naszych misji w formie ofiary składanej co miesiąc z własnych dochodów.





Pożegnanie misjonarzy podczas uroczystej Eucharystii pod przewodnictwem księdza biskupa Jana Wosińskiego. Poznań, 22 czerwca 1971 r.

Bardzo byłoby wskazane, aby siostry karmelitanki bose przygotowały «zakrytą» dla misjonarzy: ornaty we wszystkich kolorach z wyjątkiem czarnego, dwie alby, dwa cingula, dwa humerały, dwie komże, jedną kapę, jeden welon, jeden kielich, cztery puryfikaterze, dwie palki, dwa korporały, ampułki, cztery ręczniczki, jedną bursę do chorych z naczyniem na Komunię świętą i oleje święte, dwie komże, dwa kapturki, dwie sutanny czerwone dla ministrantów.

Wskazane byłoby zainteresowanie i zachęcenie księży proboszczów parafii, z których pochodzą kandydaci na misje, aby pośpieszyli z pomocą w przygotowaniu oraz w wyprawieniu misjonarzy.

Byłoby również wskazane zainteresowanie faktem objęcia przez polskich karmelitów bosych placówki misyjnej takich środowisk, jak: Polonia zagraniczna – w Ameryce mogliby to zrobić nasi ojcowie, w Anglii może ojciec Jan Chrzciciel; Papieskie Dzieła Misyjne, w Rzymie i Paryżu może za pośrednictwem samych misjonarzy, natomiast w Austrii i Bawarii przez sekretarzy prowincjalnych ds. misji; i wreszcie «Caritas Internationalis» w Rzymie. Pomoc z tych źródeł ze względu na naszą sytuację jest niezbędna. I musimy się sami o nią starać, gdyż ani sekretarz generalny ds. misji, ani nikt inny nam tu nie pomoże⁶⁴.

Chociaż z zewnątrz misyjne dzieło zaczynało przybierać wyraziste formy, dla ojca Leonarda nastał bardzo trudny

czas. Listopad i grudzień 1970 roku okazały się próbą jego misyjnego powołania. Bracia mający stanowić trzon wspólnoty udającej się do Mpingi coraz wyraźniej wyrażali swoje zdanie w kluczowych kwestiach: kto będzie odpowiedzialny za grupę; jak rozłożyć ludzkie siły tam na miejscu; jak zachować równowagę pomiędzy charyzmatem karmelitańskim a życiem misjonarza charakteryzującym się częstym podróżowaniem; ilu braci tak naprawdę powinno wyjechać... Należało określić różne perspektywy, różniące się niekiedy znacząco od wizji, jaką posiadał ojciec Leonard. On sam usunął się na pewien czas na bok, zamierzając nawet definitywnie odciąć się od rozpoczętego dzieła.

Ścieranie się wizji, choć trudne, prowadziło jednak z biegiem czasu do dobrych rozwiązań. Sami też kandydaci na misjonarzy zaczęli doceniać zdolności organizacyjne, znajomości oraz wiedzę o afrykańskich realiach, jaką posiadał ojciec Leonard. Owocem ich narady w styczniu 1971 roku w Krakowie był list do ojca prowincjała podpisany przez wszystkich obecnych, w którym prosili o ustanowienie „organizatorem całej sprawy” ojca Leonarda. Nikt lepiej od niego, argumentowali w liście, nie mógłby oddać usług sprawie misji. „Nie można porównywać możliwości organizacyjnych któregokolwiek z nas z możliwościami i zorientowaniem ojca Leonarda. Nikt z nas nie był za granicą – ojciec Leonard był nawet w Burundi. Nikt z nas dobrze nie zna obcego języka

– ojciec Leonard włada językiem włoskim i francuskim. Nikt nie ma żadnych osobistych kontaktów z ludźmi, od których sprawa może bardzo zależeć, czy to w Rzymie, czy w innych prowincjach Zakonu. Ojciec zaś Leonard cieszy się bardzo wielką życzliwością wielu takich ludzi. Prosimy o oficjalne powierzenie sprawy misji ojcu Leonardowi, jest to życzeniem wszystkich zainteresowanych”⁶⁵.

Czas niepewności i szukania personalnych rozwiązań zakończył się definitywnie 18 stycznia listem ojca prowincjała do ojca Leonarda: „Wobec pełnego zaufania całego zespołu misyjnego – pisał ojciec Remigiusz – jak o tym świadczą ich załączone pismo, proszę łaskawie Przewielebnego Ojca o podjęcie obowiązków, po myśli załączonego listu”⁶⁶.

Na prośbę ojca Leonarda przełożony prowincjalny przeniósł wszystkich przyszłych misjonarzy do Poznania na wzgórze świętego Wojciecha, gdzie znajdował się klasztor karmelitów bosych. Tam też przez kilka miesięcy trwały przygotowania do wyprawy: wstępny kurs języka francuskiego, kurs prawa jazdy i medycyny tropikalnej, gromadzenie niezbędnych sprzętów oraz pozyskiwanie funduszy.

W dniach od 12 do 16 maja 1971 roku ojciec Leonard towarzyszył przebywającemu z wizytą w Polsce księdzu biskupowi Józefowi Martinowi z Burundi. Zaczny gość pragnął odwiedzić klasztor karmelitów bosych, niektóre seminaria duchowne, a w szczególności rodziny przyszłych misjonarzy.

Zwieńczeniem jego pobytu w kraju nad Wisłą była Msza święta koncelebrowana wspólnie z misjonarzami przed cudownym obrazem Matki Bożej na Jasnej Górze w dniu 16 maja.

Wieczorem 22 czerwca 1971 roku w Poznaniu nastąpiło uroczyste pożegnanie opuszczających kraj misjonarzy. Ksiądz biskup Jan Wosiński, dyrektor krajowy Papieskiej Unii Misyjnej, w towarzystwie generała karmelitów bosych ojca Michała Angelosa Batiza, ojca prowincjała Remigiusza Czecha, licznie przybyłych współbraci zakonnych oraz wiernych, poprowadził od bramy klasztornej do kościoła procesję z jedenastoma misjonarzami. Czterech z nich niosło wierną kopię cudownego obrazu jasnogórskiego, którą ksiądz kardynał Stefan Wyszyński na prośbę ojca Leonarda podarował dla młodego kościoła w Burundi.

O godzinie 18.00 ksiądz biskup przewodniczył uroczystej Mszy świętej, a przed udzieleniem końcowego błogosławieństwa wręczył każdemu misjonarzowi krzyż misyjny – znak, że opuszcza rodzinne strony posłany przez wspólnotę Kościoła. Otrzymali go: ojciec Leonard Kowalówka, ojciec Teofil Kapusta, ojciec Kasjan Dezor, ojciec Jan Kanty Stasiński, ojciec Klaudiusz Spyrka, ojciec Edmund Wrześciński, ojciec Sylwan Zieliński, ojciec Kamil Ratajczak, ojciec Eliasz Trybała, brat Marcelli Szłószarczyk i brat Sylwester Szypowski⁶⁷.

Następnego dnia o godzinie 16.30 misjonarze odjechali pociągiem do Paryża, by uczestniczyć w kursie języka francuskiego. Po jego zakończeniu udali się do Rzymu, skąd 1 września 1971 roku odlecieli samolotem do Entebbe w Ugandzie, a stamtąd do Bujumbury, stolicy Burundi. Ojciec Leonard wiozł ze sobą nominację na Prowincjalnego Wikariusza Misji Polskiej Prowincji w Burundi oraz przełożonego konwentu misyjnego w Mpindze.

Na nowej placówce czekały na niego trudy przeżycia, tropikalne choroby, finansowe braki, a także język kirundi, którego nauka nastroczała niemało kłopotów. W różnych listach pisał do swego współbrata w zakonie, ojca Michała Machejka⁶⁸: „Chciałbym się nauczyć tego języka, by być tutaj pożytecznym. Ojciec zdaje sobie sprawę, że jeśli ja zwolnię tempo nauki, zaraz znajdę naśladowców. A przecież nie jest łatwo zacząć się uczyć w moim wieku. Ale przyjmuję to studium jako pokutę.

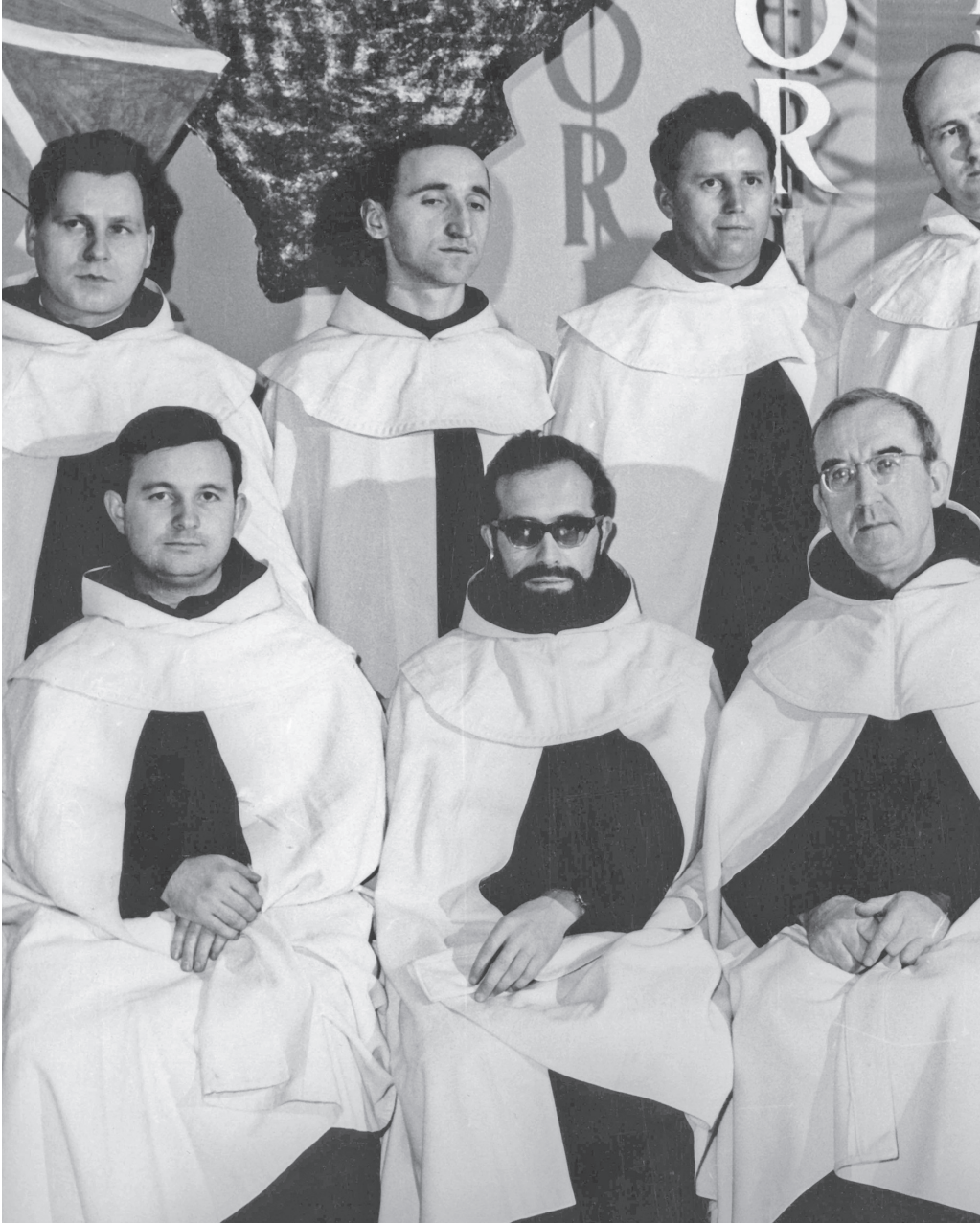
Gdy rozważam wszystkie trudności, ogarnia mnie lęk, co to będzie. Z Rzymu mi piszą, że tak pięknie i dobrze się wszystko zaczęło, to i dalej dobrze pójdzie. Pocieszam się przysłowiem burundzkim, które cytuję i na pociechę Ojca: «Małe drzewko zasadzone i utrzymywane przez Boga nie będzie przewrócone przez wiatr». Wszyscy, tak we Francji, jak i w Rzymie, wyrażali się z podziwem o Polsce i o Prowincji, że podjęła to dzieło.

15 stycznia kończymy kurs. Zamierzam na ten staż, który dla kilku będzie w Mpindze, zostać tam z ojcem Kamilem i Eliaszem oraz ściągnąć tam także braci. Boję się tego okresu, bo widzę, że obecny brak większego oddania się studium kirundi i francuskiego przyniesie wiele kłopotów – ale składam to wszystko w ręce Boże⁶⁹.

„W Bururi zaczęła mnie gnębić malaria i grypa, ale wytrwałem na nogach i wróciłem do Muyange, by dokończyć kurs. Czuję się jednak niezbyt dobrze. Głowę mam tak ciężką i pustą, że nie wiem, co pisać⁷⁰.”

„Czasem czuję się bardzo osamotniony. 3 marca [1972 r.] zacząłem sześćdziesiąty rok życia. Tymczasem muszę się uczyć języka jak mały uczeń, chodzić na katechizm itd. Nie jest to łatwe. Ale czynię to chętnie i może w kirundi dzięki łasce Bożej jestem więcej zaawansowany niż młodzi⁷¹.”

Przyczyną niemałych zmartwień ojca Leonarda było ubogie zaplecze materialne. Jeszcze z Paryża, gdzie uczestniczył w kursie języka francuskiego, pisał do kardynała Karola Wojtyły: „Przed wyjazdem do Afryki pragnę polecić gorąco łaskawości i przyjaźni Waszej Eminencji naszą polską, karmelitańską misję w Burundi. Trwoży mnie brak jakiegoś zaplecza materialnego ze strony Polski, już nie tylko dla rozwoju samej misji, ile dla prostego utrzymania. Ale z ufnością powierzam te sprawy Opatrzności Bożej, licząc na mocne zaplecze modlitw w Polsce w naszej intencji.





Pamiętkowa fotografia jedenastu misjonarzy udających się do Burundi.
Poznań, 22 czerwca 1971 r.

Trudno mi przewidzieć, jak długi będzie okres mego pobytu w Burundi. Wiek, a także zdrowie, a może i trudności wpływające *a domesticis fidei*⁷² nie zapowiadają zbyt długiego. Pragnę być ciągle do dyspozycji dobrego Boga, Ojca. Chciałbym jednak przyczynić się do zaszczepienia w Burundi takiego Karmelu, który by służył Kościołowi swoją kontemplacją i apostołstwem.

Na koniec jeszcze polecam pokornie Waszej Eminencji sprawę pomocy personalnej dla Burundi, za czym u Eminencji będę orędowną w imieniu biskupów, arcybiskupa Gitegi, księdza Makarakiza. Byłaby to wielka łaska, gdyby w Burundi mógł powstać większy ośrodek polski. Wspieralibyśmy się wzajemnie. Całując ręce Waszej Eminencji, proszę o błogosławieństwo dla siebie i dla moich towarzyszy⁷³.

Ojciec Leonard poszukiwał środków finansowych dla powstającej misji w różnych częściach świata. Pisał do katolickich organizacji kościelnych w Niemczech, Francji, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Prośby o wsparcie powędrowały także do polskich biskupów i trzeba przyznać, że nie pozostały bez echa. Również kardynał Karol Wojtyła obiecał pomoc i przez swoich przyjaciół wsparł karmelitańskie przedsięwzięcie. W listach do ojca Leonarda zachęcał też do cierpliwości i zdania się na dobroć Boga, bo dzieło misyjne Kościoła jest przede wszystkim w Jego pieczy.

Rzym, 8 listopada 1971 r.

Drogi Ojcze,

Bóg zapłać za pamięć i modlitwę. Dziękuję również za pierwsze wiadomości z Burundi. Czekam na następne – pomyślniejsze; ufam bowiem, że z pomocą Bożą zostaną przezwyciężone trudności zarówno językowe, jak i te wynikające z różnicy postaw. Prośbom drogiego Ojca będę się starał w miarę możliwości zaradzić. Wszystkich, a zwłaszcza polską misję karmelitańską w Burundi, polecam Bogu i Matce Najświętszej.

*Cum benedictione*⁷⁴

† Karol kard. Wojtyła⁷⁵

Kraków, kwiecień, 1972 r.

† Drogi Ojcze Przeorze,

bardzo się ucieszyłem listem z Rutany, jaki wraz z życzeniami wielkanocnymi otrzymałem. Dziękuję i za te szczególnie aktualne słowa życzeń i za całą treść listu, zapoznającego mnie z obecną pracą misyjną Ojca i jego grupy.

Zadanie to niełatwe pracować w nowym środowisku, zaczynając od poznawania języka i warunków, ale

Dobry Bóg towarzyszy gorliwej pracy apostolskiej i łaską swą wspiera. Trzeba też wielkiego męstwa i asystencji Ducha Świętego, by nie zrażać się rozlicznymi trudnościami, brakiem dynamiki u innych, by kontynuować pracę duszpasterzy polskich – ale nagrodą jest to, że Pan Bóg ma chwałę, że lud garnie się sam do Kościoła, że wypełniamy cel naszego istnienia.

Z całego serca życzę Ojcu i jego grupie, by Chrystus Zmartwychwstały pomagał w budowaniu Królestwa Bożego w duszach tamtejszych wiernych, a także i w realizowaniu planów budowy Domu Bożego na nowej misji, gdzie w szczególny sposób będzie można oddawać chwałę Trójcy Przenajświętszej.

† Karol kard. Wojtyła⁷⁶

Sprawami karmelitańskiej misji interesował się także kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski. Ojciec Leonard relacjonował mu miejscową sytuację, a w jednym z listów wspominał o zawierzeniu całej grupy przybyłej do Burundi Matce Bożej. W odpowiedzi kardynał Wyszyński napisał: „Bardzo ucieszył mnie wasz list z dnia 20 marca 1972 roku z wiadomością, że całą swą misję afrykańską – swe trudy, prace, nadzieje i osiągnięcia oddają w ręce Matki Boskiej Częstochowskiej, która jest Matką Kościoła i Królową Polski na ziemi oraz Wszechpośredniczką Łask i Wszechmocą

Błagającą w niebie. Ona zawsze i wszędzie zwycięża wrogów Chrystusa Pana i Kościoła swą miłością, dobrocią i wiarą w rzeczy – po ludzku myśląc i sądząc – niemożliwe.

Jesteście na dobrej drodze swego życia i pracy, Ona na pewno zaprowadzi was i dusze wam powierzone do nieugiętej wiary, niezawodnej nadziei i wszystko zwyciężającej miłości w ofiarnej służbie Bogu i braciom.

Błogosławię was jako niewolnik tej Pani nieba i ziemi, oddając waszą misję w Burundi pod Jej niezawodną opiekę, oraz życzę, abyście nigdy nie zwątpili w Jej miłość do was i Afrykańczyków⁷⁷.

Gdy plemienne konflikty w Burundi spowodowane niesprawiedliwymi relacjami społecznymi doprowadziły do rozlewu bratniej krwi, ojciec Leonard nie miał złudzeń, że sprawa pokoju staje się coraz odleglejszą perspektywą. Mając to na względzie, już w maju 1971 roku podjął kroki zmierzające do założenia nowej fundacji w sąsiedniej Rwandzie. W przypadku prześladowań i wyrzucenia polskich misjonarzy z Burundi nie musieliby wracać do Europy, ale mogliby schronić się w rwandyjskiej placówce. Kwestie te poruszał w rozmowach z biskupem Bururi oraz przełożonymi w Rzymie i Polsce, którzy podzielali jego zdanie.

W liście wysłanym do Polski w 1972 roku pisał: „Inny problem to możliwość ustąpienia naszego biskupa w 1973 roku wskutek wzrastającej afrykanizacji Kościoła. Dlatego to





Karmelikańscy misjonarze na ugandyjskim lotnisku w Entebbe, w drodze do Bujumbury, stolicy Burundi, 1 września 1971 r.

przełożony regionalny ojców białych, szczególnie nam życzliwy, radził mi, aby nalegać na biskupa, by z końcem roku wyznaczył i tę drugą placówkę, jaką mieliśmy zamiar objąć.

Ja wskutek wypadków w kraju odstąpiłem od tego ostatniego projektu i zacząłem myśleć o przetrzuceniu drugiej grupy ojców do bratniego kraju, do Rwandy, gdzie mówi się tym samym językiem. Ksiądz biskup ustosunkował się bardzo życzliwie do tego projektu i jest bardzo za tym, by ten drugi nasz dom powstał właśnie w Rwandzie. Obiecał rozmawiać z biskupami tego kraju i poprzeć nas. Nasz ojciec generał, którego informował o tych zamiarach ojciec Michał, nie jest przeciwny, trzeba by tylko napisać do definitorium generalnego. Takie rozwiązanie byłoby bardzo korzystne dla dobra, stabilizacji oraz bezpieczeństwa naszej fundacji. Zdaniem wszystkich nienormalna sytuacja w Burundi, to znaczy, żeby pięćset tysięcy rządziło trzema milionami, nie może trwać i za jakiś czas zamieszki się powtórzą⁷⁸.

Wytężona praca ojca Leonarda na afrykańskiej ziemi dobiegła końca w grudniu 1972 roku, wraz z jego przylotem do Rzymu. Ster przewodzenia przejął nowo mianowany Prowincjalny Wikariusz Misji Polskiej Prowincji w Burundi ojciec Teofil Kapusta. W liście do swego poprzednika zapewniał: „Nigdy nie zapomnimy o fundatorze naszej misji”⁷⁹.

Snując refleksję na temat minionego czasu, ojciec Leonard pisał do współbrata w Polsce, ojca Bogusława Woźnickiego:


„Jestem obecnie spokojny i zadowolony. Podjąłem się przygotować, prowadzić i trwać na misji, bo bałem się, że ta sprawa nie dojdzie do skutku. Teraz jednak, skoro rada prowincjalna uznała, że inni już teraz powinni przejąć kierownictwo misji, jako należycie orientujący się, to dla mnie znak, że mogę odejść. Znając zaś wszystko od podszewki, wydaje mi się, że powinienem odejść. Zresztą przy mojej sześćdziesiątce, czy można rozpocząć i kontynuować studium trudnego kirundi? Na pewno ojciec nie wie, że moja obecność na kursie i przykładanie się do nauki budziły zdziwienie. Powiedział mi to sam biskup i wielu innych. Wielu też twierdzi, że zrobiłem większe postępy niż inni. Przyznać to człowiekowi, który ma sześćdziesiątkę, to nie jest łatwo. Ja, Ojczy, robiłem, co mogłem, by spełnić wolę Bożą”⁸⁰.

Otrzymałszy pozwolenie od ojca generała, odwiedził w grudniu 1972 roku Ziemię Świętą, a następnie przebywał rok we włoskim eremie Campiglioni. „Od 30 stycznia jestem w eremie” – pisał w jednym z listów. „Położony w Apeninach na wysokości przeszło 800 m, zbudowany na zboczu góry; otaczają nas góry wysokie na 1000 m. Obecnie tu śnieg i zimno. Życie naprawdę twarde, pożywienie skromne, prawdziwie ubogie, wstawanie w nocy, milczenie, raz w tygodniu rekreacja godzinna, praca ręczna około trzech godzin codziennie, zarabia się tak na utrzymanie, bo erem nie ma żadnych dochodów. Nieraz byłem mocno zmęczony.

Robimy tutaj kasety na wino. Pracuję przy maszynie, przy obcinaniu deseczek, przy czyszczeniu, przy politurowaniu itd. Każdy sam sobie pierze bieliznę, a wspólną i kościelną jeden z ojców. W celach są malutkie piecyki”⁸¹.

Po powrocie z eremu Campiglioni przebywał w Rzymie jeszcze dwa lata, pracując w Kurii Generalnej Karmelitów Bosych. Do Polski powrócił w 1975 roku.

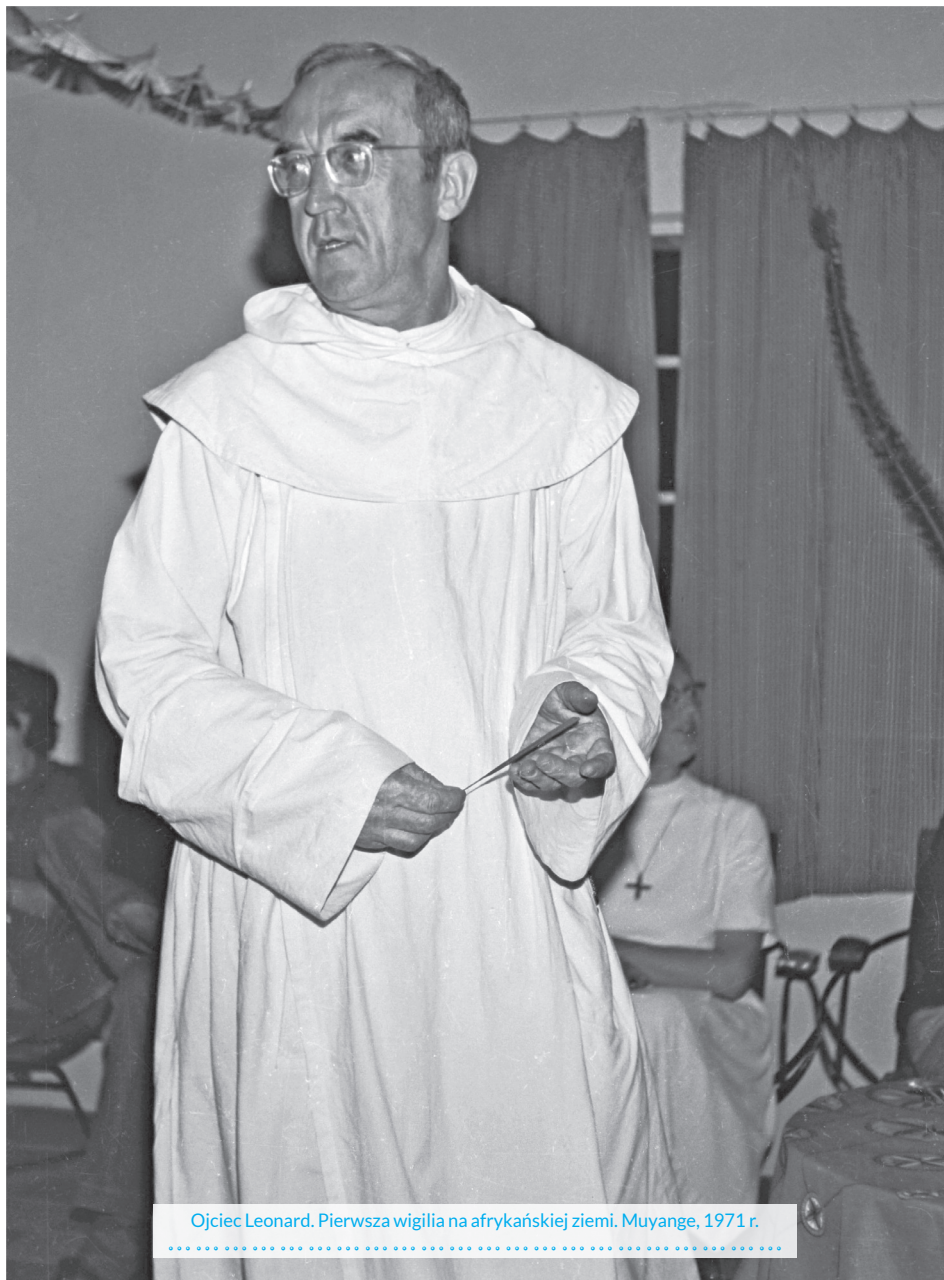
Przełożony i pisarz

 działalność na polu misji karmelitańskich ojciec Leonard wplatał drugą swoją pasję – głoszenie rekolekcji. Choć podejmował je głównie dla wspólnot zakonnych oraz kapłanów, nie wzbierał się przed trudem misji ludowych. W latach pięćdziesiątych wyjeżdżał często z rekolekcjami kapłańskimi do Gniezna, Krakowa i Poznania, a ponadto z naukami formacyjnymi na konferencje dekanalne kapłanów Zagłębia Dąbrowskiego. Owocem tej kaznodziejskiej postugi były dwa tomy książki zatytułowanej *Dobry Pasterz*, wydane w latach sześćdziesiątych. Wizytował ponadto, jako delegat biskupi, niektóre zakonne wspólnoty żeńskie, a w kilku przypadkach mianowany był ich kuratorem, czyli opiekunem.

W rozliczne działania ojca Leonarda wplatały się także powierzane mu przez poszczególnych prowincjałów obowiązki przełożonego. Doceniając jego prawość i zaangażowanie, nie wahali się stawiać go na pionierskich odcinkach życia Prowincji.

W grudniu 1946 roku został posłany jako przełożony do powstającego domu zakonnego w Łodzi. Przybył tam z Czernej, gdzie tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej przez niespełna półtora roku pełnił obowiązki magistra nowicjuszy.

Na nowej placówce czekały go nieznanne mu dotąd wyzwania. Przez dwa lata wydatnie pracował nad przebudową budynku mieszkalnego na klasztor i organizował życie kilkuosobowej wspólnoty. W podejmowanych działaniach cenił sobie dobre rady starszych od siebie współbraci. Odpowiadając na jeden z jego listów, ojciec Anzelm Gądek pisał do niego: „Widzę, żeście wpadli z deszczu pod rynnę, jak to mówią, niosąc ze sobą wyobraźnię różową. Nowe fundacje są tym, czym są przede wszystkim ludzie, którzy je tworzą; braki materialne i formalne są nieuniknione. Poprzednik zrobił wiele, wam wypada zrobić więcej, uporządkować dom, powoli kościół, potem życie wewnętrzne i prace zewnętrzne. Jak będziecie dobrzy i w duchu miłości i zgody pracować, ludzie będą was szukać, a nie wy ludzi. Dziś ludzi przyciąga świętość i apostołując, trzeba nade wszystko przelewać w nich nie tyle słowa, ile świętość, przykład, bezinteresowność – materialne rzeczy będą przydane i więcej niż przydane. Młodzi bywają gorąckowi, zbyt pewni siebie, a czynią zwykle błędy, którymi potem się zrażają i szkodzą sami sobie swoją nieroztropnością, a często nawet psują, co przedtem dobrze zrobili. Szczególnie nie bawić się w wysokie kierownictwo. Bardzo



Ojciec Leonard. Pierwsza wigilia na afrykańskiej ziemi. Muyange, 1971 r.

pozdrawiam Wielebnego Ojca i współpracowników, i braci, życząc i modląc się, by nowa fundacja stanęła na dobrych fundamentach. *Dominus vobiscum*⁸² i Matka Najświętsza⁸³.

Kolejną misją ojca Leonarda była parafia Matki Bożej Częstochowskiej w Kazimierzówce koło Lublina. Został tam posłany w grudniu 1953 roku, by podjąć obowiązki proboszcza. Przez rok angażował się w organizowanie duszpasterstwa parafialnego na tej placówce. Na początku lat pięćdziesiątych, z powodu braku kapłanów diecezjalnych po prześladowaniach w czasie drugiej wojny światowej, zakony w Polsce podejmowały prace duszpasterskie w parafiach, odpowiadając w ten sposób na apel Episkopatu Polski. Karmelici boski przejęli wówczas parafie w Kluszkowcach, Wierzbnej, Kazimierzówce i Szopienicach. Z tych czterech do obecnego czasu przy Zakonie utrzymała się jedynie placówka w Kluszkowcach.

W lipcu 1975 roku został mianowany przełożonym klasztoru Karmelitów Boskich w Przemyślu na okres trzech lat. Klasztor przemyski znał dobrze, gdyż był tam już wcześniej, na przełomie lat 1951–1952, w trudnym okresie jego odzyskiwania i odbudowy. Ówczesny pobyt zakończył się jednak likwidacją klasztoru przez Urząd Bezpieczeństwa w nocy z 15 na 16 lipca 1952 roku. „Stamtąd wywieźli nas do klasztoru w Pilźnie, koło Tarnowa” – wspominał ojciec Rudolf Warzecha, współbrat ojca Leonarda. „Kościół w Przemyślu

zatrzymali. Ksiądz biskup interweniował, żeby kościół był czynny i jeden ksiądz mógł obsługiwać ten kościół. Potem zostawili nam wolną rękę; powróciliśmy do klasztoru w Krakowie”⁸⁴.

Tym razem ojciec Leonard przybył do Przemyśla jako przełożony, by kontynuować dzieło swego poprzednika, ojca Bazylego Jabłońskiego. Z wielkim oddaniem zabrał się za odnowienie kościoła, który podobnie jak klasztor był w tym czasie w ruinie. Dostosował prezbiterium do liturgii obrządku łacińskiego, umieszczając w nim nowy ołtarz główny w miejsce greckokatolickiego ikonostasu. W tym czasie pełnił także posługę spowiednika alumnów Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu.

Rezultaty dzieła odbudowy przemyskiego klasztoru znalazły uznanie w oczach przełożonych Prowincji. Ojciec prowincjał Remigiusz Czech, składając w 1979 roku ojcu Leonardowi życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia, pisał: „Proszę przyjąć na nadchodzące Świąta i Nowy Rok jak najlepsze życzenia: niech Dziecię Jezus i Jego Niepokalana Matka hojnie wynagrodzą podjęte nieraz heroiczne trudy przy odnowie naszego kościoła w Przemyślu swymi najwyborniejszymi łaskami i darami. Niech usatysfakcjonują wewnątrznie z wspaniale wykonanego dzieła, którego Czcigodny Ojciec jest wyłącznym Autorem, Artystą-Plastykiem i Fundatorem. Niech radość przepęlnia serce!

Poczuwam się do obowiązku bardzo serdecznego podziękowania za wielkoduszne poświęcenie dla nas i wyrażam je w tradycyjnej formule «Wielkie Bóg zapłać» Czcigodnemu Ojcu. Niech Niebo darzy dobrym zdrowiem i wszelką pomyślnością! A gdyby Czcigodny Ojciec chciał ubogacić swoje konto i nadal kontynuować dzieło odnowy, to zapraszam do współpracy i przewodniczenia. My wdowi grosz damy, a charyzmat zdobywania pieniędzy, jaki posiada Przewielebność, dokona reszty i tak się «cud odnowy stanie»⁸⁵.

Pośród licznych uzdolnień, jakimi Bóg ubogacił ojca Leonarda, była także łatwość posługiwania się językami: włoskim, francuskim i łaciną. Wykorzystał ten talent w działalności pisarskiej i translatorskiej. Oprócz wspomnianej już pracy doktorskiej poświęconej misyjnemu zaangażowaniu polskich karmelitów bosych *L'attività pastorale e missionaria dei Carmelitani Scalzi Polacchi; dissertatio ad lauream* (Rzym 1970) – a po rozszerzeniu i przełożeniu na język polski opublikowanej pod nowym tytułem *Z naszej przeszłości misyjnej* (Rzym 1975) – spod jego pióra wyszły rozważania dla kapłanów: dwutomowy *Dobry Pasterz* (Kraków 1964) oraz *Kapłan – człowiek wiary* (Kraków 1986).

Oddzielny rozdział pisarskiej pracy ojca Leonarda stanowią tłumaczenia z języka włoskiego pism ojca Gabriela od św. Marii Magdaleny, dawnego mistrza z czasów rzymskich studiów. Przełożył na język ojczysty dziesięć obszernych

jego tekstów: *Św. Jan od Krzyża – Doktor Miłości Bożej* (Kraków 1940); *Św. Jan od Krzyża – kierownik duchowny* (Kraków 1950); dwutomowe *Współżycie z Bogiem. Rozmyślenia o życiu wewnętrznym na wszystkie dni roku* (Kraków 1960 i 1962); dwutomowe *Na drogach życia duchowego* (Kraków 1965); *Kontemplacyjne horyzonty modlitwy* (Kraków 1988) oraz trzynomowe *Życ Bogiem. Rozmyślenia o życiu wewnętrznym na wszystkie dni roku* (Kraków 1987 i 1988).

Najwięcej serca włożył jednak w przetłumaczenie z łaciny pracy doktorskiej Karola Wojtyły. Odbywając w latach 1946–1948 studia specjalistyczne na Wydziale Teologicznym Papieskiego Uniwersytetu „Angelicum” w Rzymie, przyszły papież podjął za radą ojca Reginalda Garrigou-Lagrange’a, dominikanina, badania problemu wiary w pismach świętego Jana od Krzyża. Ich owocem była praca doktorska: *Doctrina de fide apud S. Joannem a Cruce* („Nauka o wierze u św. Jana od Krzyża”). Przekład tej tezy ojciec Leonard ukończył już w 1987 roku, jednak drukiem ukazał się on dopiero w marcu 1990 roku nakładem Wydawnictwa Karmelitów Bosych w Krakowie.

Prowadząc tak aktywny tryb życia, ojciec Leonard podpadał coraz bardziej na zdrowiu. W czerwcu 1978 roku lekarz stwierdził, że wymaga on leczenia z powodu zwyrodnienia miażdżycowego mięśnia sercowego. Mimo kłopotów zdrowotnych przyjął w duchu posłuszeństwa decyzję

przełożonych, na mocy której udał się do klasztoru przemyskiego jako zastępcą przeora. Po pewnym jednak czasie poprosił o zwolnienie go z tej funkcji i przeniesienie do innego klasztoru. Sam prowincjał rzetelnie przyznał, że zaangażowanie ojca Leonarda „przerasta siły nawet najzdrowszego człowieka. Każdy rozsądny człowiek musi przyznać, że powstanie naszej placówki misyjnej w Burundi to zasługa przede wszystkim Czcigodnego Ojca. Podobnie jeśli chodzi o rozpoczęty remont naszego kościoła w Przemyślu, to zasługa odwagi i przedsiębiorczości Czcigodnego Ojca”⁸⁶.

Z Przemyśla udał się do klasztoru w Lublinie. Przebywał tam cztery lata, oddając się pracy nad tłumaczeniem tezy doktorskiej księdza Karola Wojtyły. W roku 1981 prowadził miesięczne wykłady w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu, dzień kuratorski dla sióstr boromeuszek oraz wykłady z teologii życia duchowego dla karmelitanek bosych. Podejmował także rekolekcje zamknięte dla kilku zgromadzeń żeńskich. Decyzją rady prowincjalnej z marca 1981 roku został włączony do Komisji Obchodów 400-lecia śmierci św. Teresy od Jezusa.

W maju 1982 roku zabiegał o przeniesienie go do klasztoru w Poznaniu ze względu na postępujący reumatyzm, dolegliwości serca oraz astmę. Ojciec prowincjał wyznaczył mu najpierw klasztor w Wadowicach na okres dwóch lat. W październiku 1983 roku został mianowany współpracownikiem

redakcji karmelitańskiego periodyku „Duchowość” z zadaniem – w miarę możliwości – pisania artykułów na zlecenie redaktora naczelnego. W latach 1983–1984 podejmował się także licznych tłumaczeń tekstów o błogostawionym ojcu Rafale Kalinowskim, listów ojca generała, artykułów oraz innych pism.

W sierpniu 1984 roku został przeniesiony do klasztoru w Poznaniu, gdzie przebywał aż do śmierci. Ze względu na wielkie doświadczenie, kompetencję i zasługi dla misji w Afryce oraz dorobek naukowy ukazujący działalność misyjną Polskiej Prowincji Ducha Świętego w XVII i XVIII wieku został w 1985 roku mianowany przez ojca prowincjała Benignusa Wanata⁸⁷ Sekretarzem Prowincjalnym ds. Misji na tereny północnej Polski. Równocześnie upoważniono go do przejęcia po zmarłym ojcu Bogusławie Woźnickim całej dokumentacji misyjnej, urządzeń technicznych, nagrań, taśm oraz filmów, stanowiących własność Prowincji.

W klasztorze poznańskim rozwinął szeroką działalność jako spowiednik księży, sióstr zakonnych, alumnów w seminarium diecezjalnym oraz wiernych świeckich. Podjmował się także głoszenia rekolekcji we wspólnotach zakonnych. W lutym 1987 roku po raz kolejny był hospitalizowany. Ostatnie rekolekcje wygłosił w listopadzie 1988 roku w klasztorze paulinów na Jasnej Górze.





Klasztor Karmelitów Bosych w Krakowie z czasów pobytu Józefa Kowalówki. Lata 30. XX w.

Pod koniec życia, przykuty chorobą do łóżka, wiele cierpiał. Odmawiał wówczas co jakiś czas napisany własnoręcznie jeszcze w latach przygotowania do kapłaństwa akt poświęcenia się Matce Najświętszej, przechowywany w brewiarzu. Kronikarz klasztoru poznańskiego napisał o tym ostatnim okresie jego ziemskiego życia, że był on piękną lekcją umierania.

Zmarł 17 lutego 1990 roku w godzinach przedpołudniowych w wieku siedemdziesięciu siedmiu lat. Pochowany został na cmentarzu przy ul. Lutyckiej. Jego serdeczny przyjaciel ojciec Efrem Bielecki napisał: „Umarł w piękny dzień, bo w sobotę, dzień Matki Bożej, dzień «przywileju sobotniego». Trzeba przyznać, że umarł kolejny filar naszej prowincji. Pomimo swojej dziwnej «chropowatości», wynikającej raczej z temperamentu, a nie złej woli, uczynił dla naszej prowincji bardzo wiele. Był człowiekiem niezwykle skutecznym w życiu i w pracy. Wymagał od siebie i wymagał od innych. Był dobrym karmelitą bosym. Prowincja może być dumna, że miała takiego syna”⁸⁸.

Owoce misyjnego siewu

Zarówno ojciec Leonard, jak i pozostali misjonarze dobrze znali i z pewnością odnosili do siebie słowa świętego Pawła Apostoła: „Otóż nic nie znaczy ten, który sieje, ani ten, który podlewa, tylko Ten, który daje wzrost – Bóg. Ten, który sieje, i ten, który podlewa, stanowią jedno; każdy według własnego trudu otrzyma należną mu zapłatę. Według danej mi łaski Bożej, jako roztropny budowniczy, położyłem fundament, ktoś inny zaś wznosi budynek” (1 Kor 3, 7–10).

Bóg sprawił, że ziarno karmelitańskiej misji posiane w maleńkiej parafii Mpinga przez ojca Leonarda, a podlewane przez jego współbraci wykiełkowało, rozrosło się i wydało owoc w postaci kolejnych placówek misyjnych stanowiących obecnie Delegaturę Prowincjalną Burundi-Rwanda. Obejmuje ona pięć klasztorów, trzy w Burundi: Musongati (parafia od 1974 r.), Bujumbura (dom studiów filozoficznych od 1999 r.) i Gitega (dom rekolekcyjny i postulat od 2008 r.) oraz

dwa w Rwandzie: Gahunga (parafia od 1986 r.) i Butare (dom rekolekcyjny i nowicjat od 1985 r.).

Przybywając do Burundi, karmelitańscy misjonarze zastali dobrze zorganizowany i dynamicznie rozwijający się Kościół. Stopniowo adoptowali się do lokalnych warunków i kultury, prowadząc jednocześnie dzieło ewangelizacji w głęboko zróżnicowanym i naznaczonym politycznymi konfliktami społeczeństwie. Dramat ludobójstwa, a także prześladowanie, które dotknęło Kościół i spowodowało wyrzucenie z Burundi na pewien okres wszystkich misjonarzy, nie zniechęciły naszych misjonarzy do dalszej pracy. Ich banicja przyczyniła się do przeszczerpienia w 1984 roku męskiego Karmelu terecjańskiego do sąsiedniej Rwandy.

W szeregach Zakonu są dziś obecni zarówno bracia Burundyjczycy, jak i Rwandyjczycy. W przyszłości wspólnie będą kontynuować rozpoczęte w latach siedemdziesiątych XX wieku dzieło, a już od 2015 roku przygotowują się do utworzenia bardziej samodzielnego Wikariatu Regionalnego Burundi-Rwanda.

Obecność w sercu Afryki misjonarzy znad Wisły przetarła misyjne ścieżki siostrom karmelitanek Dzieciątka Jezus, stanowi oparcie dla fundacji karmelitanek bosych w Giteдзе, owocuje liczną rzeszą wiernych świeckich formowanych w kluczu duchowości karmelitańskiej, odzianych szkaple-rzem Matki Bożej z Góry Karmel, zapewnia pogłębiającą for-

mację do życia konsekrowanego w różnych zgromadzeniach zakonnych, wspiera miejscowe duchowieństwo w duszpa-sterstwie parafialnym, wspomaga wreszcie moralnie i mate-rialnie wielu ubogich, cierpiących i potrzebujących.

Położony przez ojca Leonarda zdrowy fundament apo-stolskiego ducha sprawił, że misja nie tylko przetrwała, lecz wydała także obfite owoce rodzimych powołań. Na progu złotego jubileuszu jej istnienia związane z nią personalne i liczbowe zestawienia przedstawiają się następująco⁸⁹.

Do Delegatury Prowincjalnej Burundi-Rwanda oprócz polskich zakonników należy czternastu rodzimych kapłanów (w nawiasach podano rok święceń kapłańskich): ojciec Cirille od Dzieciątka Jezus (Barutwanayo, 2000), ojciec Zacharie od Miłosierdzia Bożego (Antoine Marie Zacharie Igirukwayo, 1995), ojciec Libère Marie od Niepokalanego Poczęcia Naj-świętszej Maryi Panny (Libère Saruye, 2000), ojciec Jean François od Maryi Matki Kościoła (Gaspard Nkuzimana, 1999), ojciec Jean Bosco od Wcielenia (Jean Bosco Cishahayo, 2008), ojciec Gallican Marie Gabriel od Zwiastowa-nia (Gallican Nduwimana, 2011), ojciec Jean Marie Vianney od Trójcy Przenajświętszej (Jean Marie Vianney Uwamun-gu, 2013), ojciec Jean Marie Vianney od Matki Bożej Różań-cowej (Jean Marie Vianney Sakubu, 2013), ojciec Amédée Jean Paul od Krzyża Świętego (Amédée Jean Paul Nzeyima-na, 2013), ojciec Jean Claude Marie od Najświętszego Serca



Klasztor Karmelitów Bosych w Poznaniu z czasów pobytu Józefa Kowalówki. Lata 50. XX w.



Klasztor Karmelitów Bosych w Przemyślu z czasów pobytu Józefa Kowalówki.
Początek lat 70. XX w.

Pana Jezusa (Jean Claude Ndatimana, 2013), ojciec Jean Claude od Dzieciątka Jezus (Jean Claude Ndabaniwe, 2014), ojciec Célestin od Najświętszego Sakramentu (Célestin Muhire, 2014), ojciec Jean Claude Marie od Matki Bożej Bolesnej (Jean Claude Mworoha, 2016) i ojciec Dieudonné od Niepokalanego Serca (Dieudonné Ruhanyura, 2016).

Formacją czasową objętych jest dwóch diakonów, dwóch studentów teologii, ośmiu studentów filozofii, dwóch nowicjuszy i trzech postulatów. Poza granicami delegatury przebywają: w Rzymie ojciec Zachariasz Irugwikayo; w Tanzanii, w Morogoro, ojciec John Gibson, który w ramach współpracy z Delegaturą Prowincji Karnataka-Goa pracuje w domu formacyjnym i wykłada na Jordan College University. Poza delegaturą studiują: w Wiedniu ojciec Jean Bosco; na Teresianum, w Rzymie, ojciec Célestin Muhire; w Morogoro, w Tanzanii, bracia Ezechiel Mukeze i Józef Ndikuriyo.

W delegaturze pracuje obecnie dziesięciu polskich zakonników i jeden Amerykanin należący do Krakowskiej Prowincji Zakonu Karmelitów Bosych (w nawiasach podano rok wyjazdu na misje oraz kraj, w którym obecnie pracują): ojciec Elias Trybała (1971, Burundi), ojciec Kamil Ratajczak (1971, Rwanda), ojciec Józef Trybała (1974, Rwanda), ojciec Bartłomiej Kurzyniec (1976, Rwanda), ojciec Sylwester Potoczny (1985, Burundi), ojciec Zbigniew Nobis (1987, Burundi), ojciec John Laurence Gibson (2006, Tanzania), ojciec Fryderyk

Jaworski (2003, Burundi), ojciec Maciej Jaworski (2006, Rwanda), ojciec Paweł Urbańczyk (2007, Burundi), ojciec Paweł Porwit (2015, Rwanda).

Pracę w delegaturze zakończyło szesnastu zakonników (w nawiasach podano rok wyjazdu na misje oraz miejsce obecnego przebywania): ojciec Edmund Wrześniński (1971, Warszawa); ojciec Klaudiusz Spyrka (1971, USA); ojciec Sylwan Zieliński (1971, Kraków); ojciec Jan Kanty Stasiński (1971, Poznań); brat Sylwester Szypowski (1971, opuścił Zakon); ojciec Nazariusz Kwiatkowski (1976, Szwajcaria); ojciec Emilian Bojko (1981, Argentyna); brat Ryszard Żak (1981, Kluszkowce); ojciec Julian Ilwicki (1985, Francja); ojciec Marek Gromotka (1987, Ukraina); ojciec Damian Fedor (1988, Francja); ojciec Jan Malicki (1993, Warszawa); ojciec Jan Ewangelista Krawczyk (2001, Kraków); ojciec Paweł Bęben (2005, Niemcy); brat Bogdan Król (2006, opuścił Zakon); ojciec Tomasz Gajewski (2007, Lublin).

Z grona misjonarzy do domu Ojca odeszli (w nawiasach podano rok wyjazdu na misje, rok i miejsce śmierci): ojciec Leonard Kowalówka, fundator misji (1971, 1990, Poznań), ksiądz Jan Wołek (1974, 1991, Kazachstan), brat Marce-li Szłósarczyk (1971, 1996, Kraków), ojciec Kasjan Dezor (1971, 2013, Poznań), ojciec Teofil Kapusta (1971, 2015, Wadowice), ojciec Marcin Sałaciak (1984, 2016, Kraków).



Mapa Burundi



Na przestrzeni minionych lat karmelitańskie misje wspierało fachową pomocą kilkoro wolontariuszy (w nawiasach podano czas ich pobytu w Afryce): Tadeusz Szklarczyk (1976–1978, stolarz, krewny ojca Sylwana Zielińskiego), Adam Trybała (1998–1999, elektryk, brat ojców Józefa i Eliasza Trybałów), Grzegorz Postołek (2004–2005, pomocnik przy budowie kaplic prowadzonych przez brata Ryszarda Żaka) i Zbigniew Brach (2007–2008, inżynier prowadzący budowę domu rekolekcyjnego w Gitedze).

Początek i rozwój burundzko-rwandyjskiej misji nie byłby możliwy bez „misjonarzy na zapleczu”, czyli ogromnej rzeszy często anonimowych współpracowników i dobrodziejów. Działali oni na terenie Polski i poza jej granicami, w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Francji i Niemczech. Trzon tej grupy stanowili sekretarze prowincjalni ds. misji, koordynujący pomoc organizowaną przez zelatorów misji przy poszczególnych klasztorach karmelitańskich, oraz osoby świeckie posługujące w biurach misyjnych. To dzięki ich wzajemnej współpracy możliwe było owocne pozyskanie i zagospodarowanie środków dostarczanych przez osoby duchowne i świeckie tworzące różnego rodzaju koła misyjne oraz towarzystwa przyjaciół misji.

Postugę sekretarzy prowincjalnych ds. misji pełnili następujący zakonnicy (w nawiasach podano czas tej posługi oraz lokalizację biura misyjnego): ojciec Leonard Kowalówka

(1969–1971, Poznań), ojciec Franciszek Ksawery (1971–1972, Poznań), ojciec Bogusław Woźnicki (1972–1985, Lublin, Wrocław, Poznań), ojciec Bronisław Tarka (1976–1988, Poznań, Łódź, Czerna; rozszerzył działalność pro-misyjną o kraje dawnego ZSRR), ojciec Leonard Kowalówka (1985–1988, Poznań), ojciec Teofil Kapusta (1981–1988, Kraków; przeniósł do Krakowa całość dokumentacji z biura misyjnego w Poznaniu), ojciec Jerzy Gogola (1988–1994, Kraków), ojciec Eliasz Trybała (1994–1997), ojciec Józef Trybała (1997–1997), ojciec Sylwan Zieliński (1997–1999), brat diakon Paweł Bęben i brat Arkadiusz Smagacz (1999–2000), ojciec Paweł Bęben (2000–2002), ojciec Maciej Jaworski (2002–2005), ojciec Sylwan Zieliński (2005–2006), ojciec Anastazy Gęgotek (2006–2011), ojciec Bazyli Mosionek (2011–2014), ojciec Jan Ewangelista Krawczyk (2014–2017).

Szczególnie cennym wkładem w dzieło misji wyróżniły się osoby pracujące w biurach misyjnych działających przy klasztorach karmelitów bosych w Poznaniu, Lublinie i Krakowie. Pani Stefania Olsztyńska wraz z mężem i siostrą Edmundą Olsztyńską, karmelitanką Dzieciątka Jezus, zorganizowali i prowadzili biuro misyjne w Poznaniu (1969–1985). Jego funkcjonowanie wspierali: pani Anna Dutkiewicz, siostra Bartłomieja Dutkiewicz, karmelitanka Dzieciątka Jezus i państwo Olejniczak. Pani Franciszka Strzelecka OCDS

zorganizowała biuro misyjne w Lublinie, a następnie współpracowała z biurem krakowskim (1972–2010). Pani Wanda Bigaj OCDS organizowała i przeprowadzała w latach 1998–2012 kiermasze misyjne w Czernej. Pani Halina Bigaj z Libiąża organizuje od 2005 roku kiermasze misyjne w parafii Libiąż. Pani Zofia Proszak OCDS zorganizowała biuro misyjne w Krakowie (1981–1999). W prowadzeniu biura pomagały jej panie Bożena Filas (1995–2000) i Maria Janczak (1994–1999). Od 1998 roku aż do dnia dzisiejszego krakowskie biuro prowadzi Mariola Michaldo wraz z mężem.

Należy także wspomnieć z wielką wdzięcznością o siostrach karmelitankach Dzieciątka Jezus, które bezpośrednio włączyły się w posługę misyjną karmelitów bosych w Burundi. Do pierwszej grupy misjonarek, które podjęły pracę w Centrum Zdrowia w Musongati od przełomu lat 1973–1974 należały siostry: Julianna Jurasz, Zygmunta Kaszuba, Zenobia Masłoń, Bogumiła Jabrucka, Leokadia Popławska i Sylwana Mankus.

Z misyjnej korespondencji ojca Leonarda

Zadanie przygotowania i zainicjowania w Burundi placówki misyjnej polskich karmelitów bosych zlecone ojcu Leonardowi Kowalówce było przedsięwzięciem niebywale trudnym. Wymagało między innymi prowadzenia w kilku językach obszernej korespondencji z instytucjami kościelnymi oraz świeckimi na całym niemal świecie: w Stanach Zjednoczonych, Francji, Belgii, we Włoszech, w Anglii, Australii, Kanadzie i Niemczech. Trzeba przy tym pamiętać, że był to czas wrogiego Kościołowi polskiemu reżimu komunistycznego, który nie ułatwiał rozwiązywania piętrzących się przed karmelitańskimi misjonarzami przeciwności.

Z bogatej korespondencji ojca Leonarda wybraliśmy dla czytelników fragmenty opisujące początki misji w Burundi. Pozwalają one poznać bliżej przemyślenia, przeżycia oraz

dylematy, z jakimi musiał borykać się ojciec Leonard w samym sercu Czarnego Łądu. Teksty pochodzą głównie z listów adresowanych do karmelitów bosych przebywających w Polsce i w Rzymie.



Wadowice, 1 maja 1971 r.

Jestem od kilku dni tutaj, by pod kierunkiem bratanków i brata nauczyć się prowadzić samochód. Wszyscy zrobili już prawo jazdy. Oprócz francuskiego uczą się: brat Marceli w zakładzie montażowym naprawiać samochody, brat Sylwester i ojciec Kamil pielęgniarstwa, ojciec Kasjan konstruktorstwa, ojciec Edmund grać na akordeonie, ojciec Teofil i Kasjan operować kamerą filmową. Każdy coś ma.

Dnia 28 kwietnia miał przyjechać biskup Martin, ale niestety nie pokazał się. Nie wiemy, co się stało, żadnej wiadomości nie przysłał. Jest już w Belgii. Miał zaproszenie na obiad u kardynała Stefana Wyszyńskiego razem z ojcem Benignusem i ze mną. Wszystko się pomieszało.

Największą moją radością w rozmaitych utrapieniach jest to, że otrzymam duży obraz z rąk kardynała Stefana Wyszyńskiego – wierna kopia obrazu jasnogórskiego – by nam Najświętsza Dziewica przewodziła.

Pożegnanie odbędzie się w Poznaniu 22 kwietnia 1971 roku. Będzie obecny ksiądz biskup Wosiński. Wyjazd nastąpi 23 kwietnia 1971 roku. Paszporty mamy już wszyscy z wyjątkiem ojca Klaudiusza i brata Sylwestra. Wizy także. Zaproszenie do Francji przysłał prowincjał pallotyńów. Obecnie zaczynamy się pakować. Nasze rzeczy popłyną polskim statkiem z Gdyni do portu Dar es Salam (Tanzania), potem koleją do Kigomy nad jeziorem Tanganika i do Bujumbury.

W Burundi radość i zadowolenie wśród biskupów, że to początek nowego okresu dla pracy Kościoła, bo przychodzą karmelici bosci, zakon apostołski i kontemplacyjny. Diecezja Bururi obchodzi dziesięciolecie istnienia. Uroczystości zostały odłożone, abyśmy mogli wziąć w nich udział – a potem studium języka kirundi. Ksiądz biskup przyspieszy swój przyjazd z Europy, by nas witać na lotnisku.



Paryż, 22 sierpnia 1971 r.

Ponieważ dobiega końca nasz pobyt w Paryżu, drugi etap naszego przygotowania do pracy misyjnej, nie chciałbym zasłużyć na miano niewdzięcznego. Apostołów narodów zalicza bowiem brak wdzięczności u pogan do największych z ich występków. A ja nie napisałem ani razu do was, ani nie przesłałem wam słowa podziękowań.

Nauka języka francuskiego oraz zajęcia organizacyjne absorbowały mnie całkowicie. Dlatego teraz pragnę gorąco podziękować wam wszystkim za pomoc modlitw i ofiar. Wasze zapewnienia modlitw i łączność duchowa z nami wzruszają nas, podtrzymują nas i zachęcają.

Nasz przyjazd i pobyt tutaj w tak licznej grupie wywołał zdumienie i podziw. Nie spodziewano się, że Polska katolicka jest zdolna dać od razu tak liczną grupę misjonarzy. I wam należy się za to podziękowanie, bo przecież jesteście waszymi synami, braćmi, przyjaciółmi, współrodakami, a wy złożyliście z nas ofiarę Bogu i Najświętszej Dziewicy.

U grobu patronki misji, świętej Teresy z Lisieux, modliliśmy się za was i polecaliśmy jej wasze troski, cierpienia, prace.

Módlcie się za nas, abyśmy nie zawiedli nadziei Kościoła, Zakonu, ojczyzny.



Bururi, 5 września 1971 r.

Przypuszczam, że moje poprzednie listy doszły szczęśliwie. Z Paryża wyjechaliśmy pociągiem bezpośrednim 23 sierpnia. W Rzymie oczekiwał nas sekretarz generalny ds. misji ojciec Michał i ojciec Efrem. Zamieszkaliśmy

w kolegium. Podczas gdy inni zwiedzali, ja załatwiałem różne sprawy. Ogromnie miła była audyencja u Ojca Świętego. Ożywił się na widok Matki Bożej, którą niósł ojciec Klaudiusz i ojciec Kasjan. Był bardzo słaby i mówił cichutko. Fotografuję przyśle później. Druga wizyta w Kongregacji Rozkrzewiania Wiary – wszędzie podziw, że Polska może naraz wysłać tylu misjonarzy. Z Rzymu wylecieliśmy o północy 31 sierpnia samolotem. W Entebbe przesiadka i dalej do Bujumbury. Ostatni etap podróży był dosyć trudny i przykry w małym samolocie. Na lotnisku witał nas biskup Martin, którego tutaj po wizycie w Polsce nazywają „Martinowski”. Dalszy ciąg podróży do Bururi po obiedzie autami. Całą podróż odbyliśmy w białych habitach.

We wtorek wyjeżdżamy na kurs kirundi do Muyange, ale tylko siedmiu. Ojciec Teofil pozostanie na razie w Mpindze, ojciec Jan Kanty w Mabandzie. Bracia, by się nauczyć praktycznych rzeczy, też będą gdzie indziej. Brat Marceli w Bururi, przy różnych warsztatach. Brat Sylwester w Martyazo, przy budowie kościoła. Biskup i inni chcą od nas życia kontemplacyjnego i ciągle to podkreślają. Przyśle ojcu jego list, jaki mi napisał do Paryża na ten temat. Chcę go dać innym, ażeby wiedzieli, czego się od nich oczekuje.

Dzisiaj w Bururi wielka uroczystość – dziesięciolecie założenia diecezji! Koncelebrujemy w kirundi (język tubylczy)! Jutro spotkanie z kapłanami i misjonarzami. Ojciec, Burundi



Fronton kościoła pw. Matki Bożej Różańcowej w Mpindze



PARUWASE
MUGABEKAZIWIROZARI
MPINGA

otwiera się dla życia kontemplacyjnego Karmelu... Nie wiem, czy w czasie kursu będę mógł pisać.

Serdecznie pozdrawiam i polecam się modlitwom!

PS. Obraz Matki Bożej jest wystawiony w katedrze. Nasi bracia Afrykańczycy modlą się do Niej.



Muyange, 1 listopada 1971 r.

Proszę mi wybaczyć moje długie milczenie, ale jestem chyba usprawiedliwiony przede wszystkim nauką tutejszego języka i korespondencją ze światem.

Obecnie, jak ojcu wiadomo, jesteśmy w Centre de Langue w Muyange. Jest nas wszystkich trzydzieści dwie osoby: dziewiętnastu kapłanów zakonnych i diecezjalnych, jedenaście siostr i dwóch braci. Grupka Włochów jest najliczniejsza, potem nas siedmiu. Jest także protestancka pielęgniarka, Dunka.

Język kirundi ogromnie trudny. Sam profesor, młody Flamanńczyk, ojciec biały, twierdzi, że trudniejszy od arabskiego. Jest znawcą języków. Obecnie przy naszej pomocy uczy się i polskiego.

Dla mnie w tym wieku to studium jest dobrą pokutą. Odprawiam już Mszę świętą w tym języku ze zrozumieniem. Przyłącza się ojciec Eliasz. Inni na razie nie. Nie mniejsze trudności sprawia francuski. Po kursie, od 15 stycznia 1972 roku, nastąpi rok stażu pracy. Będzie to twardy rok próby.

Obecnie zaczynam poznawać kraj, ludzi i ich zwyczaje. Ludność żyje w nędzy, a my należymy do klasy bogatych. Widok tych ludzi sprawia mi ból. Zaledwie kogoś spotkamy, zaraz prosi o wsparcie. Bardzo chętnie przychodzą do kapłana, może w nadziei otrzymania wsparcia.

Kiedy znajdę się w Mpindze, napiszę coś o kraju, o ludziach, o ich dziwnych zwyczajach. Proszę nie zapominać o mnie w modlitwach. Pragnę, żebyśmy tu zaszczepili prawdziwe życie tereziańskie. Może właśnie dlatego Pan Bóg wybrał nas takich.



Muyange, 8 listopada 1971 r.

Zaraz po kursie będzie rozesłanie ojców po parafiach. Boję się tego stażu. Bardzo słaba znajomość języka francuskiego, a jeszcze mniejsza kirundi sprawi wiele kłopotu. Ojców Eliasza i Kamila pragnę zatrzymać w Mpindze. Również ściągnę do siebie braci. Ale to wszystko trzeba jeszcze

omówić z księdzem biskupem. W przyszłym roku za jego zgodą postaram się przygotować Mpingę do naszego życia karmelitańskiego. Biskup już zaczął budowę drugiej stacji misyjnej dla nas, aby po stażu pracy rozpocząć tam życie i karmelitańską pracę misyjną. Już od dwóch tygodni odprawiam Mszę świętą w języku kirundi, także ojciec Eliaz i ojciec Kamil.

Nasze paki są już w Bururi. Nie wiem, w jakim stanie. Wszyscy się dziwią, że wysłane z Gdyni 13 lipca już doszły na miejsce, podczas gdy przesyłki włoskie idą miesiącami. W ogóle podziwiamy, że nasza poczta tak sprawnie działa.



Muyanga, 5 grudnia 1971 r.

Jeszcze właściwie tylko miesiąc kursu. Kurs na prośbę niektórych przedłużono o tydzień. Ferie świąteczne będą trwały do 3 stycznia. My chyba zostaniemy na miejscu, bo przecież nigdzie nie mamy własnego domu. Wszystko nam jedno. Zresztą będzie tu ksiądz biskup, to zobaczymy.

Napisał mi ksiądz Prymas krótko, ale bardzo serdecznie. Również ksiądz kardynał Wojtyła, który chce z nami utrzymywać kontakt.



Muyange, 22 grudnia 1971 r.

Dziękuję za wszystko, co Ojciec robi dla nas. O losie ostatniej przesyłki nic jeszcze nie wiemy. Ksiądz arcybiskup Makarakiza był tutaj, ale nic nie wspominał, więc nic do niego nie doszło. Na Caritas można jedynie posyłać lekarstwa, ale nie wolno wkładać żadnych innych rzeczy, jak na przykład tych, o których Ojciec wspomina. Caritas ma potem trudności przy odbiorze, w najgorszym wypadku zabiorą wszystko lub każą płacić wielkie cło. Muszę dopiero dopytywać się, czy przesyłka doszła, gdzie jest, a to w Afryce nie takie proste.



Muyange, 3 stycznia 1972 r.

Pragnę donieść, że przesyłka Ojca doszła w całości. Czekala w Bururi. Bardzo serdecznie za wszystko dziękuję. Dnia 29 grudnia 1971 roku wybrałem się na objazd parafii, w których ojcowie będą odbywać staż. Obwoził mnie sam ksiądz biskup Martin.

W Bururi zaczęła mnie gnębić malaria i grypa, ale wytrwałem na nogach i wróciłem do Muyange, by kończyć kurs. Czuję się jednak niezbyt dobrze.

Ksiądz biskup z Lisieux pisał do księdza biskupa Martina, zapytując o fundację Karmelu. Pragnie pomóc. Nasz biskup mu odpisze. Z Ameryki ani słowa. Nie wiem, jak to tłumaczyć. Teraz już nie będę pisał, dopóki nie odpowiedzą.

Zażądałem w ekonomacie generalnym Bururi rozliczenia. Przy robieniu rachunków zapomniano całkiem o tej połowie, jaką według Avant-Project ma płacić diecezja. I znowu musiałem się delikatnie przypominać. Koniec końców zapłaciliśmy za wszystko do 1 grudnia 1971 roku.

Wszyscy na ogół świetnie wyglądają. Ojciec Jan Kanty dosłownie „spuchł”. Brat Marceli też... Kończę, bo wskutek malarii albo grypy, nie wiem, głowę mam tak ciężką i pustą, że nie wiem, co pisać.



Bururi, 24 stycznia 1972 r.

Jestem w Bururi dla omówienia z księdzem biskupem niektórych spraw. Ojcowie rozjechali się już na różne misje. Nastąpiła jednak pewna zmiana co do mnie. Ksiądz biskup radził, abym na razie nie był w Mpindze, ale w Rutanie. Jest to dekanat i centrum prowincji z siedzibą komisarza prowincji. Biskup chce, żeby tam dać się poznać i nawiązać kontakty, że ja sam tam powinienem być. Został tam w tej chwili ojciec

Edmund, ale pojedzie do Butue, a ojciec Eliasz będzie ze mną w Rutanie. Kamil sam pozostanie w Mpindze.

Nie jest to wszystko łatwe, męczy mnie to bardzo, jest przedmiotem troski. Tak sobie myślę, czy podołam temu zadaniu. Trudności, jakie płyną ze strony osób, zniechęcają mnie. A może byłoby lepiej odejść?



Rutana, 29 stycznia 1972 r.

Rutana jest miejscem pobytu komisarza prowincji, jest tutaj komisarz policji, poczta. A Mpinga jest oddalona od wszystkiego, choć ładna. Ojcowie już wszyscy na różnych placówkach. Ojciec Kamil sam na razie w Mpindze, brat Marceli dalej w miejscowości Buta, a brat Sylwester w Rutovu. Ojcowie Teofil i Jan Kanty na kursie.

Auto już mamy, jest tu w Rutanie. Ćwiczymy jazdę z ojcem Eliaszem przy pomocy Greka, kupca. Również uczymy się ki-rundi. Dzisiaj miałem małe kazanie do młodzieży szkolnej.

Napisałem prośbę do defnitorium, aby ojcowie mogli odmawiać po francusku podczas roku stażu tę godzinę kano-niczną, którą odmawiają wszyscy misjonarze. Otrzymałem przesyłkę Ojca z pieczętką. Bóg zapłać!

Ufam i czekam na wyzwolenie, bo przecież spełniłem to, co miałem spełnić – przywieźć braci do Afryki i ułożyć początki. Intronizację obrazu Matki Bożej odkładam na później, może do 16 lipca lub wcześniej. Zobaczymy.



Rutana, 21 lutego 1972 r.

Tutaj w Rutanie przełożony pytał nas, z czego my będziemy się utrzymywać i rozwijać. Diecezja daje niewiele. Ja osobiście widzę na razie jedyny środek – przyjazd brata Bolesława i założenie zakładu krawieckiego. Z tego byłaby korzyść materialna, bo tu nigdzie nic takiego na misjach nie ma. Ale także apostołstwo – bo brat Bolesław uczyłby chłopców szycia i kroju.

Mam jeszcze kilka prośb. Teraz będzie je łatwiej zrealizować, bo ojciec Rafał⁹⁰ odezwał się i obiecał pomoc. 1. Dwa nowe rzymskie mszały. 2. Dwa *propria*⁹¹ naszego zakonu; jeśli można, to również w języku francuskim. 3. Habit biały dla mnie. Ponieważ paka z moimi rzeczami jeszcze nie doszła, musiałem wypożyczyć habit od ojca Eliasza. Mógłby uszyć brat Bolesław z teritalu. Widziałem taki materiał. Niecałe tysiąc lirów za metr. Tutaj paczki do jednego kilograma nie podlegają ani ocleniu, ani kontroli. Byłbym bardzo wdzięczny. Poczta lotniczą przysłoby to bardzo szybko. 4. Jedną

białą koszulę z modnym krawatem numer 41. Pragnąłbym złożyć taki podarunek komisarzowi prowincji na Wielkanoc. Obecnie oczekujemy tu prezydenta. Zjeżdża w te strony na polowanie i odwiedza misje. Mam piękne prezenty dla niego: kryształy, naszyjnik bursztynowy, papierosy, album... Bardzo serdecznie pozdrawiam i polecam się pamięci.



Rutana, 17 marca 1972 r.

U nas nic nowego. Wkuwam tutaj z ojcem Eliaszem kirundi, spowiadamy ludzi i głosimy kazania. Ja zajmuję się jeszcze Kiro⁹². Ludność nas lubi, młodzież też.

O drugiej placówce jeszcze się nie mówi, ale musi być. Na razie czekam, ale niedługo przypomnę to biskupowi. Chciałbym, żeby przed kapitułą był gotowy kontrakt i stworzone dwie placówki: jedna jako *domus formata*⁹³, druga jako misja – *statio*⁹⁴.



Rutana, 3 kwietnia 1972 r.

Piszę, by podziękować za wszystkie przesyłki, które szczęśliwie i na czas doszły. Piękną koszulę podarowałem

komisarzowi. Ale przyznam się, że byłem zaskoczony jego zachowaniem. Nic nie rozmawiał ze mną. Powiedział tylko, że jest zadowolony i że nie ma czasu. Potem wytłumaczyli mi inni, że wstydził się, bo nie wiedział, o czym mówić.



Rutana, 2 i 6 maja 1972 r.

Nie wiem, kiedy będę mógł wysłać ten list i czy go ojciec otrzyma. W kraju rewolucja, zamieszki. W stolicy podobno spokój, także w województwie Ngozi. W Gitedze, dawnej stolicy, miały miejsce krwawe zamieszki, zabito tam również młodocianego króla, którego rewolucjoniści potajemnie wezwali do kraju. Obecnie panuje tam spokój.

Najwięcej niepokoju jest w naszym województwie, to znaczy w Bururi. Do misji w Rutanie dochodzą straszne wieści o pomordowanych w Rumonge, w samym Bururi, o zajęciu Nianzalak i Mabandy przez rewolucjonistów, którzy wkroczyli z Tanzanii, o zagrożeniu Makamby, gdzie odbywa staż ojciec Sylwan. Wieści te są „urzędowe”, gdyż komisarz powiatu informuje nas codziennie, a także lekarze z Belgii, którzy za pomocą fonii otrzymali wiadomość o pomordowanych i rannych w Bururi.

W Rutanie podniecenie, także na misji. Wczoraj przyszli do proboszcza urzędnicy, prosząc o azyl, ale z różnych względów nie było to wskazane. Ludność mocno zaniepokojona. Mężczyźni „uzbrojeni” w lance, siekiery, rozmaitego rodzaju toporki i kije strzegą barier na drogach. Ubiegłej nocy nikt nie spał na *imisezi* (pagórkach) w swojej *uruge* (zagroda). Dzisiaj przyprowadzono do więzienia około czterdziestu mężczyzn, schwytanych w różnych stronach naszego powiatu. Mają wymalowany krzyż na piersi i obwieszani są różnego rodzaju amuletami, aby ich żadna broń nie raniła. Bunt przygotował kapitan garnizonu w Nianzalak, szefem zaś rewolucjonistów w Burundi był sam prokurator republiki, których w Burundi jest trzech. On to przygotował uroczystości pierwszomajowe i ściągnął tam gubernatora, komisarzy powiatów... Wielu z nich zostało zabitych, ale i on sam został zastrzelony w Bururi, w chwili, gdy nawoływał do buntu.

Dziś w Polsce święto Królowej Korony Polskiej. W obawie przed zamieszkami wznieczanymi przez bandy obraz Matki Bożej, ten nasz skarb, dar naszego księdza Prymasa, który przechowuję u siebie, zanim zostanie przeniesiony uroczystie do Mpingi, przeniosłem do zakrystii w nadziei, że w razie napadu kościół pozostanie nietknięty. Również kolorowy film *Życie Pana Jezusa*, który udało mi się zdobyć we Włoszech, ojciec Eliaz ukrył na drzewie w ogrodzie. Nie wiemy, czy rewolucjoniści atakują misje. Jesteśmy w ręku Boga,

innej obrony tu właściwie nie ma. Co może zrobić dwudziestu pięciu żołnierzy stacjonujących tutaj. W całym Burundi jest ich podobno 2,5 tys. Przypuszczam, że amunicji też nie mają wiele. Może i lepiej, że nie mają. Stolica nawołuje do czujności.

Wczoraj radio Burundi przekazało informację podaną przez ambasadora o wypadkach w kraju: spisek pewnej grupy burundczyków w łączności z obcymi najemnikami przeciw republice i rządowi. Należeli doń także wszyscy urzędnicy. Dlatego to prezydent zawiesił 29 kwietnia wszystkich ministrów i gubernatorów, a w miejsce tych ostatnich powołał gubernatorów wojskowych. W tej chwili trudno powiedzieć, jaka będzie i co przyniesie przyszłość dla kraju, dla nas i dla karmelitańskiej misji. Jesteśmy jednak w dobrym ręku, jak nam powiedział na odjeźdźnym ksiądz Prymas, bo w ręku Maryi. Dlatego słowa, jakie mi przesłał przy końcu ubiegłego roku, są mi zawsze pociechą i zachętą w trudnościach: „Drogi ojcze Leonardzie, wszystkie wasze radości przy obrazie Matki Bożej Częstochowskiej wam darowanym są mi nagrodą i radością. Błogosławię wam na wytrwanie przy Matce Kościoła, która jest błogosławiona, bo uwierzyła”. Jestem więc spokojny i czekam na to, co Bóg da.

Przedwczoraj przywieziono do Rutany około czterdziestu rewolucjonistów do więzienia. Dzisiaj w południe usiłowali zbiec. Zastrzelono ośmiu z nich. Po południu otrzymaliśmy

wiadomość o zdobywcach rewolucjonistów. Należy do nich także Makamba, gdzie znajduje się ojciec Sylwan. Chociaż podobno misja nietknięta, jestem niespokojny o niego.

Radio amerykańskie i zairskie zapowiadało pomoc Mobutu dla Burundi w wojsku, w samolotach i w samochodach. Bóg raczy wiedzieć, co z tego wyniknie. Jestem spokojny i pełen nadziei. Przypominam sobie ulubione zdanie z Pisma Świętego, realizowane przez naszą patronkę świętą Terezę z Lisieux: „Choćby mnie zabił – w Nim ufać będę” (por. Hi 13,15). Zresztą to, co ojcu opowiem teraz, jest mocną zachętą i wezwaniem do ufności bez granic.

Wybrałem się w odwiedziny do ojców rozproszonych po różnych misjach. Byłem w Makambie, lecz ojca Sylwana nie znalazłem. Powiedziano mi, że znajduje się na filii. Miał odwiedzić dwie, po raz pierwszy sam. Jest to dobra okazja dla nas, nowicjuszy, by zaprawiać się do pracy misjonarskiej i nauczyć się mówić językiem kirundi. W poszukiwaniu towarzyszył mi ojciec De Bakar, który prowadził samochód. Zostałem ojca już w Icandzie. Uśmiechnięty, zadowolony, mimo że kilka dni będzie mieszkał w lepiance, w porównaniu z którą nasze stodoły są luksusem. Ale swoje wrażenia na pewno opiszę on sam. Zabawiłem u niego jakieś pół godziny, przekazałem mu przesłane z Prowincji karty dotyczące konsultacji elekcji prowincjała oraz wikariusza prowincjalnego i wyjazdu naszego delegata na kapitułę prowincjalną. To był właściwie cel

moich odwiedzin u ojców. Musiałem się śpieszyć, by zdążyć jeszcze do Mpingi, do ojca Kamila, i z powrotem do Rutany. Tego dnia zrobiłem razem z bratem Marcelim, który prowadził auto, około 300 km, przez góry, doliny, lasy, sawanny, rzeki, które są zwykle małymi strumykami, lecz w czasie deszczu toczą wielkie wody, porywają wielkie mosty, zalewają drogi.

Następnego dnia byłem chory. Podróż podjąłem w sobotę 29 maja. Nająłem do prowadzenia auta młodego Greka, zawodowego szofera. Odwiedziłem ojca Kasjana w Rumenzie, ojca Edmunda w Butwe, stamtąd do Bukirasazi, do ojca Klaudiusza. Zerwała się ulewa, wyjechaliśmy na jakąś nieznaną drogę. Mój kierowca zapewniał mnie, że zna dobrze wszystkie drogi. Teraz jednak poznałem, że błądzi, że tej drogi w ogóle nie zna. Wskutek tego zrobiliśmy olbrzymie koło. Podróż trwała już dwie godziny, a Bukirasazi nie było widać. Kierowca, chociaż cały czas prowadził auto szybko, teraz rozwinął jeszcze większą szybkość, a na moje prośby, by zwolnił, odpowiadał ze śmiechem: „Jestem gangsterem, nigdy ze mną nie będzie wypadku”. Byłem mocno zaniepokojony tą szaloną jazdą. Chwilami zdawało mi się, że odbywam ją na koniu. Ale niepokoiła mnie też ta pewność siebie u kierowcy. Spoglądając na małą figurkę Dzieciątka Jezus otrzymaną w Arenzano we Włoszech, którą umieściłem w aucie, westchnąłem: „Ty w ręczce swojej dzierżysz świat cały”... a więc i nas trzymaj. Za chwilę nastąpił wypadek. Znaleźli-

śmy się na ostrym zakręcie. Wskutek szybkiej jazdy kierowca nie mógł już powstrzymać auta, więc stoczyliśmy się w dół około trzydziestu metrów. Po pięciu koziółkach auto zatrzymało się na małym polu obsadzonym grochem. Kiedy staczaliśmy się w dół, zawołałem, tylko nie pamiętam, czy ustami, czy sercem: „Święty Józefie, wspomóż nas!“. I rzeczywiście wspomógł nas. Wprawdzie dach auta był częściowo pognieciony, ale niezbyt głęboko; błotnik boczny był urwany, szyba w drzwiach od strony kierowcy rozbita, podczas gdy wielka przednia szyba wypadła, nie rozbijając się. Ale auto nie zapaliło się i silnik nadal sprawnie działał; dzięki temu mogliśmy zrobić jeszcze tego samego dnia około sześćdziesięciu kilometrów. Lecz największa łaska to życie, któreśmy otrzymali tego dnia po raz drugi, bez żadnych poważnych obrażeń. Wyszedłem z auta pierwszy, za mną kierowca. Uderzyłem się lekko w czoło, w rękę i prawe kolano. Kierowca skarżył się na niewielki ból w klatce piersiowej. Przypuszczam, że uderzył się o kierownicę. Ale nic mu się nie stało. Zaraz nazajutrz rozpoczęła na nowo swą brawurową jazdę.

Ledwie nastąpił wypadek, zaraz zbiegła się gromada ludzi, około stu osób, nie wiadomo skąd, bo w pobliżu żadnych osiedli ludzkich nie było. Mężczyźni i kobiety kiwali nad nami głowami, mówiąc: *Imana yabafashije* – „Bóg ich wspomógł“. Kiedy wdrapałem się na górę, jakaś kobiecina ze łzami w oczach, ze złożonymi rękami, podchodzi do mnie i mówi:

Padri, Imana yabafaschuje neza – „Ojciec, Bóg dobrze opiekował się wami”. Ludzie pomogli wypchnąć auto na górę, na drogę. Doręczono mi mój krzyż profesyjny, który podczas spadania zgubiłem, oraz listy, *courriers de mission*, przeznaczone dla Rutany. Spoglądając z miejsca wypadku w dół, mogłem dopiero ocenić należycie całą groźbę wypadku i uwierzyć bez zastrzeżeń w to, co ludzie powtarzali.

Gdy dotarłem do Bukirasazi, ostatnie trzy kilometry pieszo, bo zabrakło nam benzyny, ojciec Klaudiusz, którego zastałem studiującego kirundi, przejął się bardzo. Okazał mi całą swoją serdeczność, delikatność i troskę, za co byłem mu szczerze wdzięczny. Późnym wieczorem wróciliśmy do Rutany tym naszym rozbitym autem. Wypadek miał miejsce w sobotę 29 kwietnia.

Wracam jeszcze do opisu naszej sytuacji. Wczoraj, to jest 4 maja, rozeszła się lotem błyskawicy wieść, że w Kayeve, kilka kilometrów od Rutany, znajdują się rewolucjoniści. W niespełna kwadrans znalazły się na misji wszystkie kobiety z dziećmi; mężczyźni uzbrojeni w lance, siekiery, kije, noże i to, co było ostrego, wyszli im na spotkanie, a częściowo zostali dla obrony misji. Zabrano ze sobą, co kto mógł, odzież i żywność. Spodziewano się, że taki stan może potrwać kilka dni. Ale po dwóch godzinach wyjaśniło się wszystko. Nie byli to rewolucjoniści, ale uciekinierzy znad jeziora. Kiedy komisarz z żołnierzami przyniósł tę wiadomość, wszyscy ode-

tchnęli z ulgą i rozeszli się do swoich domów. Nadal jednak panuje atmosfera niepokoju, niepewności i oczekiwania. Takie fakty, jak rozstrzelanie owej czterdziestki schwytych rewolucjonistów, nie sprzyjają uspokojeniu ludności.

Wczoraj wieczorem piętnastu mężczyzn prowadziło jednego człowieka i okładało go kijem co krok. Kiedy upadł, spadało na niego jeszcze więcej razów. Nie wiem, czy to był zwykły złodziej, czy też rewolucjonista. Sam jednak sposób wymierzania kary był samowolny i okrutny.

Sytuacja w kraju, w chwili, gdy kończę ten list, jest niewyraźna. Niektóre miejscowości nadal pozostają w rękach rewolucjonistów. Wszyscy przypuszczają, że taka sytuacja potrwa jeszcze jakiś czas. Proszę nas polecać Bogu, abyśmy mogli przetrwać rozmaite trudności, których tu nie brakuje, jak Ojciec może poznać z listów. Są one szczególnie ciężkie w początkach misji, kiedy nam raczej potrzeba słońca, ciepła i pokoju, a nie wichru, burzy i ulewy...

Teologia powyższych wypadków nie jest trudna do odczytania i Ojciec odczyta ją na korzyść misji... Także i moje wyjście z groźnego wypadku bez szwanku... A ja stawiam sobie pytanie: Dlaczego? Czy to znak, że trzeba dalej służyć sprawie misji?

Zgodzi się Ojciec ze mną, że teologia wydarzeń w naszym życiu jest łatwiejsza do odczytania niż do przyjęcia.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla Ojca, dla naszych siostr i dla przyjaciół naszych misji.



Rutana, 17 maja 1972 r.

Mam nadzieję, że mój list doszedł już do rąk Ojca. Sytuacja u nas dalej niepewna, dalej wyroki śmierci bez sądu, dalej nieprawość. Paszportów jeszcze nie mamy. Wyrabia się je w Belgii. Będą za dwa lub trzy miesiące.



Gitega, 25 maja 1972 r.

Jestem w tej chwili w Gitedze. Leczę zęby. Rzeź w kraju trwa. Tego inaczej nazwać nie można. Garstka z jednego plemienia, które liczy niecałe pół miliona, rządzi resztą, która liczy przeszło dwa miliony. Jest to w tej chwili plemię prześladowane, zabija się wszystkich, którzy posiadają jakieś wykształcenie i przygotowanie do życia, chłopców ze średnich szkół ogólnych i zawodowych. Jestem tutaj świadkiem tego. Sytuacja bardzo ciężka i przykra. Przyszłość niepewna.

Wszyscy mówią, że to nieliczne plemię kopie sobie grób. Drugie za rok, za dwa weźmie odwet. Wobec tego zasta-

nawiam się, czy nie byłoby wskazane przerwucić jedną grupę ojców do Rwandy. Tam jest i będzie spokój. Dla rozwoju Zakonu byłoby to korzystne. Będę rozmawiał na ten temat z biskupem.



Rutana, 5 czerwca 1972 r.

Po powrocie z Gitegi, skąd także wysłałem list do Ojca, zastałem w Rutanie smutek. Z naszego najbliższego otoczenia zabito wielu. Również młodzieńca, który nas tutaj uczył kirundi, i miejscowego nauczyciela. Obydwaj młodzieńcy po dziewiętnaście lat. Naprawdę dobrzy, a przy tym bogobojni. Zostali zabici tylko dlatego, że byli z drugiego plemienia, umieli po francusku i posiadali pewne wykształcenie.

W naszej parafii zabito, jak liczy proboszcz, przeszło 1,5 tys. osób. To wszystko ludzie niewinni. Misje zostały pozbawione katechistów i nauczycieli, niektóre wszystkich, jak na przykład misja, w której znajduje się ojciec Sylwan.

Ojciec, to wszystko, co nadaje radio miejscowe, to kłamstwa. Dąży się systematycznie do zniszczenia drugiego plemienia, to jest Hutu. Oblicza się tych ofiar na przeszło 100 tys. Było w kraju dwudziestu czarnych lekarzy, zabito siedmiu tylko dlatego, że byli z drugiego plemienia.

Pisałem Ojcu o projekcie przerwania jednej grupy do Rwandy. Ksiądz biskup jest całym sercem za tym, nawet gdyby nie było u nas niepokojów. Doskonała myśl, powiedział mi, niezbędna dla rozwoju Zakonu. Powrócimy do tych spraw po stażu.



Rutana, 15 czerwca 1972 r.

Sytuacja w kraju niewiele się zmieniła. Dalej się zabija. Wczoraj przyjechał tu brat Sylwester, autem wojskowym. Wieziono prawie wszystkich nauczycieli z plemienia Hutu z Mpingi. Przyjechał po nich sam inspektor, by jechali odebrać do Rutany swoją pensję. Dziś już nie żyją. Nie chcę mnożyć tych wypadków.

Ojciec przełożony z Mpingi jest zagrożony wypędzeniem. Powód następujący: ubiegłego roku próbował swojej starej strzelby, celując do starych drzwi klasy. Na drzwiach była wymalowana trójka (trzecia klasa). A ponieważ trójka oznacza trzy hasła partii, więc strzelając do trójki występował przeciw rządowi, partii i prezydentowi.

Brat Marcelli jedzie jutro naszym autem do Muyange. Ojciec Teofil będzie odbywał staż w Bururi, w misji katedralnej, ojciec Jan Kanty w Martyazo.



Bujumbura, 25 lipca 1972 r.

Od 15 lipca jesteśmy wszyscy razem, z wyjątkiem na razie ojca Jana Kantego, w Małym Seminarium Diecezjalnym w miejscowości Buta, by odnowić się w karmelitańskim życiu wspólnotowym i odprawić rekolekcje. Obecność na ćwiczeniach jest naprawdę zadowalająca. Po przeszło rocznej przerwie w życiu wspólnym myślałem, że będzie źle pod tym względem, tymczasem jest naprawdę dobrze. No, może niedomagamy w milczeniu. Podbudował nas mocno ksiądz biskup, którego przemówienie załączam. Jeśli nasza misja będzie się rozwijała po tej linii, będę sowicie wynagrodzony za trudy i niebezpieczeństwa, jakie przeżyłem.

W tej chwili jestem w Bujumburze. Wezwali mnie ojcowie biali, by starać się o zwolnienie z cła tych pak, które ojciec wysłał 13 grudnia ubiegłego roku. Uważają, że sprawa jest bardzo trudna ze względu na sytuację. Jeśli otworzą paki, oclą najmniejszą rzecz. Według tutejszego prawa wolno tylko raz przepuścić bez cła rzeczy osobiste. Myśmy już z tego skorzystali ubiegłego roku. Dzisiaj zabiegałem o to zwolnienie. Mam przyjść po 14.30 po odpowiedź. Liczę na to, że jesteście tu nowi, i na nasz habit, który „bierze”...



Buta, 6 sierpnia 1972 r.

Jutro rozpoczynamy nasze rekolekcje. Kilka nauk ma nam wygłosić ojciec Quintard, przełożony regionalny ojców białych.

Z Polski przysłyły trzy paki wysłane przez ojca Bogusława. Musiałem jechać do Bujumbury i zabiegać najpierw o zwolnienie z cła, a także od kontroli. Dzięki pomocy Bożej, ku zdziwieniu wszystkich, otrzymałem zwolnienie od cła, a kontrola rzeczy była bardzo delikatna.



Buta, 16 sierpnia 1972 r.

Strona materialna misji na dłuższy okres zabezpieczona. Spory kapitał jest uzbierany. Złożony jest w ekonomacie generalnym w Bururi, a częściowo u mnie. Spodziewam się więc, że bez przeszkód i ze spokojem będę mógł opuścić misję.

Z Rzymu przyjechał tu kierownik organizacji „Misereor”, ojciec Verenfried. Przejeżdżał przez Rwandę, kraj znienawidzony przez tutejszy rząd. Ponieważ nie miał w porządku swoich dokumentów, nie chcieli go wpuścić do stolicy.

Wyszedłszy z samolotu i poznawszy sytuację, położył się na ziemi, na lotnisku, oświadczając, że się nie ruszy z miejsca, a ponieważ waży przeszło sto kilogramów, więc ruszenie go okazało się nie lada problemem. W końcu policja odprowadziła go do hotelu, a żołnierz z karabinem trzymał straż przed drzwiami pokoju. Ponieważ jednak nie mógł cierpliwie trwać przez cały dzień przed tymi drzwiami, oddalił się na chwilę, a ojciec Verenfried, Flamandczyk, który z niejednego pieca chleb jadł i nieraz znajdował się w podobnych sytuacjach, skorzystał skwapliwie z tej chwili i „wywiął” do ojców białych. Tam mu jednak oświadczono, że nie mogą dla niego nic zrobić, więc udał się do nuncjatury i po kilku dniach wrócił do Rzymu. Ksiądz biskup mówił mi, że wiozł podobno dla nas pomoc. Mam nadzieję, że co się odwlecze, to nie uciecze.



Rutana, 6 listopada 1972 r.

Eminencjo, Najdostojniejszy Księżę Prymasie. Pragnę jeszcze raz z „serca” Afryki – Burundi – podziękować Waszej Eminencji za dar, jaki uczynił dla naszej misji, to znaczy za obraz Najświętszej Panny Jasnogórskiej, a zarazem polecić gorąco Waszej Eminencji tę naszą karmelitańską misję w Burundi.

Ostatnio rada prowincjalna powierzyła kierowanie misji młodszemu ojcu, a ja wracam do kraju. Przełożeni pozwolili mi zatrzymać się w Ziemi Świętej i rok w karmelitańskim eremie Campiglioni, we Włoszech, pod Florencją.

Serce mam przepełnione radością i wdzięcznością dla Pana Boga, że raczył mnie użyć jako narzędzia do zainicjowania wielkiej sprawy misji w Polskiej Prowincji Karmelitów Bosych i że dał mi nawet łaskę rozpoczęcia tej pracy wśród braci Afrykańczyków. Żal mi bardzo, że nie mogłem wprowadzić obrazu Matki Bożej do naszej misji w Mpindze, ponieważ nie jest jeszcze ostatecznie nam powierzona. Uczyni to mój następca. Ja miałem wielką pociechę, kiedy obraz został wystawiony do publicznej czci w katedrze w Bururi. Od tej chwili przechowuję go u siebie w pokoju, gdzie czeka na chwilę przeniesienia go do Mpingi.

Chowam w sercu głęboką wdzięczność dla Waszej Eminencji, bo kiedy powstała ta myśl, by prosić Prymasa Polski o obraz Najświętszej Dziewicy dla misji w Burundi, Eminencja tak łaskawie mnie przyjął i sam oprowadził po domu prymasowskim w poszukiwaniu pięknej kopii obrazu. Ja wierzę, że to największy skarb naszej misji.



Bujumbura, 22 listopada 1972 r.

Jeszcze kilka słów z Burundi. Przyszły paki wysłane z Polski w sierpniu. O dziwo, wydano je bez żadnych trudności. Znalazł się tam jakiś biały, który bez opłaty celnej pozwolił je wywieźć z portu. Nie wiadomo, czy to już tak dalej będzie, czy znowu powrócą poprzednie trudności.

Zostawiam, Ojczy, trzech kandydatów na braci. Jeden, do którego mam największe zaufanie, ma dziewiętnaście lat, jest mechanikiem i spawaczem w garażu w Bujumburze. Jest również krawcem. Młodzian dobrze przygotowany. Myślałem nawet wysłać go do Polski do nowicjatu, ale lepiej niech odbędzie go tutaj na miejscu.

Drugi młodzian, dwadzieścia dwa lata, Rwandyjczyk, pracuje w Centre Culturel Français, jest rzeźbiarzem. Ma trochę trudności, bo rodzina oczekuje od niego pomocy.

Trzeci młodzian, z Rutany, nie posiada żadnego zawodu. Wszyscy znają język francuski. Czekają niecierpliwie na otwarcie nowicjatu. Moim zamiarem było utworzenie w Mpindze domu formacyjnego zaraz po objęciu misji.

W ubiegłą sobotę wezwała mnie policja „za uprawianie polityki i mówienie wiele”. Myślałem, że mnie z miejsca wyrzucą, tymczasem chcieli mnie zastraszyć. Ogółem opuściło

Burundi pięćdziesięciu misjonarzy. Niektórzy wyrzuceni; inni, by zaprotestować w ten sposób.

Sytuacja niepewna. Dwa miesiące temu był nowy zamach stanu, a teraz ostatnio jeden z ministrów popełnił samobójstwo. Moim zdaniem jak najszybciej trzeba starać się o otwarcie placówki w Rwandzie dla dobra i stabilizacji naszej misji.



Bujumbura, 26 listopada 1972 r.

We wrześniu skończyło się pozwolenie na mój pobyt w Burundi. Otrzymałem pozwolenie policji na miesiąc, a to kończy się za parę dni.

W międzyczasie wezwała mnie na przesłuchanie policja „za uprawianie polityki i za mówienie wiele”. Powiedziałem im kilka słów prawdy i rozeszliśmy się grzecznie. Na ogół misjonarze boją się. Ja nawiązałem do bezpieki komunistycznej... Myślano tutaj, że mnie zaraz wyrzucą. Mam nadzieję, że wyjadę spokojnie. Więc czekam na bilet lub odpowiedź, co mam robić.



Rzym, 2 stycznia 1973 r.

Pewnie już Ojciec stracił nadzieję otrzymania ode mnie listu. Tymczasem zawsze serdecznie pamiętam i wspominam. Z Bujumbury, jak Ojciec wie, wyjechałem 6 grudnia przez Nairobi do Izraela. Tymczasem z powodu niepokojów w Ugandzie – w ten dzień wyrzucono ojców białych – nie pozwolono mi zatrzymać się w Nairobi nawet dwudziestu czterech godzin. Wpakowano mnie w pośpiechu do amerykańskiego samolotu – i chcąc nie chcąc, znalazłem się w Atenach, gdzie czekałem na izraelską wizę dwa tygodnie. Mieszkalem u sióstr karmelitanek bosych.



Campiglioni, 19 lutego 1973 r.

W Kongregacji Rozkrzewiania Wiary rozmawiałem z księdzem arcybiskupem Gantinem. Dymisja księdza biskupa Martina będzie przyjęta. Ojcowie w Burundi też otrzymają ankietę na wytypowanie kandydata na biskupa. Ta wiadomość tylko dla Ojca, bo wszystko może się zmienić.

Ojciec generał poleciał do Afryki. Nie wiem, czy wstąpi do Burundi. Prosiłem go, by pojechał przynajmniej do

Bujumbury i porozmawiał z biskupem. Bardzo mu leży na sercu zaszczenie Zakonu w Afryce, również w Rwandzie. Chciałby mnie tam wysłać, ale ze względu na koniec urzędowania nie będzie już nic rozpoczynał, przekaże tylko następcy dokładne sprawozdanie i sugestie.



Campiglioni, 2 kwietnia 1973 r.

Kocham ten biedny kraj, nad którym ciągle wisi groźba ponownej masakry czy odwetu. Myśli moje i modlitwy są obecnie skierowane ku Rwandzie, jako zabezpieczeniu naszej obecności w Afryce. Bardzo bym bolał, gdyby kiedyś nasi misjonarze, nie mając innej misji jak tylko w Burundi, musieli wrócić do Polski. Kto żył jakiś czas w tym kraju i poznał trochę plemiona Tutsi i Hutu, nie łądzi się pod tym względem. Oczywiście, że misjonarze muszą dalej napływać, Kościół musi trwać. Polecam sprawę fundacji w Rwandzie świętej Teresie od Dzieciątka Jezus. Boję się, że nasi nie będą mieli tego szerokiego spojrzenia na sprawę. Biskup jest za tym, ojciec generał również. Oczywiście, że biskup kocha bardziej Burundi, wołałby więc, żeby więcej karmelitów przyjechało do Burundi.

Dziękuję za ostatni list i fotografie. Ojciec pamięta, że jeden komplet amuletów jest dla ojca Aureliusza. Bardzo bym

pragnął, by umieścić te amulety oraz inne eksponaty w muzeum, jeszcze przed kapitułą generalną.



Campiglioni, 14 kwietnia 1973 r.

Eminencjo, Najdostojniejszy Księżę Prymasie. Pragnę podziękować za ostatni list, który znalazł mnie tutaj w eremie. Byłem bardzo wzruszony, a tutejsi ojcowie dziwili się, że Prymas Polski pisze do takich maluczkich.

Doniesiono mi tutaj, że po Wielkanocy wybiera się do Polski Jego Ekscelencja ksiądz Andrzej Makarakiza, arcybiskup Gitegi w Burundi. Należy do plemienia Tutsi, ojciec jego był *umutware*, czyli gubernatorem prowincji. W czasie zamieszek w 1968 roku stracił dziesięć osób ze swojej rodziny. Zostali zabici przez Hutu. Jest to chyba najlepszy z miejscowych biskupów. Podróżowałem z nim po Burundi w czasie tej okrutnej rzezi. Ubolewał i płakał nad tym, co się działo. W Polsce pragnie starać się o kapłanów-misjonarzy *Fidei Donum*. Liczy na Polskę, tym bardziej, że ma być utworzona w najbliższym czasie nowa diecezja, na co w Burundi, zdaniem misjonarzy, brak odpowiednich warunków. Jednak Tutsi w Burundi nie chcą się dać wyprzedzić Hutu w Rwandzie, również na polu kościelnym. Jeśli ksiądz arcybiskup zdoła uzyskać tę pomoc misjonarzy z Polski, będzie to wielka łaska dla Kościoła

w Burundi. Ja modłę się, szczególnie po tym, co zobaczyłem w Burundi, aby do krajów afrykańskich mogli pojechać kapłani z Polski, ludzie żywej wiary i gorliwi duszpasterze, a Afryka bardzo tego właśnie potrzebuje.



Campiglioni, 17 kwietnia 1973 r.

Z Burundi poprzez Nairobi znalazłem się w Grecji, w Atenach. Niezapomniany trzytygodniowy pobyt w Karmelu siostr. Jest ich dziewięć, nie mają powołań, bo Grecy to przecież prawosławni. Chętnie by przyjęły kilka karmelitanek z Polski. Nie spodziewałem się, że Grecy są tak mili. Spotkałem tu małą Polonię, zebrała się w kaplicy na Mszę świętą z kazaniem, a potem już u siebie urządzili przyjęcie. Szkoda tylko, że się wynarodowiają i obojętnieją w wierze.

Z Grecji do Izraela. Ojciec generał pozwolił mi na dłuższy pobyt w Ziemi Świętej. A więc Jerozolima, Betlejem – gdzie spędziłem Boże Narodzenie i zmarłem jak nigdy i nigdzie – Góra Karmel, Nazaret z Galileą. Poznałem wszystkie Karmele, gościły mnie z prawdziwą miłością.

Do Rzymu przyjechałem 10 stycznia 1973 roku. Ojciec generał przyjął mnie jak fundatora, a to pewnie skutek pochlebnych słów biskupa Martina.

Dodatek

PRZEKAZANIE KOPII OBRAZU JASNOGÓRSKIEGO KARMELITOM BOSYM UDAJĄCYM SIĘ DO AFRYKI

Przed wyjazdem do Burundi ojciec Leonard Kowalówka wraz z braćmi zabiegał u Prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego, o kopię obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, by towarzyszyła im w pracy misyjnej na Czarnym Lądzie. Prośba ta została zrealizowana 16 czerwca 1971 roku w kaplicy prymasowskiej w Warszawie, gdzie karmelitańskim misjonarzom wręczono upragniony obraz. Nieco wcześniej, z początkiem czerwca, udali się oni na Jasną Górę, polecając Matce Chrystusa mające się rozpocząć dzieło misji. Spotkali się wówczas z Prymasem, który skierował do nich następujące słowa:

„Zgromadzeni tutaj, przed obrazem Matki Boskiej Jasno-górskiej, pragniemy was oddać Matce Najświętszej, wraz

z całym Zakonem, tak bardzo zasłużonym z powodu szerezenia i pogłębiania czci Maryi. Pragniemy oddać was Tej, która pierwsza na świecie niosła Boga Wcielonego z Nazaretu do Ain Karim, Tej, która była pierwszą Nosicielką Boga-Człowieka. Macierzyńskiej opiece i pomocy Dziewicy Wspomożycielki pragniemy oddać was, najmilsi, i wszystkich waszych współbraci, którzy zachęteni waszym przykładem, wyruszą w drogę misyjno-apostolską.

Wiemy, że gorąco pragniecie mieć obraz Matki Jasnogórskiej, aby razem z Dziewicą Wspomożycielką i Służebnicą Pańską służyć ludowi Bożemu. Dlatego przygotowaliśmy wam wierną kopię obrazu jasnogórskiego. Ufamy, najmilsi, że gdy w Jej imię udacie się do ludów Afryki, to Czarna Madonna, Najmilsza Siostra wszystkich dzieci Bożych, a szczególnie ludów afrykańskich, będzie wam potężną Dziewicą Wspomożycielką.

Dlatego, oddając wam obraz Matki Bożej Jasnogórskiej, jak tego gorąco pragnęliście, wraz z tym obrazem oddajemy wam nasze serca i wyrażamy braterskie uczucia wspólnoty, abyście wiedzieli, że nie jesteście samotni, opuszczeni. Jeśli wam będzie potrzebna pomoc, w miarę możliwości chętnie jej użyjemy.

Tak się złożyło, że dzisiaj, w tym domu, obraduje Komisja Maryjna Episkopatu Polski. Wszyscy jej członkowie są tutaj obecni i modlą się razem z wami. Wzmocnieni więc wspólną

modlitwą, posyłamy was zgodnie z wolą waszej władzy zakonnej w imię *Madonna Nera* – Czarnej Madonny z Częstochowy – do ludów czarnej Afryki.

Najmilsza Nosicielko Boga Żywego! Pozwól «wziąć się» w dłonie kapłanów polskich, którzy chcą nieść Dobrą Nowinę wszystkim ludom zbawionym przez Twego Syna. Prosimy Cię, Matko, miej w pieczy wszystkich kapłanów z zakonu karmelitów bosych, którzy udają się na misje. Czuwaj nad nimi, czuwaj nad ich placówką misyjną i nad każdym z nich, bo każdy jest Twoim synem, zbawionym przez Twojego Syna. Spraw, aby ich praca misyjna i apostołska przyniosła wiele chwały Bogu w Trójcy Świętej Jedyjnemu i wiele radości ludowi, do którego się udają. Ty bądź patronką misji, w której będą pracowali. O, łaskawa! O, litościwa! O, słodka Panno Maryjo!

Wszyscy obecni księża biskupi proszeni są o udzielenie teraz błogosławieństwa ojcom misjonarzom⁹⁵.

AUDIENCJA U OJCA ŚWIĘTEGO PAWŁA VI W CASTEL
GANDOLFO
W DNIU 25 SIERPNI 1971 ROKU

Relacja ojca Efrema Bieleckiego OCD

W czasie kolacji dowiadujemy się, że nazajutrz, to jest we środę 25 sierpnia, Ojciec Święty przyjmie naszych misjonarzy na specjalnej audiencji. Mimo że w czasie wakacji wszystkie audiencje prywatne są zawieszane, to jednak Ojciec Święty, skoro się dowiedział o naszych misjonarzach, zaprosił ich do siebie na tę „audienza specialissima”. Liczyli wszyscy jedynie na możliwość udziału w audiencji publicznej. I o to też starał się ojciec Aureliusz. Jednakże stało się jak wyżej. Stąd od rana we środę trwają przygotowania. Każdy rozgląda się za białym płaszczem, wygładza i czyści habit, a nade wszystko przygotowują na audiencję obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Audiencja ma się odbyć o godzinie dwunastej. O dziesiątej przyjeżdża ojciec Aureliusz autobusem do Kolegium. Zabiera wszystkich misjonarzy. Do nich dołącza się ojciec Władysław z Jugosławii, który przypadkiem przebywał w Rzymie, oraz niżej podpisany. Niestety na audiencję będą mogli wejść tylko sami misjonarze, którym będzie przewodził sekretarz generalny ds. misji – ojciec Aureliusz.

Jedziemy do Castel Gandolfo, po drodze zatrzymujemy się przy Bazylice Laterańskiej, którą pobieżnie zwiedzamy. Zwiedzamy też słynne baptysterium oraz dostownie rzucamy okiem na uniwersytet laterański, gdzie przed półtora rokiem ojciec Leonard bronił tezy doktorskiej. Po chwili dalsza podróż do letniej rezydencji papieża.

Do Castel Gandolfo przyjeżdżamy o godzinie 11.30. Zraz też nasi misjonarze w białych płaszczach z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, pod wodzą ojca Aureliusza, przekraczają bramę pałacu papieskiego. Szwajcarzy salutują. Co się dalej działo, wiem jedynie z opowiadań. Musieli jeszcze dosyć sporo czekać. Ojciec Święty był bowiem na audyencji publicznej. Nieco po dwunastej ich przyjął. Byli tylko oni, nikt więcej. Ojciec Święty powitał ich gromkim: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”. Wiedział bowiem, że są Polakami. Zatem powyższe słowa powiedział po polsku. Gdy zobaczył obraz Matki Bożej, uśmiechnął się i powiedział, że przecież taki sam on ma obok w swojej kaplicy. Poprosili go, by obraz poświęcił. Zatem odmówili wspólnie *Ave Maria* po łacinie, a następnie Ojciec Święty pobłogosławił obraz.

Przemówienia żadnego nie było. Była tylko ojcowska pogawędka o ich przyszłej pracy w Afryce, o misjach. Ojciec Święty wydawał się być bardzo zmęczony. Takie przynajmniej zrobił na nich wrażenie. Jedynie pierwsze słowa pozdrowienia były powiedziane głośno i donośnie. Reszta była

mówiona cicho. Niestety zawiódł i magnetofon ojca Kantego. Utrwalił tylko wspólnie odmawiane *Ave Maria* oraz parę urywanych słów. Poza tym szумы i trzaski. Były wspólne zdjęcia, powitanie z każdym, parę słów. Każdy dostał od Ojca Świętego na pamiątkę różaniec. Na koniec apostolskie błogosławieństwo i pożegnanie. Wyszli bardzo wzruszeni⁹⁶.

WYWIAD W RADIU WATYKAŃSKIM Z OJCEM
LEONARDEM KOWALÓWKĄ OCD
W DNIU 30 STYCZNIA 1973 ROKU⁹⁷

Ojciec Stefan Filipowicz TJ: Przed mikrofonem naszego radia gościmy dzisiaj ojca Leonarda od Męki Pańskiej Kowalówkę, karmelitę bosego, który przed kilkoma dniami wrócił z Burundi. O Burundi mówiliśmy już w naszych audycjach. Cieszymy się bardzo, że dzisiaj możemy porozmawiać na temat tamtejszych misji i problemów z autentycznym misjonarzem, który przebywał w tym kraju przez piętnaście miesięcy. Zacznijmy od tego, jaki był cel wyjazdu ojca do Burundi.

Ojciec Leonard Kowalówka OCD: Celem mojego powtórnego wyjazdu do Afryki, do Burundi, w charakterze wikariusza prowincjalnego, było otwarcie polskiej, samodzielnej

misji karmelitańskiej. Powiedziałem: powtórnego wyjazdu. Pierwszy mój wyjazd bowiem, w roku 1970, do Zairu, Ugandy i Burundi, miał na celu wyszukanie odpowiedniej misji, nawiązanie kontaktów, poznanie potrzeb i wymagań misji.

Wybór, decyzją rady prowincjalnej, padł na Burundi, niewielki kraj, bo liczący zaledwie 27 tys. km², a 3,5 mln ludności (122 osoby na km²); w województwie Ngosi ta gęstość zaludnienia jest wprost katastrofalna. Kraj piękny, górzysty, o przyjemnym klimacie, ale bardzo ubogi, nie posiada żadnych bogactw naturalnych, przemysł prawie tam nie istnieje, a rolnictwo, z którego utrzymuje się ludność, jest prymitywne. Wybrano diecezję Bururi, posiadającą największy odsetek pogan, animistów. Ogółem w kraju jest ich około miliona.

Polscy karmelici bosci, podejmując tę misję, tym razem samodzielnie, pragnęli nawiązać do misyjnej tradycji Karmelu terezańskiego w Polsce, który od początku swego istnienia na naszych ziemiach, aż do rozbiorów, słał misjonarzy do Persji i Indii, by zasilić misje Zakonu. Zaczątek polskiej misji karmelitańskiej stanowiła grupa złożona z dziewięciu kapłanów i dwóch braci zakonnych. Opuściliśmy Polskę z końcem czerwca 1971 roku, umocnieni błogostawieństwem księży biskupów, wioząc ze sobą obraz Maryi, wierną kopię obrazu jasnogórskiego, osobisty dar księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski, dla misji karmelitów bosych w Burundi. Fakt, że misja nasza jest misją Episkopatu

Polski, napełnia nas wielką radością i otuchą. „Tak się składa – mówił nam ksiądz Prymas w dniu wręczenia obrazu – że w tym domu obraduje Komisja Maryjna Episkopatu. Wszyscy członkowie komisji są tutaj obecni i modlą się razem z wami. Wzmocnieni więc wspólną modlitwą wyprawiamy was, zgodnie z wolą waszej władzy zakonnej, w imię *Madonna Nera* – Czarnej Madonny z Częstochowy – do ludów czarnej Afryki”.

Krótki pobyt w Rzymie i audiencja u Ojca Świętego oraz jego błogosławieństwo umocniły w nas pragnienie, aby służyć ludowi Bożemu w Burundi razem z Dziewicą Wspomożycielką i Służebnicą Pańską, w wielkim przywiązaniu i miłości do Stolicy Apostolskiej.

Kiedy stanęliśmy na ziemi afrykańskiej, w Burundi, ksiądz biskup Józef Martin, ordynariusz Bururi, który odwiedził Polskę przed naszym wyjazdem i chowa jak najmiłsze wspomnienia z tego pobytu, wyznał mi, że dwa razy doznał wstrząsu w swoim życiu: pierwszy raz, kiedy został mianowany biskupem, a drugi raz, kiedy prowincjał karmelitów bosych doniósł mu, że Zakon przyjmuje misje i wysyła jedenastu zakonników. „Nigdy w historii ojców białych – mówił – zgromadzenie nie wysłało tak wielkiej liczby misjonarzy naraz. Na to mógł sobie pozwolić jedynie Kościół w Polsce”. Dowodem jego radości był telegram wysłany do księdza Prymasa: *Vierge de Częstochowa entrée au Burundi, entourée par les Carmes* – „Najświętsza Panna Jasnogórska przybyła do Burundi

w otoczeniu karmelitów”. Przyjazd nasz do Bururi zbiegł się z uroczystościami dziesięciolecia utworzenia tej diecezji. Ksiądz biskup przy tej okazji pragnął nas przedstawić ludowi Bożemu i misjonarzom. Przyjęto nas z ogólną radością. Wyraził to sam minister spraw wewnętrznych w swoim przemówieniu: „Witam serdecznie nowych kapłanów przybyłych z za morza, z Polski; przyjmuję ich z otwartymi rękoma, jak zresztą całą Burundi”.

S.F.: To może powiedziała by Ojciec kilka słów na temat waszej karmelitańskiej misji w Burundi.

L.K.: Najważniejszym zadaniem naszej misji była nauka języka kirundi. Jest to jedyny język tubylczy w kraju, co ogromnie ułatwia pracę misjonarzom. Odbyliśmy pięciomiesięczny kurs tego języka w Muyange, prowadzony przez ojców białych. Jest to język naprawdę piękny, śmiało można go postawić obok najpiękniejszych języków świata; bogaty, ale niezmiernie trudny. Dla orientacji podam mały przykład: słowo *bakunda* oznacza ‘oni kochają’. To jedno słowo może mieć aż dziewięć różnych znaczeń zależnie od akcentu. Czasem zmiana jednej litery w słowie zmienia jego sens, wprawia w zakłopotanie słuchaczy, a wstydem okrywa kaznodzieję.

Z końcem stycznia bieżącego roku rozpoczęliśmy roczny staż pracy misyjnej, pojedynczo, w różnych misjach pod kierownictwem ojców białych. Chodziło głównie o nabranie wprawy w posługiwaniu się językiem, poznanie mentalności i obyczajów tego ludu oraz sposobu pracy misyjnej. Powoli wszyscy zaczęli się włączać w zwyczajne prace duszpasterskie i podejmować samodzielne czterodniowe wyprawy misyjne do ludu żyjącego na sawannie.

Obecnie staż dobiega końca. Około Wielkanocy zostanie definitywnie przekazana karmelitom bosym misja Mpinga licząca 57 tys. mieszkańców (20 tys. katolików łącznie z katechumenami i 37 tys. pogan, animistów), a także dziesięć stacji misyjnych pomocniczych rozrzuconych w promieniu kilkadziesiąt kilometrów. Mpinga ma być nie tylko domem misyjnym, ale także domem zakonnym, gdzie wychowywać się będą przyszli karmelici bosci Burundi. Na marginesie mogę dodać, że już czterech młodzieńców, kandydatów na braci koadiutorów, czeka niecierpliwie na otwarcie tego domu. Objęcie drugiej misji-parafii, w diecezji Gitega (45 tys. dusz i osiem stacji misyjnych pomocniczych) nastąpi nieco później.

S.F.: Na czym polegała praca Ojca w Burundi?

L.K.: Odpowiadając na to pytanie dotyczące mojej pracy, pragnę zaznaczyć, że to samo, a może i więcej, mógłbym opo-

wiedzieć o pracy tak braci, jak i innych ojców. Pomijam moje zajęcia i podróże, które musiałem wykonywać i odbywać jako przełożony misji. Powiem jedynie, że dwukrotnie o mało nie przypląciłem tego życiem. Okropny stan dróg, poślizg czy może zbyt duża pewność kierowcy były powodem dwóch poważnych wypadków samochodowych. Raz spadliśmy z wysokości trzydziestu metrów w dół, a samochód, staczając się, obrócił się aż pięć razy. Drugi raz spadliśmy w bagno, które często jest bez dna. W obu przypadkach wyszliśmy bez szwanku. Ludzie, którzy zbiegli się wówczas, mówili ze zdumieniem: *Padri, Imana yabafaschuje neza* – „Ojcze, Bóg dobrze opiekował się wami”.

Staż, na życzenie księdza biskupa, odbywałem w miejscowości powiatowej Rutana. Do tego powiatu należy nasza misja Mpinga. Chodziło o to, by od razu nawiązać kontakty z miejscowymi władzami, z miejscową inteligencją, jeśli tak można powiedzieć; dać poznać szeroko karmelitów bosych. Tutaj mieszka komisarz powiatu, jest tu poczta, policja, szkoła sześcioklasowa, a na terenie powiatu jeszcze cztery inne, szpital, więzienie, w którym wymordowano od maja do lipca ubiegłego roku przeszło 1,5 tys. niewinnych ofiar. Dwa razy w tygodniu odbywają się tutaj targi, gromadzące parę tysięcy ludzi ze wszystkich stron.

Moje zajęcia duszpasterskie w tej dużej misji mógłbym przedstawić w największym skrócie następująco: odprawianie Mszy świętej w języku kirundi; w niedzielę i święta

głoszenie kazań przygotowanych z pomocą bądź to siostry zakonnej, bądź to katechisty, bądź też któregoś z pracowników misji; udzielanie chrztu świętego (ochrzciłem około 300 osób); udzielanie sakramentu bierzmowania (około 100 osób); słuchanie spowiedzi (około 3000 osób); odwiedziny i posługi duchowe w szpitalu i w więzieniu; próby lekcji katechizmu oraz prowadzenie młodzieżowej organizacji Kiro, przeszczepionej tu przez misjonarzy belgijskich. Najwięcej jednak czasu musiałem poświęcić nauce języka kirundi, którego z kolei nauczyłem włoskie siostry marystki, pracujące w Rutanie.

Najbardziej czułem się misjonarzem, kiedy przychodziło mi pracować samemu wśród ludu na sawannie, zwykle przez pięć dni – nazywamy to „safari”. Było tam wprawdzie czasem mniej niż skromne pożywienie, twarde łożo, niewygodne mieszkanie, nieraz trzeba było przesuwać łożko z kąta w kąt, by uchronić się przed deszczem – lub rozłożyć parasol. Wszystko to jednak wynagradzała wiara i miłość tego prostego i biednego ludu, który tak licznie przez te wszystkie dni uczęszczał na nabożeństwa czy przystępował do sakramentów świętych. Niektórzy przychodzili po to, by popatrzeć na misjonarza, uścisnąć mu rękę, zamienić z nim bodaj słowo. Graniczyło to nieraz z natręctwem, które wprawiało w kłopotanie misjonarza, ale dawało także świadomość, że jest tu potrzebny, że tutaj czekają, cieszą się jego obecnością i są mu za nią wdzięczni.

S.F.: Interesuje nas, jak wygląda obecnie sytuacja Kościoła i jakie są nadzieje na jego rozwój w tym kraju po zeszłorocznych zamieszkach.

L.K.: Kościół w Burundi miał obchodzić w tym roku Rok Wiary z okazji 75. rocznicy przybycia ojców białych. Po krwawych zeszłorocznych zjściach episkopat ogłosił Rok Pokuty. Przyczyną wypadków był zamach na rząd prezydenta Micombero, z plemienia Tutsi, liczącego około 500 tys. osób, dokonany przez Hutu, których jest około trzy miliony. Krwawa rewolucja trwała w stolicy i w okolicy praktycznie jeden wieczór. Wewnątrz kraju przeciągnęła się do tygodnia. Potem rozpoczęły się krwawe represje, które pochłonęły około 200 tys. niewinnych ofiar. Ginęli przede wszystkim mężczyźni i młodzież, ale także kobiety, a nawet dzieci, dlatego tylko, że należeli do Hutu i że mogliby się stać przywódcami swojego plemienia, bo posiadali wykształcenie, bo znali trochę język francuski; bo mieli wpływ na innych, jak katechiści, którzy umieli zaledwie czytać i pisać; bo ubierali się schludniej i lepiej. Niektórzy z nich umierali jak prawdziwi męczennicy. Represje objęły także wdowy, które pozbawiono wszelkiego mienia, a misjonarzom zabroniono je wspierać. Zabijano ich w okrutny sposób: młotkiem, kijem, bagnetem, kulami. Grzebano przy pomocy buldożerów.

Kościół utracił szesnastu kapłanów z plemienia Hutu, a wśród nich jednego pisarza; 2 tys. katechistów; setki nauczycieli. Kraj, jak ktoś powiedział, cofnął się w rozwoju o jakieś trzydzieści lat. Świecą pustkami szkoły, szpitale, przychodnie lekarskie z braku personelu. Ludność żyje w niepewności, wzajemnej nieufności, strachu. Hutu lękają się powtórnej rzezi, Tutsi obawiają się napadu Hutu, z Tanzanii, Rwandy czy Zairu. Żaden z misjonarzy nie zginął. Niemniej jednak niektórzy musieli opuścić kraj za swą dzielną chrześcijańską i kapłańską postawę, inni znowu są terroryzowani, niepokojeni, wzywani na przesłuchanie przez policję, doradza się im opuszczenie kraju.

W czerwcu ubiegłego roku przypadkowo spotkałem w Bururi księdza prałata Kadara, specjalnego wysłannika Stolicy Apostolskiej; rozmawiałem z nim tylko chwilę. Trudno mi powiedzieć coś konkretnego na temat wyników papieskiej mediacji. Mogę jednak powiedzieć, że wywołała ona radość wśród nas, misjonarzy, i wzbudziła nadzieję zmiany na lepsze. Jak można wnioskować, sytuacja Kościoła w Burundi jest bardzo trudna, skoro głoszenie całej Ewangelii, nieokrojonej, i działalność charytatywna na rzecz Hutu, a nie tylko Tutsi, są uważane za podburzanie jednych przeciw drugim. Trudna jest sytuacja Kościoła, bo trudno jest zrozumieć tubylczemu duchowieństwu zbrodnię i krzywdę, jaką wyrządzono niewinnym Hutu. Trudna jest sytuacja Kościoła, bo

chcąc rozwiązać problem braterskiego współistnienia plemion, musi dążyć do tego, by biskupi, kler tubylczy, misjonarze i laicy sięgali po tę największą miłość, która życie daje za braci.

S.F.: Jakie są nadzieje na rozwój Kościoła w takiej sytuacji?

L.K.: Odpowiem na to pytanie przysłowiem tego ludu, który tak lubi się nimi posługiwać i ma ich około pięciu tysięcy: *Agati gateretswe n’Imana, ntigahenurwa n’umuyaga* – „Nawet wicher nie potrafi wyrwać małego drzewka, które chroni Bóg”. Kościół w Burundi jest małym drzewkiem, ma teraz swoich męczenników. A zawsze jest prawdą, że *sanguis martyrum semen christianorum* – „krew męczenników rodzi chrześcijan”.

**LIST BISKUPA DIECEZJI BURURI JÓZEFA MARTINA
DO OJCA GENERAŁA KARMEELITÓW BOSYCH⁹⁸**

Bururi, 16 października 1972 r.

Do Przewielebnego Ojca Michała Anioła od św. Józefa
Przełożonego Generalnego OCD
Corso d'Italia 38
00198 Roma, Italia

Przewielebny Ojczy Generale,

już przeszło rok temu Kościół w Burundi ujrzał przybywających z Polski jedenastu ojców karmelitów, aby tutaj zaszczerpić życie karmelitańskie według swoich wymogów, odpowiadając na potrzeby apostołstwa w naszych regionach.

Trzeba było ducha wiary i modlitwy, apostołskiego zapału połączanego również z olbrzymią wytrwałością u Przewielebnego Ojca Leonarda Kowalówki, aby pokonać wszelkiego rodzaju trudności, które zniechęciłyby każdego innego, z wyjątkiem jego. On rzeczywiście miał w sobie ducha założyciela i dlatego muszę mu okazać wyrazy szacunku, dziękując Bogu, że pozwolił mu w taki sposób przygotować zaszczerpienie ojców karmelitów w Burundi, a jutro, jeśli Bóg pozwoli, również w Rwandzie.

I właśnie w chwili, gdy widzi dzieło zaszczepiania w takim stanie, że budowla jest na ukończeniu, on musi odejść. Współbracia ojcowie biali z Rutany będą żałować jego wyjazdu, ponieważ jego przykładowa gorliwość, jak również jego znajomość języka francuskiego i kirundi pozwalały mu już skutecznie prowadzić prawdziwe apostołstwo.

Na wspólnej naradzie – trzech ojców karmelitów ze mną – zastanawialiśmy się nad tym, jak prowadzić dalej dzieło zaszczepiania ojców karmelitów w Burundi i w Rwandzie. Wasza Przewielebność znajdzie załączony tutaj protokół z tego poszukiwania odpowiednich rozwiązań na najbliższą przyszłość.

Być może zaszczepienie misji w Rwandzie stanowi pewną trudność. Wydaje mi się, że ojcowie karmelici w ostatecznej formie musieliby być w liczbie sześciu w Mpindze i przynajmniej trzech w Bukirasazi. Gdy przyjdzie na to czas, *Deus providebit*⁹⁹.

Kończę, dziękując Bogu za to, że pozwolił – pomimo trudności, przez jakie przechodzi Kościół w Burundi – Zakonowi Ojców Karmelitów Bosych zaszczepić się u nas. Proszę przyjmując, Przewielebny Ojczy Generalu, wyrazić mojej zakonnej wdzięczności w Chrystusie,

† Józef Martin, biskup Bururi

Biuro Misyjne Karmelitów Bosych w Krakowie

Na długo przed wyjazdem karmelitów bosych do Afryki przy każdym z klasztorów istniało biuro misyjne skupiające koła przyjaciół i dobrodziejów misji karmelitańskich, na którego czele stał karmelita bosi – zelator misji. Z chwilą wyjazdu misjonarzy do Burundi powołano nowy urząd Sekretarza Prowincjalnego ds. Misji, który koordynował prace zelatorów misyjnych w klasztorach i stał na czele centralnego biura misyjnego. Jego siedzibą był najpierw Poznań, a od 1981 roku Kraków.

Obecnie biuro misyjne w Krakowie:

- ✦ wspomaga misjonarzy karmelitańskich w Burundi i Rwandzie;
- ✦ wspiera duchową i intelektualną formację rodzimych powołań;
- ✦ współpracuje w realizacji dzieł apostolskich podejmowanych przez misjonarzy w Afryce i w Polsce podczas ich pobytu na leczeniu lub odpoczynku;

- ✦ ofiaruje Mszę świętą – połączoną ze spotkaniem przyjaciół misji – w intencji wszystkich misjonarzy, przyjaciół i dobroczyńców naszych misji w każdą ostatnią sobotę miesiąca;
- ✦ na zaproszenie księdza proboszcza organizuje w parafii niedziele misyjne;
- ✦ raz w roku w karmelitańskim domu rekolekcyjnym w Wadowicach prowadzi rekolekcje misyjne dla przyjaciół misji, dobroczyńców i wszystkich pragnących ożywić w sobie ducha misyjnego;
- ✦ udostępnia wystawę misyjną złożoną z dwudziestu plasz, film o misjach karmelitańskich w Afryce, folder, zakładki i ulotki informacyjne;
- ✦ trzy razy w roku wydaje „Amahoro” – list do przyjaciół i dobroczyńców karmelitańskich misji;
- ✦ organizuje spotkania z misjonarzem w szkołach, parafiach i wspólnotach;
- ✦ współpracuje z animatorami misyjnymi w parafiach i grupach apostołskich.

BIURO MISYJNE KARMELITÓW BOSYCH

ul. Rakowicka 18, 31-510 Kraków
tel./fax: +48 (12) 294 45 54, kom.: +48 600 836 826
Sekretarz ds. misji, kom.: +48 600 967 636
e-mail: misje@karmel.pl, <http://misje.karmel.pl>

KONTO BANKOWE BIURA MISYJNEGO w BGŻ BNP PARIBAS:

Konto PLN: 28 1600 1013 1844 4951 0000 0008
Konto EURO: 55 1600 1013 1844 4951 0000 0007
Konto USD: 82 1600 1013 1844 4951 0000 0006
Swift do kont walutowych: PPAB PL PK

**Zapraszamy do współpracy wszystkich,
którym sprawa misji leży na sercu!**

Przypisy

- ¹ Fragment listu do ojca Leonarda Kowalówki wysłanego z Mpingi, 7.03.1977, AKBP (=Archiwum Karmelitów Bosych w Poznaniu), koperta nr 17.
- ² Konstantyn od Trójcy Przenajświętszej (Władysław Patecki, 1919–1992).
- ³ List ojca prowincjała do misjonarzy, Wadowice, 1.09.1972, AKBP, koperta nr 11.
- ⁴ Bł. Alfons Maria od Ducha Świętego (Józef Mazurek, 1891–1944), beatyfikowany w roku 1999.
- ⁵ Bogusław od Miłosierdzia Bożego (Tadeusz Woźnicki, 1913–1985).
- ⁶ Jacek od św. Józefa (Władysław Komendera, 1897–1973), jeden z wykładawców w gimnazjum.
- ⁷ Albin od Jezusa Hostii (Teofil Dziuba, 1913–1989).
- ⁸ Wspomnienia z Niższego Seminarium Karmelitów Bosych w Wadowicach, AKPZKB (=Archiwum Krakowskiej Prowincji Zakonu Karmelitów Bosych), sygn. AKWD 47/1, k. 13–14.
- ⁹ *Informationes assumendae de aspirantibus ad nostrum s. ordinem*, AKPZKB, sygn. PE/K 92, k. 1.
- ¹⁰ Bolesław od Matki Bożej (Bolesław Sadowski, 1880–1957).
- ¹¹ *Druga część kroniki internatu oo. Karmelitów Bosych w Wadowicach*, AKPZKB, sygn. APGW 3/2, s. 121.
- ¹² Anzelm od św. Andrzeja Corsini (Maciej Gądek, 1884–1969). Sługa Boży.
- ¹³ *Akt poświęcenia się Matce Najświętszej*, AKBP, koperta nr 39.
- ¹⁴ Gabriel od św. Marii Magdaleny (Adrian de Vos, 1893–1953).
- ¹⁵ Refleksje rekolekcyjne, wrzesień 1937, AKBP, koperta nr 39.
- ¹⁶ *Kronika klasztoru Karmelitów Bosych w Krakowie z lat 1907–1944*, AKPZKB, sygn. ANPK 26/20, k. 246v.
- ¹⁷ Temat przyjaźni ojca Leonarda Kowalówki z Karolem Wojtyłą został szerzej omówiony w książce: J. Zieliński OCD, *Karola Wojtyły karmelitańskie spotkania*, Kraków 2016. Z publikacji tej pochodzą obszerne fragmenty niniejszego rozdziału.

- ¹⁸ *Acta Ordinis Carmelitarum Discalceatorum*, 27/1982, s. 6. Tłumaczenie: H. Gil OCD.
- ¹⁹ *Kalendarium życia Karola Wojtyły*, opr. A. Boniecki MIC, Kraków 2000, s. 146.
- ²⁰ O. Filek OCD, *Ojca Świętego Jana Pawła II związku duchowe z Karmelem*, „*Nasz Karmel*”, 2-3/1978, s. 3.
- ²¹ *Acta Ordinis Carmelitarum Discalceatorum*, 24/1979, s. 5. Tłumaczenie: H. Gil OCD.
- ²² *Acta Ordinis Carmelitarum Discalceatorum*, 27/1982, s. 5-6. Tłumaczenie: H. Gil OCD.
- ²³ AKPZKB, sygn. PE/K 92, k. 34.
- ²⁴ Jan Paweł II, *Dar i tajemnica. W pięćdziesiątą rocznicę moich święceń kapłańskich*, Kraków 1996, s. 26.
- ²⁵ AKPZKB, sygn. JP2/1, k. 1.
- ²⁶ *Amicus* (łac.) – przyjaciel.
- ²⁷ AKPZKB, sygn. JP2/1, k. 2.
- ²⁸ Tamże, k. 3.
- ²⁹ *Cum osculo fraterno* (łac.) – z braterskim uściskiem.
- ³⁰ AKPZKB, sygn. JP2/1, k. 4.
- ³¹ *In Xristo et Maria* (łac.) – w Chrystusie i Maryi.
- ³² AKPZKB, sygn. JP2/1, k. 8.
- ³³ *In caritate* (łac.) – w miłości.
- ³⁴ AKPZKB, sygn. JP2/1, k. 17.
- ³⁵ Czyli względem ojca Leonarda.
- ³⁶ L. Kowalówka OCD, *Moja audyencja u Ojca Świętego Jana Pawła II*, AKPZKB, sygn. PE/K 92, k. 52.
- ³⁷ Charakterystyczny dla karmelitańskiej korespondencji skrót powstały od imion: Jezus, Maria, Józef, Teresa od Jezusa.
- ³⁸ *Pax Christi* (łac.) – pokój Chrystusowy.
- ³⁹ AKPZKB, sygn. PE/K 92, k. 38.
- ⁴⁰ List do księdza prałata Stanisława Dziwisza.
- ⁴¹ AKPZKB, sygn. PE/K 92, k. 44.
- ⁴² Tamże, k. 48.
- ⁴³ Tamże, k. 43.
- ⁴⁴ „*L'Osservatore Romano*”, 2(270)/2005, s. 55.
- ⁴⁵ Korespondencja ojca Leonarda Kowalówki, AGKBR (=Archiwum Generalne Karmelitów Bosych w Rzymie), list do ojca generała, Poznań, 5.01.1950.
- ⁴⁶ Inkardynacja – pełna, zgodna z prawem przynależność zakonnik do konkretnej prowincji zakonu.
- ⁴⁷ *Ad gentes* (łac.) – do narodów, do pogan.
- ⁴⁸ List z Warszawy, 4.01.1950. Wicepostulacja sługi Bożego Ojca Anzelma Gądką w Łodzi.
- ⁴⁹ Zelator (łac. ‘gorliwiec’, ‘ten, który gorliwie miłuje’) – osoba odpowiedzialna za rozbudzanie i animowanie działalności w jakiejś dziedzinie.

- ⁵⁰ AKPZKB, sygn. PE/K 92, k. 28.
- ⁵¹ *Kronika klasztoru św. Józefa oo. Karmelitów Bosych w Poznaniu od 1945 roku*, tom I, s. 309. AKBP.
- ⁵² *Summa cum laude* (łac.) – ocena najwyższa z wyróżnieniem.
- ⁵³ Otto od Aniołów (Jakub Filek, 1918–2014).
- ⁵⁴ List ojca Ottona Filka, Kraków, 28.08.1970, AKPZKB, koperta nr 11.
- ⁵⁵ *Listy polskich misjonarzy z Burundi*, opr. Cz. Gil OCD, Kraków 1979, s. 33.
- ⁵⁶ T. Kapusta, *Miłość nigdy nie ustaje*, Kraków 1996, s. 13.
- ⁵⁷ Remigiusz od Trójcy Przenajświętszej (Józef Czech, 1917–1988).
- ⁵⁸ *Auriga virtutum* (łac.) – kierownicza (dost. 'woźnica') cnot.
- ⁵⁹ List z Warszawy, 16.02.1970, AKBP, koperta nr 11.
- ⁶⁰ Popularna nazwa kapłanów ze Zgromadzenia Misjonarzy Afryki założonego w 1868 roku przez kard. Charles'a Lavigerie, arcybiskupa Algieru.
- ⁶¹ List z Warszawy, 24.11.1970, AKPZKB, sygn. AMBR 1/1, k. 63.
- ⁶² Jan od Jezusa i Maryi (Juan de San Pedro y Ustarroz, 1564–1615). Napisał *Traktat w obronie misji* wydany w Rzymie w 1605 r.
- ⁶³ L. Kowalówka OCD, *Sprawozdanie ze starań o placówkę misyjną w Afryce dla Karmelitów Bosych Prowincji pod wezwaniem Ducha Świętego*, AKPZKB, sygn. AMBR 1/14, k. 36–37.
- ⁶⁴ List do definitorium prowincjalnego, Poznań, 18.10.1970, AKPZKB, sygn. AMBR 1/1, k. 29–30.
- ⁶⁵ List do ojca Remigiusza Czecha, Kraków, 14.01.1971, AKPZKB, sygn. AMBR 1/2, k. 23.
- ⁶⁶ AKBP, koperta nr 11.
- ⁶⁷ Teofil od św. Jana od Krzyża (Stanisław Kapusta, 1931–2015); Kasjan od Matki Bożej (Jerzy Dezor, 1932–2013); Jan Kanty od świętej naszej Matki Teresy (Jerzy Stasiński, ur. 1933); Klaudiusz od św. Teresy od Dzieciątka Jezus (Edward Spyryka, ur. 1934); Edmund od Wniebowzięcia NMP (Aleksander Wrzesiński, ur. 1934); Sylwan od Matki Bożej z Góry Karmel (Wiesław Zieliński, ur. 1941); Kamil od świętej naszej Matki Teresy (Stanisław Ratajczak, ur. 1942); Eliasz od Najświętszego Sakramentu (Jan Trybała, ur. 1942); Marcelli od Królowej Polski (Jan Szłósarczyk, 1936–1996); Sylwester od Matki Bożej Jasnogórskiej (Edward Szykowski, ur. 1944, opuścił Zakon).
- ⁶⁸ Michał od Jezusa, Maryi, Józefa (Tadeusz Machejek, 1918–1998).
- ⁶⁹ List z Muyange, 4.11.1971, AKPZKB, sygn. AMBR 1/1, k. 123.
- ⁷⁰ List z Muyange, 3.01.1972, AKPZKB, sygn. AMBR 5/39, k. 34.
- ⁷¹ List z Muyange, 17.03.1972, AKPZKB, sygn. AMBR 5/39, k. 39.
- ⁷² *A domesticis fidei* (łac.) – w potocznym znaczeniu: 'od domowników, od najbliższych'.
- ⁷³ AKPZKB, sygn. PE/K 92, k. 33.
- ⁷⁴ *Cum benedictione* (łac.) – z błogostawieństwem.
- ⁷⁵ AKPZKB, sygn. JP2/1, k. 9.

- ⁷⁶ Tamże, k. 11.
- ⁷⁷ List z Warszawy, 10.04.1972, AKBP, koperta nr 1.
- ⁷⁸ List z Rutany, 17.09.1972, AKBP, koperta nr 34.
- ⁷⁹ List z Mpingi, 7.03.1977, AKBP, koperta nr 17.
- ⁸⁰ List z Rutany, 28.09.1972, AKPZKB, sygn. AMBR 5/39, k. 59.
- ⁸¹ List z Campiglioni, 25.02.1973, AKPZKB, sygn. AMBR 5/16, k. 67.
- ⁸² *Dominus vobiscum* (łac.) – Pan z wami.
- ⁸³ List z Krakowa, 10.01.1947. Wicepostulacja sługi Bożego Ojca Anzelma Gądka w Łodzi.
- ⁸⁴ Ks. Henryk Młynarczyk, *Ojciec Rudolf – perła wadowickiego Karmelu. Rozmowa z o. Rudolfem Warzechą*, „Dzień Pański”. Informator niedzielny parafii Przemienienia Pańskiego w Radoczy, 35/1998, s. 6.
- ⁸⁵ List z Krakowa, Boże Narodzenie 1979, AKBP, koperta nr 11.
- ⁸⁶ List ojca Eugeniusza Morawskiego, Warszawa, 30.06.1978, AKBP, koperta nr 11. Eugeniusz od Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny (Jan Morawski, ur. 1937).
- ⁸⁷ Benignus od Chrystusa Króla (Józef Wanat, 1934–2013).
- ⁸⁸ AKPZKB, sygn. PE/K 92, k. 57–58.
- ⁸⁹ Dane ze stycznia 2017 roku dostarczone przez delegata prowincjalnego w Burundi i Rwandzie oraz sekretariat misyjny.
- ⁹⁰ Rafał od św. Józefa (Bernard Jan Ciesielski, 1911–1989).
- ⁹¹ „*Propria* naszego zakonu” to części liturgii karmelitańskiej odmawiane w zakonie karmelitów bosych.
- ⁹² Organizacja młodzieżowa zaszczerpiona w Burundi przez misjonarzy belgijskich.
- ⁹³ *Domus formata* (łac.) – dom formacyjny.
- ⁹⁴ *Statio* (łac.) – główna placówka misyjna.
- ⁹⁵ *Polscy karmelici jadą na misję*, AKPZKB, sygn. AMBR 1/12, k. 56–57.
- ⁹⁶ Biuletyn misyjny, Lublin 1971, nr 2, s. 12–13
- ⁹⁷ Biuletyn misyjny, Wrocław 1973, nr 7, s. 6–12.
- ⁹⁸ AKPZKB, sygn. PE/K 92, k. 56.
- ⁹⁹ *Deus providebit* (łac.) – Bóg się zatroszczy.

Spis treści

Wstęp	7
Droga do kapłaństwa	11
Spowiednik księdza Karola Wojtyły.....	27
Misyjny zew	47
Fundator misji w Burundi	63
Przełożony i pisarz.....	85
Owoce misyjnego siewu	97
Z misyjnej korespondencji ojca Leonarda	109
Dodatek	145

